

Wydawca w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prośbę w Cze. i Król. oraz zagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia w k. 15 od wiersz. Reklamy (Doniesienia w k. 15) po 40 kop. Cena pojedynczego egzemplarza i t. d., jednorazowo ogłoszenia, przepisy i t. d., jednorazowo rs. 20, sprawa opłaty poczt. (1/2 kop. od 1 k. każdego egzemplarza) i t. d. do Petersburga.

BIURO Redakcji i Administracji—ul. Kazañska, № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 5 (17) czerwca 1892 r.

Proszę zadać kartą korespondencyjną: Cennik ilustrowany **H. CEGIELSKIEGO**, Skład maszyn, Filja w Warszawie, Nowy Świat № 11.

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (W-313-52)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
 Warszawa, Miodowa 4.

PEŁNIAJĄCEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
„ROSJANIN” (W-232-25)

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3.
 Agencje we wszystkich znacniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

FABRYKA DRZWICZEK HERMETYCZNYCH,
 kominków żelaznych polerowanych, drzewiczek azurowych, wentylatorów i wszelkich przyborów piecowych i kuchennych
ADOLFA HAENSEL,
 Warszawa, Elektoralna, 1-1. (364-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
 Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
 w Warszawie. w Warszawie.
 pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (W-446-52)

LECZNICA ZGROMADZENIA LEKARZY HOMEOPATÓW
 od 1 czerwca została przeprowadzoną na **Newski pr. № 82,**
 w pobliżu Litiejnego prospektu.

W przednim czasie zostanie otwartą przy Lecznicy
Apteka Homeopatyczna. (K-1297-2-2)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
F. SIKORSKIEJ
 w Warszawie, Niecała № 12, parter.
 Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-433-26)

„EXSICCATOR” — niezbędny środek dla każdej budowy, osusza wilgoć, na zawsze niszczy grzyb drzewny. Broszurka bezpłatnie, franco. Potrzebni agenci. Ritter. Warszawa.

„GUDRONIT” A. CISZEWSKI
 budowniczy, Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 44, osusza mieszkania i wyniszcza grzyb drzewny. (W-308-52)

S. HISZPANSKI,
 szewc męzki i damski
 w Warszawie, Bielańska 6.
 Egzystuje od 1838r. (309-52)



OGŁOSZENIE.

Zaraz potrzebna osoba przyzwolta do pielęgnowania osoby wątłego zdrowia i utrzymywania rzeczy w domu na wsi i do podróży. Adres i szczegóły w Redakcji. (R-1289-3-3)

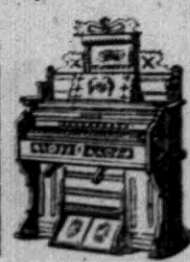
G. RADKE i A. ŻELISŁAWSKI
 Warszawa, Miodowa 1.
 Wielki wybór biżuterji złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych. (W-329-52)

Zakłady gazowe
 W WARSZAWIE
 polecają:

Koks czwartek' po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316-52)


Artystyczno-rzemieślnicza szkoła żeńska
JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,
 w Warszawie, Niecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Dla osób przyjezdnych specjalnie pospieszne kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się. (W-466-12-2)

NAJTAŃSZY
SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH
 cerat, rolet, gzymsów i chodników
W. MICHAŁSKIEGO,
 ulica Miodowa № 19.
 (W-318-12-11)



NAJWIĘKSZE W KRAJU SKŁADY INSTRUMENTÓW
HERMANI GROSSMAN

Petersburg, 33, W. Morska.—Warszawa, 16, Mazowiecka,
 wydały ilustrowane cenniki, które na żądanie wysyłają **bezpłatnie** w ruskim lub polskim językach.
 Treść: Ułatwione wskazówki gry na melodykonach, o rejestracji, pedałach, o konserwacji fortepianów i melodykonów, o sprzedaży na raty i t. p. (R-1284-3-3)

J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-1223-52)

GRAND HOTEL DE PARIS

założony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23.

Pierwszorządny hotel i restauracja.

WARSZAWSKIE
MUZEUM PSZCZELNICZE

ulica Koszyki № 41.

przyjmuje zamówienia na ule i przybory pasieczne, jak również praktykantów na naukę pszczelnictwa i ogrodnictwa. Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (W-478-10-1)

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazañska, 26

poleca ostatnie nowości:

- Aleksota K. Moje konkury, k. 60.
- Borejszo-Wysocki J. O zjawiskach życia duchowego. Szkice psychologiczne, k. 75.
- Brzeziński M. Jak zbudowane jest ciało człowieka i do czego różne części ciała ludzkiego służą? k. 35.
- Cleven K., dr. Choroby włosów. Leczenie i zapobieganie łysieniu, k. 50.
- Dawid J. Wł. Nauka o rzeczach, rs. 3.
- Desbeaux E. Tajemnice wiedzy w dziedzinie fizyki, z 380-ma rycinami w tekście, rs. 3 k. 50.
- Didon Z. Ks. Jezus Chrystus. Z 20 wyd. franc. przełoż. biskup H. P. Kossowski, 2 tomy rs. 5, opr. ozd., rs. 7.
- Gausserau H. B. Gdzie szczęście? rs. 1.
- Giedrojc Fr., dr. Prostytutki, k. 50.
- Gruszecka M. Kucharz krakowski dla oszczędnych gospodyń, rs. 1 k. 20.
- Gurney, Myers i Podmore. Dziwy życia. Zesz. I k. 50, z przes. k. 60. Prenum. za całość (z 4 zeszytów) rs. 2, z przes. rs. 2 k. 40.
- Jastrzębowski L. Rachunki praktyczne ziemianina, rs. 1.
- Kneipp S. X. Atlas roślin leczniczych, k. 50.
- Dziecko zdrowe i chore. Poradnik dla matek i ojców troskliwych, k. 70.
- Moje leczenie wodą na podstawie 35-letniego doświadczenia, rs. 1 k. 30.
- Tak żyć potrzeba, wskazówki i rady dla zdrowych i chorych, rs. 1 k. 30.
- Liliput. Zbiór humor. z ilustr., k. 15.

- Łoś W., hr. Wczorajsi. Nowele i opowiadania, rs. 1 k. 50.
- Lubiński J. Przemysł rolny, tom II, rs. 3.
- Maszyński P. Lutnia, zesz. III, k. 60.
- Ołtarzyk żałobny. Zbiór nabożeństw za umarłych, k. 60.
- Polaczek St. Wieś Rudawa, k. 75.
- Prus B. (Głowacki A.). Drobiazgi, rs. 1 k. 50.
- Ribot T. Filozofja Schopenhauera, rs. 1.
- Simara (M. Napieralska). Wy mężczyźni! Szkice, k. 60.
- Sygietyński A. Wyszadzony z siódla, powieść, rs. 1 k. 60.
- Teatr Amatorski: «Biała Kamelja», kom. w 1 akcie. «Ciekawość, pierwszy stopień do piekła», przysł. dram. w 1 akcie wierszem, J. Chęcińskiego. «Dwóch głuchych», krot. w 1 akcie. «Gramatyka, czyli kandydat do rady powiatowej», krot. w 1 akcie. «Przed obiadem i po obiedzie», kom. w 1 akcie. J. Chęcińskiego. «Przy koleji», kom. w 1 akcie Jordana. «Zięć dla parady», kom. w 1 akcie J. Bliźnińskiego. Cena każdego tomu po k. 30.
- Zielińska M. Branka litewska, pow. hist. dla młodz., rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 80.
- Zieliński G. Kirgiz, pow., k. 5.

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO i S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.
 1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

Włodzimierza Spasowicza PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Tom I-szy: Wiadomość o Rudawskim.—O Orzelskim.—O Heidensteinie.—Władysław Syrokomla.—Wincenty Pol, jako poeta.—Marcin Matuszewicz, jako pamiętnikarz.—Nasze dzisiejsze sądy polubowne.—O bajronizmie Mickiewicza.—Konrad Wallenrod.

Tom II-gi: Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim Hamlecie.—Byron i niektórzy jego poprzednicy.—Polskie fantazje na tematy słowiańskie.—Literacki i polityczny spadek po A. Wielopolskim.—Z powodu polemiki prof. Kostomarowa z prof. Aleksandrem Gradowakim.—John Howard.

Tom III-ci: Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego.—O gminach i sądach gminnych w Królestwie polskim.

Tom IV-ty: O stosunkach majątkowych między małżonkami, według dawnego prawa polskiego.—Teoria włamania się.—Rzecz o tak zwanej „Własności literackiej”.—O prawie własności w literaturze.—Język w sądownictwie.—Rzecz o kodyfikacji ruskiego prawa cywilnego.—O towarzystwach akcyjnych. Rozbiór ostatniej pracy K. D. Kawelina: „Zadania etyki”, 1885.—Najnowsze prądy w nauce prawa karnego.—O niektórych zmianach zaszytych w 1878 r. w prawodawstwie karnem w Rosji.

Tom V-ty pod prasą. Całość ukaze się przed 1 czerwca r. b. Przedpłata za całość 6 tomów zgóry rs. 9, z przesyłką rs. 10 k. 50. Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

Prenumeratorowie „Kraju”, nadsyłający należność wprost do księgarni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska 26.

ZARZĄD NAJWYŻEJ ZATWIERDZONEGO

Tow. Handlowo-Przem. Rusko-Perskiego

podaje do wiadomości, że Towarzystwo działalność swoją rozpocznie od 1 lipca 1892 r. Zarząd mieści się na Newskim prospekcie, № 64.

(K-1298 3 1)

1892. **KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ** 1892.
W PETERSBURGU

Kazańska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne w kraju i zagranicą, wychodzące po cenach przez redakcje ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom dla wysłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni. Oddział ruski dla zamiejscowych (inogrodnych), pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie ruskie pisma.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowym (съ налож. платежемъ).

(964-4-4)

WIELKI WYBÓR WELOCYPEDÓW FABRYKI

SEIDEL i NAUMAN

i innych, z szynami detemi i zwyczajnemi, specjalnie dla ruskich dróg, w magazynie

G. I. GÖTZ

Petersburg, Newski pr., № 86.

Główny skład i warsztaty: Grochowa ulica, № 44.

Katalogi i cenniki gratis.

(R-1262-6-5)

PIERWSZA W KRAJU SPECJALNA FABRYKA

W Ó Z K Ó W

WELOCYPEDÓW

E. HERZMANA

w Warszawie

Marszałkowska, 53.



Poleca wózki dzieciinne od 6 do 50 rs., welecypedy dzieciinne od 5 do 50 rs., wózki dla chorych od 25 rs., rowery własnego wyrobu od 100 rs. Cenniki ilustrowane na żądanie franko. Handlującym ustępuje się znaczny rabat.

(442-10-6)

KSIĘGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ

Kazańska 26

otrzymała na skład główny dziełko

HENRYKA GLIŃSKIEGO

„Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu od r. 1882 do 1892”.

Teatr czym jest i czym być powinien. — Z dziejów 1882—83 r. — Pierwsze kroki. — Truppa krakowska. — Pp. Wesolowski, Teksel. — Błędy i grzechy. — Głos wołającego na puszczy. — Fałszywe wieści o stratach. — Obietnice na r. 1891—92. — Artyści i repertuar. — Korzystajmy z doświadczenia. — Nieco wspomnień. — Warunki. — Idzie tylko o... dobrą wolę. — Wykaz sztuk granych w ciągu dziesięciolecia.

Cena k. 50, z przesyłką k. 65.

HENRYKA GLIŃSKIEGO. «Honor» (sztuka, temat, teza, etyka i krytyka). Cena k. 60.

«Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu w r. 1882—83». Cena k. 30.

STANISŁAWA LAPIŃSKA,

przełożona zakładu nauk. żeńskiego,

VI^o KLASOWEGO.

przy ulicy Leszno № 27,

Zawiadamia szanownych rodziców i opiekunów, że zapis swych uczeń i egzamin przedwakacyjny odbywa się na pensji codziennie do 3-ciej i trwać będzie do 1 lipca. (W-471-3-1)

Biuro techniczne i patentów

E. WŁODARKIEWICZ,

inżynier,

w Warszawie, ul. Chmielna № 47. Telefon № 466.

Specjalność: Porady w kwestjach technicznych. Kontrolowanie maszyn parowych i urządzeń kotłowych. Obliczanie sil maszyn parowych. Sporządzanie planów, projektów, kosztorysów. Wyrabianie marek fabrycznych i patentów we wszystkich krajach. Eksploatacja wynalazków. (W-341-10-7)

Dział młynarski pod kierownictwem inż. St. Małyszczyciego. Porady, kosztorysy, projekty i budowa młynów parowych, wodnych i wietrznych. Obliczanie siły wody, projektowanie i budowa odpowiednich motorów, jak kół wodnych i turbin.

REPREZENTACJA FIRMY:

W. FITNER & K. GAMPER

w Sielcach pod Sosnowicami,

fabryka kotłów parowych, konstrukcyj żelaznych i wszelkiego rodzaju aparatów dla gorzeln, browarów, cukrowni, papierni, chemicznych fabryk i t. p.

Specjalność: roboty szwejsowane.

! W E Ł N Ę !

Począwszy od 1 czerwca, na bieżący jarmark przyjmujemy welnę do sprzedaży. Welnę nie mytą kupujemy, oraz przyjmujemy takową do mycia na zwykłych warunkach.

Dąbrowka Fabryczna, L. MIEROSŁAWSKI & C^o

Warszawa, Elekoralna № 5. Równocześnie zwracamy uwagę JW. panów, iż przyjmujemy zamów. na nawozy: guano do przesytyw. oborników, oraz guano czerwone pod korzeń, pod rzepaki, pszenicę i t. d. (W-469-2-2)

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy (w Galicji).

Szczawy alkal.-słone, jod i brom zawierające.

kąpiele mineralne, o niewyczerpanej obfitości, borowinowe, tuszowe i basenowe. Mleko, żetyca, inhalatorjum. Znacomita górską stacją klimatyczną. Urządzenia postępowe, oświetlenie elektryczne. Poza kąpielowa podzielona na 3 sezony, od 20 Maja do końca Września. Mieszkania w 1-ym i ostatnim sezonie tańsze. Lekarze ordynujący: Dr. Kl. Dębicki, lekarz zakładowy i dr. Kaz. Kaden. Składy wód min.: soli i jodu (na kąpiele domowe) w głównych aptekach i handlach wód mineralnych.

— Prospekty rozsyła Dyrekcja.

(W-426-10-7)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2.

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje *à la carte*, a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

M. RUSZCZYŃSKA.

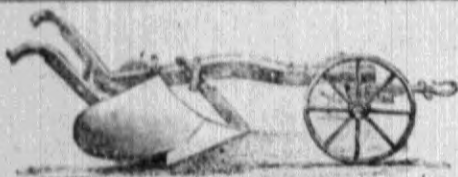
(K-825-52)

HYGIENA PRAKTYCZNA

(w dwóch częściach)

D-RA MED. LUDWIKA NATANSONA

sprzedaje się w Warszawie u **S. LEWENTALA**, wydawcy (Nowy Świat, № 41), oraz we wszystkich znaczniejszych księgarniach po rs. 3 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 4. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się także i za zaliczeniem pocztowem. (R-1221-12-6)



H. I. HEMME

SKŁAD MASZYN

NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Kijowie, Kreszczatik, № 12.

Generalna reprezentacja A. Leniga w Niemczech: Pługi, Samochody, Siewniki, Młocarnie sztyftowe i cepowe, Wialnie i Sieczkarnie.

Reprezentacja amerykańskiej fabryki Massey, Harris i Komp.: Toronto Żniwiarki, Kosiłki.

Reprezentacja Robey i Komp. w Linkolnie: Lokomobile i Młocarnie parowe. (J-1274-10-3)

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład wód mineralnych naturalnych

przy Aptece pod firmą:

D^{RA} T. HEINRICHA

w Warszawie, przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje co kilka tygodni, bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł, świeże transporty tychże wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. (W-464-10-3)

OPTYK I MECHANIK

J. J. URLAUB

Fabrykant Szkieł Optycznych
PETERSBURG

№ 44, Newski pr., № 44,
naprzeciwko Gościnnego Dworu.



Specjalność: optyka naukowo-medyczna i elektrotechnika.

Okulary, binokle, lornetki, monokle i t. p. dla krótkowidzów, ludzi słabego i nadwyręzonego wzroku, jako też dla astygmatyków, w wielkim wyborze.

Lupy, mikroskopy i przyrządy naukowe, gospodarskie i dziecięce. Lornetki aluminiowe po 12, 15 i 20 rubli, achromatyczne uniwersalne po 6, 8 i 10 rubli.

Lornetki „Siloswiet” po 12 rs.

Informacyj bliższych można zasięgnąć listownie; obstalunki panów klientów z prowincji załatwiają się akuratanie, prędko i tanio.

Gwarancja na wszystkie przyrządy. (R-1268-10-3)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARB. TEMPLER I SZWEDE

W WARSZAWIE.

Wyrób skór wszelkiego rodzaju.

Fabryka pasów do machin.

SPECJALNOŚĆ: pasy każdej wymaganej szerokości, oraz pasy do nadzwyczajnie szybkich obrotów, na żądanie bez szwów i nitów, pod gwarancją trwałości i zupełnie prostego biegu. (F-28-22-11)

Adr. telegr.: «Temler Szwede, Warszawa».

Kantor i skład fabryczny: ul. Przedokopowa № 12.

Apteka, poczta, telegraf, ZAKŁAD LECZNICZY 4 w. od st. d. z. Nadw. sklepy, 2 restauracje; 5 g. Nałęczów. Powozy i omnibus na pociągi poe. od Warsz., 1 g. od Lubl.,

NAŁĘCZÓW

Środki lecznicze: 1) Instytut wodołeczniczy (hydropatyczny), z zastosow. elektryczności, masażu, wód mineral. i kuracji dietetycznej, cały rok otwarty pod kierun. d-ra Chmielewskiego i Rembielińskiego. 2) Łazienki do kąpieli żelazistych i borowin. Nałęczowsk., igliwiowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza, kумыs, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 maja do 15 października.

Całodz. utrzymanie z kuracją od 3 rs., w sezonie zimowym ceny zmniejszone. Bliż. objaśnień udziela na miejscu admin. zakładu, w Warszawie dr. Lasocki, Plac Aleksandra, № 10, m. 9. (W-447-6-2)

FABRYKA HYDRAULICZNA

R. WEJCHERTA I B. SZEMPLIŃSKIEGO,

Warszawa, Nowy Świat 26,

kanalizacja, wodociągi.

Studnie wiercone (świdrowe) murowane.

Sondaże, drenaze, pompy żelazne stałe i przenośne.

Skład rur żelaznych z fabryki dawniej K. Rudzki i S-ka w Warszawie, oraz wszelkich innych artykułów technicznych i przyborów sanitarnych do robót wodociągowo-kanalizacyjnych.

Plany, projekty, kosztorysy. (W-416-6-5)

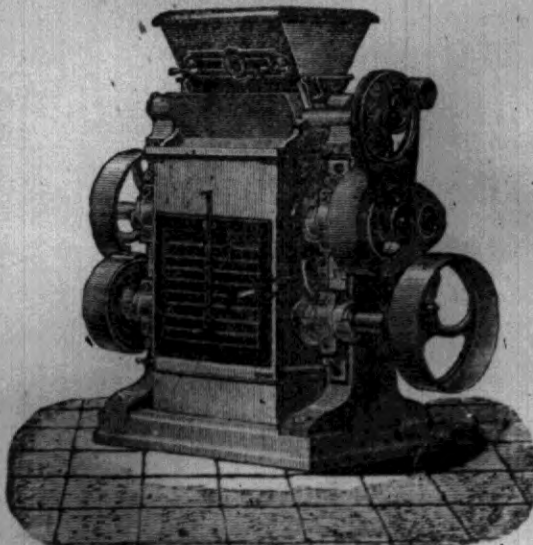
BIURO TECHNICZNE DLA BUDOWY MŁYNÓW

oraz Skład maszyn i utensyljów młynarskich

BRACIA ZARĘBSCY

W KIJOWIE.

(K-1075-26-19)



Kreszczaticki plac, dom szlachty.

Kreszczaticki plac, dom szlachty.

Przyjmują wszelkie roboty w zakres budowy młynów wchodzące.

Wystawa stała

Wejście bezpłatne.

Wejście bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ

Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

WYSTAWA STAŁA

PRÓB I WZORÓW

TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codzien. od 10 do 6-ej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia, aparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła, porcelana, wyr. z drzewa, prz. tkacki, konfekcje, szewstwo, rękawicznictwo, wyr. skórzane, papiernictwo, szrotkarstwo, galanterja, przm. chemiczny, środki chirurgiczne i opatrunkowe. 6516

Informacje dotyczące artykułów wystawionych.

Wejście bezpłatne.

Krakowskie Przedmieście № 68.

(W-300-24)

ОБЪЯВЛЕНІЕ.

Правленіе Кіевскаго Земельнаго Банка доводитъ до свѣдѣнія владѣльцевъ 6% закладныхъ листовъ Кіевскаго Земельнаго Банка, что на основаніи утвержденныхъ Г. Министромъ Финансовъ, 20-го Марта 1892 года, правилъ о конверсіи 6% ссудъ въ ссуды 5%, 8-го Мая сего 1892 года будетъ произведенъ усиленный по конверсіи тиражъ 6% закладныхъ листовъ.

Владѣльцамъ закладныхъ листовъ, вышедшихъ въ этотъ усиленный по конверсіи тиражъ, предоставляется право обмѣнять эти листы на 5% закладные листы по нарицательной ихъ цѣнѣ, для исполненія чего устанавливаются слѣдующія правила:

1). Владѣльцамъ вышедшихъ въ усиленный тиражъ 6% закладныхъ листовъ предоставляется право получить взаменъ означенныхъ 6% листовъ 5% листы того же достоинства по нарицательной цѣнѣ 100 за 100.

2). Лица, желающія воспользоваться правомъ обмѣна, должны обращаться съ особыми о томъ заявленіями объ обмѣнѣ въ нижепоименованныя учрежденія:

Въ Правленіе Банка въ г. Кіевѣ.

Въ Государственный Банкъ, его Конторы и Отдѣленія.

Въ С.-Петербургскій Международный Банкъ и въ Кіевское его Отдѣленіе.

Въ Волжско-Камскій Банкъ въ С.-Петербургѣ и во всѣ его Отдѣленія.

Въ Московскій Купеческій Банкъ.

Въ С.-Петербургскій Учетный и Ссудный Банкъ.

Въ Русскій для Внѣшней торговли Банкъ.

3). Заявленія объ обмѣнѣ принимаются по 15 Іюня сего 1892 года включительно.

4). Владѣльцы 6% закладныхъ листовъ, вышедшихъ въ усиленный тиражъ, желающіе обмѣнить эти листы на новые 5% листы, должны заявить о семъ въ вышеупомянутый срокъ, съ показаніемъ въ своихъ заявленіяхъ серій, достоинства и номеровъ принадлежащихъ имъ и вышедшихъ въ усиленный тиражъ по конверсіи 6% закладныхъ листовъ, при чемъ самые листы могутъ быть представлены или при заявленіи, или и позже. Въ семъ послѣднемъ случаѣ владѣльцы листовъ обязаны представить при заявленіи залогъ наличными деньгами, въ размѣрѣ 5% всей нарицательной суммы подлежащихъ обмѣну 6% закладныхъ листовъ.

5). Въ пріемъ 6% закладныхъ листовъ къ обмѣну, владѣльцамъ ихъ выдается особая квитанція; выдача 5% листовъ, взаменъ квитанцій, будетъ производиться послѣ 1-го Іюля 1892 года тѣми же учрежденіями, куда поданы заявленія объ обмѣнѣ.

6). Лица, не представившія къ 31 Іюля 1892 года подлинныхъ, заявленныхъ ими къ обмѣну, 6% листовъ, теряютъ право на возвратъ залога и на полученіе соответственныхъ 5% закладныхъ листовъ.

7). Теченіе процентовъ по вышедшимъ въ усиленный тиражъ 6% закладнымъ листамъ прекращается съ 1 Іюля 1892 года и съ того же срока начинается теченіе процентовъ по выпускаемымъ 5% листамъ.

8). Владѣльцы 6% закладныхъ листовъ, не заявившіе въ указанный выше срокъ желанія обмѣнить вышедшихъ въ усиленный тиражъ листовъ, получаютъ, начиная съ 1 Іюля 1892 г., наличными деньгами нарицательную стоимость листовъ на общемъ, опредѣленномъ Уставомъ Банка, основаніи оплаты вышедшихъ въ тиражъ закладныхъ листовъ.

Таблицы, какъ **очереднаго**, такъ и **усиленнаго** для конверсіи тиража будутъ отпечатаны, въ виду крайней сложности этого дѣла, **не ранѣе 10 дней послѣ тиража**. По сему и во избѣжаніе возможныхъ опечатокъ и ошибокъ при публикованіи въ разныхъ газетахъ вышедшихъ въ тиражъ №№ закладныхъ листовъ, Банкъ отпечатаетъ подъ собственнымъ надзоромъ, тиражные таблицы отдѣльною брошюрою, которая и будетъ разсылаться при „Правительственномъ Вѣстникѣ“ и раздаваться и высылаться бесплатно по первому требованію. Вслѣдствіе этого, Правленіе приглашаетъ Гг. владѣльцевъ закладныхъ листовъ заранѣе озаботиться полученіемъ этой брошюры тотчасъ послѣ ея изготовленія, для того, чтобы имѣть возможность воспользоваться правомъ обмѣна въ назначенный для того срокъ.

Тиражные таблицы можно будетъ получать также:

Въ Правленіи Банка въ г. Кіевѣ.

Въ Государственномъ Банкѣ, его Конторахъ и Отдѣленіяхъ.

Въ Волжско-Камскомъ Банкѣ въ С.-Петербургѣ и во всѣхъ его Отдѣленіяхъ.

Въ С.-Петербургскомъ Международномъ Банкѣ и его Кіевскомъ Отдѣленіи.

Въ С.-Петербургскомъ Учетномъ и Ссудномъ Банкѣ.

Въ Русскомъ для Внѣшней торговли Банкѣ.

Въ Московскомъ Купеческомъ Банкѣ.

Кромѣ того, тиражные таблицы будутъ высылаемы немедленно и бесплатно по каждому точно указанному адресу.

№№ 6% закладныхъ листовъ, вышедшихъ въ усиленный для конверсіи тиражъ и владѣльцы коихъ имѣютъ право обмѣна ихъ на 5% листы, будутъ напечатаны въ означенной брошюрѣ на цвѣтной бумагѣ, а №№ 6% закладныхъ листовъ, вышедшихъ въ очередной тиражъ и по которымъ право обмѣна на 5% листы не предоставлено, будутъ напечатаны въ брошюрѣ на бѣлой бумагѣ.

Petersburg, dnia 5 (17) czerwca
1892 roku.



PRASA I SPOŁECZEŃSTWO.

Warszawa, 7 czerwca.

Gdybyśmy chcieli szukać określeń w płodnej choć nadużytej analogji, upatrywanej między społeczeństwem a organizmem ludzkim, moglibyśmy powiedzieć, że prasa jest, a przynajmniej powinna być, narządem, za pomocą którego społeczeństwo, jako takie, sły-
szy i mówi. Spostrzegamy wszakże natychmiast, iż będąc w zasadzie wytworem całego społeczeństwa, w dzisiejszej fazie swej ewolucji jest jeszcze prasa w najgłówniejszej mierze narzędziem pewnej wyspecjalizowanej grupy społecznej, publicystów, dziennikarzy i literatów, którzy podają społeczeństwu do słyszenia to, co uznają za odpowiednie i którzy w imieniu społeczeństwa głos zabierają. Ta grupa pośredników jest w działalności swej zależną od wymagań i zasobów społeczeństwa, którego sama jest częścią, jednym słowem, od ogólnych warunków społecznych; ale jako złożona z jednostek świadomych swych celów i twórczych, ze swej strony wywiera nawzajem wpływ na rozwój społeczeństwa, a więc i na zmianę rzeczonych warunków.

To prawo wzajemnego oddziaływania wytwarza kwestję stosunku prasy do społeczeństwa i społeczeństwa do prasy. Ono też sprawia, że kwestja ta przybiera zazwyczaj formę błędnego koła. Pisma nie mogą się rozwijać i udoskonalać, bo nie mają poparcia znaczniejszego grona czytelników, a mają mało czytelników dlatego, że nie odpowiadają szerszym wymaganiom. Nasz ruch naukowy i literacki nie dostarcza pismom większej ilości prac wartościowych, co poziom prasy obniża, a obniżony ten poziom jest naodwrot jedną z przyczyn słabego rozwoju naukowości i wyjąłowania na polu literatury. Braki publicystyczne pism naszych są, między innymi, powodem, że wiele spraw społecznych leży odłogiem, a słabe tętno życia społecznego jest nawzajem przyczyną braków publicystycznych.

Aby to błędne koło rozwiązać, aby odpowiedzieć na pytanie, czy w rzeczy samej społeczeństwo nasze ma taką prasę, na jaką zasługuje, czy też w danych nawet warunkach prasa ta mogłaby być lepszą — trzeba rozważyć w jakiej mierze w danych warunkach społecznych rozwinać się może i powinna działalność jednostek, poświęcających się zawodowi dziennikarskiemu, a w czym zmienić się winny rzeczono-

warunki, po której stronie leży przeszkoda tamująca postęp i czy z danej strony posunięto się już do mety ostatecznej, *respective* aż do owej przeszkody.

Zanim przystąpimy do tych roztrząsań, musimy w kilku słowach objaśnić, jaką prasę mamy głównie na myśli i jak pojmujemy właściwe jej zadanie.

Owoce pracy ducha ludzkiego, komunikowane za pomocą czcionek i pras drukarskich, dadzą się podzielić na trzy zasadnicze działy, względnie do trzech kategorii, czy ideałów, ku którym praca owa podąża, a mianowicie: a) prace naukowe teoretyczne, których jedynym celem jest *prawda*; b) utwory literatury i sztuk pięknych, mające na widoku wywołanie wrażeń estetycznych (*piękno*); i c) publicystyka w najszerszym tego słowa znaczeniu, mająca na celu *dobro społeczne*. Otóż z trzech tych działów ani badania naukowe, ani literatura i sztuka, nie stanowią istotnej treści tego pojęcia, które zwykle podkładamy pod wyraz «prasa». Jeżeli prace i utwory tych dwóch rodzajów znajdują przytułek w pismach perjodycznych, a zwłaszcza w dziennikach, to dzieje się to ze względów ekonomiczno-technicznych, ale nie z uwagi na istotne zadanie dziennikarstwa. Z uczonym i literatem dziennikarz ma to wspólne, że wszyscy trzej posługują się słowem drukowanym, że wszyscy trzej korzystają z techniki, umożliwiającej najszersze i najtańsze tego słowa rozpowszechnienie. Ale cele ich są zupełnie odmienne. Właściwym bezpośrednim celem dziennikarza-publicysty nie jest ani *prawda* naukowa, ani wywołanie wrażeń estetycznych, ale działalność praktyczna. Działalność ta należy do tej samej kategorii, co praca męża stanu, prawodawcy, urzędnika, pedagoga, technika. Tu cel jest ten sam — dobro społeczne — tylko metody działania, środki techniczne odmienne.

Metodą dziennikarstwa, środkiem, za pomocą którego ono do celu swego zmierza, jest informacja w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, to jest rejestrowanie i rozpowszechnianie drukiem wydarzeń bieżącej chwili, faktów społecznych, a następnie oświetlanie tych faktów możliwie wszechstronne i krytykowanie ich możliwie kompetentne, prowadzące do wskazówek praktycznych.

Taką prasę mając tutaj na myśli, to jest pozostawiając na boku wydawnictwa perjodyczne naukowe, literackie i artystyczne, rozważmy teraz, o ile i jak prasa nasza spełnia powyżej określone swoje zadanie informacyjno-krytyczno-dydaktyczne.

Ktokolwiek śledził uważnie rozwój naszych pism informacyjnych w ciągu ostatniego dziesięciolecia, ten musi przy-

znać, że uczyniliśmy znaczne postępy. Rozszerzył się zakres informacji, wydoskonalila technika. Wiadomości czerpią się już nietylko z pism obcych, ale o ile możliwości bezpośrednio, z pierwszej ręki, na gruncie, wprost z życia. Reporterja, zwłaszcza drobna, ujęta została w pewien system, zapewniający pismu obsługę stałą i terminową; korespondencje pozamiejscowe nie zjawiają się przygodnie, ale stanowią rubrykę stałą, z zachowaniem ciągłości wydarzeń w danym punkcie; pisma współubiegają się o pospiech w doniesieniach i sprawozdaniach; drutu telegraficznego używamy stosunkowo częściej.

Kwalifikacje umysłowe kierowników pism i głównych współpracowników są obecnie wyższe niż dawniej. Wyobrażenie o dziennikarzu, jakie panuje wśród szerszej publiczności, jest mocno przestarzałe i dalekie od prawdy. Nie można się zresztą temu dziwić, jeżeli się zważy, z jaką to mianowicie kategorią dziennikarzy publiczność owa styka się bezpośrednio na obiadkach i kolacyjkach inauguracyjnych lub jubileuszowych, od których poważniejsi członkowie korporacji bardzo słusznie stronią. Do zmiany rzeczonoego wyobrażenia na lepsze przyczynia się ta okoliczność, że na posiedzenia różnych instytucji publicznych delegowani bywają obecnie już nie zwykli reporterzy, lecz poważniejsi sprawozdawcy.

Dalej, w ostatnich zwłaszcza czasach, widzimy w prasie naszej zarodki tego, co francuzi nazywają *le grand reportage*: wysyłanie korespondentów specjalnych na miejsce ważniejszych wypadków, kwestjonariusze i plebiscyty czytelnicze, ankiety przedsiębrane na własną rękę, «interviewy» z osobami, których zdanie może mieć znaczenie w danej sprawie, albo których nazwiska stały się głośne w danej chwili, powoływanie do głosu na szpaltach pisma specjalistów w sprawach, wymagających szczególnego znawstwa, prowadzenie w jednym i tem samym piśmie dyskusji osób o przeciwnych poglądach, wreszcie ilustrowanie chwili bieżącej. Mniejsza lub większa ruchliwość w tym kierunku zależy od stopnia zamożności pisma i pomysłowości jego kierowników.

Wymieniwszy te niewątpliwe dowody postępowego rozwoju naszej prasy, musimy z kolei wspomnieć o jej brakach, o tem, co jeszcze w danym kierunku jest do zrobienia.

Kierowników technicznych pisma, należycie uzdolnionych, mamy bardzo niewiele. Na każde inne stanowisko w redakcji łatwiej jest znaleźć odpowiedniego kandydata, aniżeli na stanowisko sekretarza redakcji, do którego właściwie część techniczna w piśmie należeć powinna. Stylistów, artystów pióra, jaki-

mi są np. wszyscy dziennikarze francuzcy, nie posiadamy wcale, albo bardzo niewiele. Ale odrzuciwszy nawet zbyt wygórowane wymagania artyzmu stylistycznego, jeszczeby można żądać, aby artykuły, sprawozdania, a nawet drobne notatki nie były redagowane zawsze wedle jednego i tego samego stereotypowego rzemieślniczego wzoru, aby w samym sposobie obróbienia, w samej ich formie przebijało się choć trochę indywidualnego talentu osoby piszącej lub redagującej. Tymczasem w prasie naszej panuje pod tym względem wielka niewybredność i niedbalstwo.

Najkardynalniejszym wszakże brakiem w sposobie redagowania niemal wszystkich pism naszych, nie tylko dzienników, ale i tygodników lub miesięczników, jest taki system, że inicjatywa, pomysł do napisania danego artykułu pochodzi najczęściej nie od redakcji, lecz od autora, od współpracownika stałego lub przygodnego, który przynosi do druku rzecz gotową, na temat, jaki mu się w danej chwili nastręczył, bez względu oczywiście na szczegółowy plan pisma. Plan bowiem taki obmyślać może tylko redakcja i wykonywać go przez zamawianie artykułów, na tematy, których obróbienia plan ów wymaga. Tymczasem system podobny praktykowany jest w redakcjach naszych bardzo rzadko. Tak samo jak niektórzy księgarze-nakładcy nie znają co to jest zamówić taką a taką książkę, zwrócić się samemu do autora, który podobny «obstalunek» najlepiej wykonać może, lecz czekają za kantorkiem aż im kto przyniesie do sklepu coś gotowego, aby go przyjąć miną kwaśną i ubolewaniami nad stagnacją, tak i redakcje nasze są w przeważnej części tylko skrzynką, do której różni autorowie wrzucają owoce pomysłów własnych lub zaczerpniętych z pism za-

granicznych. Ztąd w doborze artykułów panuje zupełna przypadkowość, ztąd w wielu kwestjach żywotnych pisma nie zabierają głosu, albo nie zajmują stanowiska kierowniczego, ograniczając się na obiektywnym sprawozdaniu. Ztąd także wszelkie programy, wygłaszane w prospektach, pozostają niewykonane.

Le grand reportage, ów ostatni i niezbędny wyraz techniki dziennikarskiej na Zachodzie, jest u nas, jak powiedzieliśmy, dopiero w zarodku, w paru pismach, rozporządzających większymi środkami i większą pomysłowością swych kierowników; zjawia się on sporadycznie, w chwilach wyjątkowych. Na codzień wszakże zadawalniamy się reporterką drobną, obsługiwaną przez szarą, a raczej dość pstrą rzeszę wyrobików pióra, traktujących pracę swoją jako zwykłe rzemiosło, nie wkładających w nią nic, prócz względnej zbiegliwości, a często gęsto spekulujących poprostu na ilość wypisanych wierszy. Inwencja tych rzemieślników pióra jest dość uboga, repertuar bardzo ograniczony, stereotypowy i niewybredny. W braku lepszego materiału, dla zdobycia którego potrzeba większego wysiłku, redakcje zużytkowują ten, który napływa stale, codziennie, zlekka go tylko sortując. Ztąd w pismach naszych tak wiele wiadomości błahych i zgoła niepotrzebnych, któreby nie znalazły miejsca w żadnym z dzienników zachodnio-europejskich; ztąd to ustawiczne kręcenie się w zakłętym kole jednych i tych samych kategorii informacyjnych. Dodajmy, że wszystko to podaje się na surowo, w formie szablonowej, bez obróbienia literackiego i najczęściej bez redakcyjnego komentarza.

Rzecz oczywista, że informacje, w ten sposób gromadzone, nie mogą być ani wiarogodne ani kompetentne. Pod tym wszakże względem redakcje mniej są

winne, niżby się napozór zdawało. Wina leży tu raczej po stronie społeczeństwa i tu właśnie przychodzimy do drugiej części rozbieganego pytania, do kwestji współdziałania społeczeństwa w zakresie prasy.

Reporterja drobna istnieć musi i musi być pełnioną przez ludzi o niższych kwalifikacjach. Człowiek poważniejszy lub wykwalifikowany w jakimkolwiek kierunku, nie będzie się zajmował zbieraniem po różnych kątach nowinek i wiadomości, albo na gruntownejsze informacje straci tyle czasu, że mu się ten zachód należycie nie opłaci. O sprawdzaniu przez redakcję wiadomości reporterskich nie może być mowy. Trzeba by na to utrzymywać osobny sztab kontrolerów, a co ważniejsza, opóźnić się w informowaniu, to jest dać się ubiedz mniej skrupulatnym konkurentom.

Jedyny sposób na to, aby prasa nasza podawała wiadomości ściśle zgodne z prawdą i referowane w sposób kompetentny, polega na zapewnieniu jej współdziałania i pomocy ze strony osób ze stanowiska swego, z natury swych zajęć należycie poinformowanych, albo specjalnie z danym przedmiotem obznanych. Zagranicą, gdzie znaczenie i pożytek dobrej prasy należycie są uznawane, od współdziałania takiego nie wymawia się nikt, kto nie jest związany pieczęcią tajemnicy urzędowej. Najznakomitsi uczeni, pierwszorzędni mężowie stanu nie gardzą pisaniem artykułów dziennikarskich, a przynajmniej nie odmawiają informacji zgłaszającym się do nich dziennikarzom.

U nas pod tym względem panują inne poglądy i obyczaje. Prasa nie jest jeszcze traktowana jako instytucja pożytku publicznego. Dziennikarze uważani są za ludzi polujących na wiadomości dla własnej potrzeby lub zysku, i jeżeli podają informacje błędne, spo-

ODCINEK „KRAJU”.

Pod Sedanem.

(Dokończenie).

Miasto objęte było pożogą, Bazeilles stać się miało niezadługo zarzewiem jednym. Z wysokich okien fary zaczynały się wydobywać kosmyki płomieni. Pożar szybko ogarniał sąsiednie domostwa, szerząc się wzdłuż rozestanych przeseł słomy, zroszonej naftą... Pomiędzy ścianami gęstego dymu i grubymi snopami sypiących się iskier, rozlegały się wycia gromad zbrojnych, pomieszane z hukami i trzaskami zawałających się dachów, z jękiem i przekleństwami konających, ucinane na głucho tępemi i krótkimi odgłosami strzałów. Od ślaniających się po ziemi chmur sadzy i popiołu robiło się chwilami tak ciemno, że o parę kroków nie widać nie było; to znów sine obłoki kurzawy wzbijały się ku niebu, przesłaniały słońce, napełniały powietrze nieznośną, za gardło chwyającą wonią prochu i krwi ludzkiej, parującej, rzekłbyś, wszystkimi ohydami mordu i rozbewstwienia.

Weiss ujrzał wreszcie jak się i jego własny dom zapalał. Nadbiegli ludzie z gorejącymi głowniami; inni, dla podniesienia ognia rzucali do środka szczątki pokruszonych sprzętów. Piętro dolne odrazu zajaśniało żywym stropem płomieni, ze szczelin frontu i połamanego dachu wypełzły pasma czarnego dymu... I w tejże niemal chwili ogień poskoczył na parkan przyległy, wdzierając się do sąsiedniej farbiarni, zkaąd wciąż jeszcze wydobywał się płaczący głos Karolka, rozciągniętego na łożu z purpurową twarzą i w majaczeniach gorączki przyzywającego matkę, podczas gdy odzież nieszczęśliwej, rzuconej na próg z rozwaloną głową, już tleć i błękitnawymi dymkami pokrywać się zaczęła... «Mamo, pić!... Mamo, wody!»... Syknęły chropawo płomienie, wołania umilkły i wkrótce nad wszystkim zagórowało samo tylko długie, przeciągłe, nieskończone hura zwycięzców...

Ale i po nad tę wrzawę wyniósł się nagle jeden wielki, rozdzierający okrzyk. Był to jęk boleści, potężny w swej grozie. Nadbiegająca Henrjeta ujrzała swojego męża przysłoniętego do muru, na wprost plutonu żołnierzy nabijających karabiny.

Rzuciła się mu na szyję.

— Boże! Co to jest?... Przecież go nie zabijają?

Weiss, zdretniały, patrzył na nią wzrokiem szklanym. Ona? Jego żona, ukochana, do bałwochwalstwa ubóstwiana Henrjeta? Dreszcz wstrząsnął jego ciałem: ocknął się. Cóż on zrobił? Po co pozostał był w Bazeilles, zamiast wracać do niej, jak to był poprzysiągł? Jak błyskawica przeszła go myśl o szczęściu utraconem, o gwałtownej rozłące na wieki. Potem dojrzał krew na jej czole i bezwiednie prawie wykrztusił:

— Czyś raniona?... Ależ to szaleństwo przychodzić tutaj...

Przerwała mu Henrjeta gestem porwoczym:

— Ach, mniejsza o to, proste zadraśnięcie!... Ale ty, ty?... Dlaczego cię tu trzymają?... Nie chcę, nie pozwolę, ażebyś miał zginąć!

Oficer, który starał się oczyścić trochę miejsca na zawałonej drodze, ażeby żołnierze mogli się nieco od muru oddalić, nadszedł na te wołania. Zobaczywszy kobietę, zawieszoną na szyi jednego z jeńców, odezwał się po francuzku:

— No, cóż znowu! Tylko bez tych głupstw!... Zkaąd się tu imość, wzięłaś?... Czego chcesz?

— Męża mi oddajcie!... Mojego męża!

tyka ich tylko ironiczny śmiech ze strony osób dobrze poinformowanych. Przy dzisiejszym stanie rzeczy prawie w każdej wiadomości, dotyczącej pewnej specjalności, danej instytucji lub osób prywatnych specjalista, członek tej instytucji lub osoba interesowana, znajdzie coś mylnego, nieścisłego i czasami popieszy z zaprzeczeniem lub sprostowaniem, a najczęściej ogranicza się do naigrwania się z «kaczek» reporterów. Ale gdy redakcja lub jej współpracownik zwróci się wprost do owego pana po informacje, najczęściej się wymówi lub zgoła odmówi.

Ale nie dosyć na tem. Są u nas instytucje — nie urzędowe, bo te (z wyjątkiem sądownictwa jawnego) z prawa i z natury swojej przestrzegają tajemnicy, ale instytucje publiczne, stowarzyszenia, spółki, których udziały i obligacje sprzedają się na giełdzie, zatrudniające nadto wielu ludzi, stanowiących naszą biurokrację prywatną, które ze względów własnej wygody uzurpują sobie prawo tajemnicy kancelaryjnej, przestrzegając najsurowiej, aby to co się w łonie ich dzieje nie transpirowało do gazet, a więc nie dostawało się do wiadomości publicznej, *respectively* stowarzyszonych, nabywców akcji i osób bezpośrednio interesowanych.

Niedawno np. na jednej z kolei prywatnych był wypadek, że dano dymisję urzędnikowi za to, iż zakomunikował jednej z redakcyj rozkład pociągów pasażerskich, ułożony na sezon następny, a to w przypuszczeniu, że urzędnik ten mógł komunikować piśmnom i inne wiadomości kolejowe.

Na wszystkich bez wyjątku wyborach do Towarzystwa kredytowego ziemskiego, odbywanych w roku bieżącym, stowarzyszeni domagali się większej jawności w działaniach władz Towarzystwa, przyczem wskazywano wyraź-

nie, że jawności tej może się stać za- dość przez ogłaszanie sprawozdań i wiadomości w pismach publicznych. Jednocześnie władze Towarzystwa przez usta swych delegatów skarżyły się, że wiadomości dziennikarskie, dotyczące spraw Towarzystwa, są błędne. Otóż wiadomo, że ze wszystkich naszych instytucyj publicznych Towarzystwo kredytowe ziemskie najściślej przestrzega tajemnicy kancelaryjnej, a to do tego stopnia, że w roku bieżącym stowarzyszeni wyborcy cały szereg swych wniosków zmuszeni byli zaczynać od wyrazów: «*O ile ściśłą jest wiadomość...*» Wiadomo także, że żadna może prasa nie jest tak uprzejmą i chętną w bezpłatnem podawaniu komunikatów i informacji, nadsyłanych jej z autentycznego źródła, jak nasza. Dopiero gdy źródło to staje się dla niej niedostępne, prasa, mimo to, nie dla własnej satysfakcji, ale ze względu na interes stowarzyszonych i ogółu, musi zdobywać informacje, chociażby drogą kontrabandy. Rzecz jasna, że w ten sposób zdobywane informacje grzeszą często pod względem dokładności, i po czyjej stronie leży wina w tym przypadku.

Ta to właśnie wina zamyka błędne koło w stosunku prasy naszej do społeczeństwa i w tym punkcie koło to winno się roztworzyć. Dopóki każdy wykształcony obywatel i każda instytucja publiczna nie będą się poczuli do obowiązku współdziałania prasie w pełnieniu jej zadań, dopóty najbardziej nawet wzmoczona energia i pomysłowość jej kierowników nie posunie jej postępu do granic możliwych i na wszelkie zarzuty kierownicy ci będą mieli prawo odpowiadać: «*macie taką prasę, na jaką zasługujecie*».

* * *

Przechodząc do tej części zadania prasy, którą nazwaliśmy krytyczno-dy-

daktyczną, ograniczyć się musimy do uwag formalnych. Wchodzenie *in meritum* wygłaszanych sądów i zalecanych albo tylko zapowiadanych programów, zaprowadziłoby nas zbyt daleko.

Na punkcie krytycyzmu grzeszyć można w dwojakim kierunku: albo przez brak i niedostateczność krytyki, albo przez jej stronność i niesłuszność. Że prasa nasza grzeszy w obu tych kierunkach, to nie ulega wątpliwości.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, pisma nasze zawierają zbyt mało artykułów kierowniczych, wiele ważnych spraw publicznych referuje się sposobem sprawozdawczym, bez gruntowniejszego rozbioru, większość informacji podaje się bez komentarza.

Pochodzi to z przyczyn rozmaitych. Najpierw istnieją pewne kategorie spraw, co do których milczenie jest rozmyślnie i dobrowolne. Nie jesteśmy zwolennikami tej taktyki, podobnie jak przeciwni jesteśmy dobrowolnej abstynencji politycznej i zasadzie: «*albo wszystko, albo nic*». Mamy bowiem to przekonanie, że nie ma położeń tak trudnych, w którychby nie było nic do zrobienia i nic do powiedzenia i że lata bezczynności nie mijają bezkarnie. Taktyka, o której mówimy, nieraz już okazała się szkodliwą. Siła wypadków zmuszała już kilkakrotnie i nieraz jeszcze zapewne zmusi do przerwania dobrowolnego milczenia; ale wtedy podobne wystąpienie nadzwyczajne, sporadyczne, do jednego wypadku zastosowane, nie ma dostatecznej powagi i niekiedy osiąga skutek wprost przeciwny zamierzonemu. Nie mamy wszakże nadziei, aby stan rzeczy pod tym względem się zmienił. Do zerwania z taktyką bierności potrzeba znacznego zasobu odwagi cywilnej i przewyciężenia względów czy przesądów oportunistyczno-wydawniczych.

— Mąż twój? ten człowiek?... To skazaniec, sprawiedliwości stać się musi za- dość.

— Oddajcie mi męża!

— O, ba!... Uspokój się pani... Proszę się usunąć!... Nie mamy najmniejszej chęci robienia pani przykrości.

— Męża mi oddajcie!

Trzeba było odstąpić od zamiaru przekonania Henrjety. Oficer zwrócił się do żołnierzy, ażeby kazać oderwać ją siłą od jejca, kiedy naraz wystąpił Wawrzyniec, który dotąd zdawał się na wszystko spokojnymi spoglądać oczyma i pozwolił sobie odezwać się do oficera:

— Hej, kapitanie, dajże tam sobie spokój. Jam ci to nie kto inny tylu drabów na tamten świat wyprawił: niechże teraz ich koledzy pomszczą się na mnie, niech rozstrzelają! Będzie to w porządku!... I temci lepiej nawet — boć nie mam już ni ojca, ni matki, nie mam ni żony, ni dzieci!... Ale pan ten — człek to żonaty... No, puść go pan, zemścisz się za to podwójnie na mnie jednym...

Kapitan ryknął ze złości:

— Co to jest?... Kpicie sobie ze mnie, czy co! Hej, na ochotnika! Kto ztąd uprzętnie tę kobietę?

Wypadło rozkaz powtórzyć po niemiecku. Wystąpił wtedy z szeregu żołnierzy,

ogromny bawar, z potężnym łbem opatrzonym brodą, z rudymi włosami pod kaskiem, a z pośród tych dzikich zarośli wyglądały tylko ogromne niebieskie oczy, osadzone po dwóch stronach czworokątnego płaskiego nosa. Wyglądał potwornie: krwią od stóp do głów obryzganym, podobny był do niedźwiedzia, który przed chwilą norę opuścił, po zgruchotaniu swego przeciwnika.

Henrjeta wołała z rozpaczą:

— Oddajcie mi męża!... Zabijcie mnie z nim razem!...

Oficer bił się w piersi, przekonywał, prosił... Nie jest przecie katem... Z pewnością nigdy jeszcze niewinnego nie zabił... Nie była wszak skazaną... Wpierwby pozwolił uciąć sobie rękę, niżby się ośmielił zdjąć jej jeden nawet włos z głowy.

Podczas gdy krwią zbrzyzganym żołdak zbliżał się, Henrjeta silnie oburącz objęła Weissa, każdą cząstką swej istoty rozpacznie wciskała się w ciało męża.

— Najdroższy, błagam cię... Nie odsuwaj mnie od siebie... Niech zginę z tobą razem!

Weiss płakał jak dziecko. Łzy perliste staczały się po jego policzkach, lecz nie nie odpowiadał... Dokładał tymczasem wszelkich starań, ażeby oderwać od sie-

bie konwulsyjnie zaciśnięte palce nieszczęśliwej kobiety.

— Więc mię nie kochasz — mówiła. Nie chcesz umrzeć razem ze mną... O, nie odrzucaj mnie!... Oni się zmęczą, zamordują nas razem!

Weissowi udało się nareszcie odczepić jedną z jej małych rączek, którą do ust przyciskał, pocałunkami okrywał, pracując jednocześnie nad oderwaniem od siebie drugiej.

— O, nie, nigdy!... — wołała. Chcę umrzeć, muszę z tobą umrzeć!...

Z wielkim wysiłkiem Weiss oderwał nareszcie obie jej ręce: trzymał je mocno. Milczał dotąd, unikał rozmowy, obecnie te tylko wyrzekł słowa:

— Zegnam cię, droga żono...

I sam rzucił Henrjetę na ręce żołnierza, który ją wyniósł... Nieszczęsna szarpała rudego olbrzyma, wydawała krzyki, które zdawały się rozdzierać powietrze. Dla uciszenia jej zapewne, dziki niemiec miotał jej w twarz najohydniejsze wyrazy. Gwałtownym ruchem uwolniła głowę z rąk olbrzyma i — wzięta wszystko.

Nie trwało to dłużej nad trzy sekundy. Weiss, któremu w czasie pożegnania pensetka spadła z nosa, włożył ją znów czempredzej, jak gdyby chciał śmierci w twarz zajrzeć, zbliżka ją oglądać. Usu-

Te ostatnie względy są powodem, że o wielu sprawach lub faktach, nie należących już do kategorii, którą mieliśmy na myśli powyżej, pisma nasze również nie wypowiedają swego zdania. Są kwestje, uważane, słusznie czy niesłusznie, za tak niepopularne wśród pewnych kategorii czytelników, że dla oszczędzenia ich drażliwości, pisma i pisarze, nie chcący fałszować swych poglądów, wolą raczej milczeć. Tak będzie aż do chwili, w której publiczności zdobędą się na większą niezależność od wydawców, albo ci ostatni na szerszy pogląd obywatelski.

Nakoniec w wielu wypadkach przyczyną milczenia jest poprostu pośpiech roboty redakcyjnej, albo też niekompetencja, względy czysto osobiste, wreszcie brak odpowiednich sił publicystycznych.

Co się tyczy zarzutu stronności, czynionego bardzo często naszej prasie, nie uważamy go za zbyt doniosły. Zapewne, bezstronność i sprawiedliwość prasy stanowią winny ideał, do którego należy dążyć i odstępstwa od niego wytykać. Ale ideał ten pozostanie ideałem w dziedzinie prasy tak długo, jak w zakresie zwykłych stosunków ludzkich. Nietylko u nas, ale wszędzie prasa jest i będzie stroną. Za pośrednictwem pism przemawiają wszak różne stronnictwa, a przynajmniej różni ludzie. Oczekiwać od nich zupełnej bezstronności i sprawiedliwości znaczyłoby tyle, co zapoznawać właściwe cechy ich umysłu, charakteru, temperamentu i brać istoty żywe z krwią i kośćmi za logiczne abstrakcje. Pisma i pisarze zupełnie «niezależni» są fikcją, tak samo jak fikcją jest pojęcie wolnej woli, to jest niezależnej od warunków psycho-fizycznych.

L. G.

Niemiec o literaturze polskiej.

Niedawno ukazał się ostatni zeszyt dwutomowego dzieła Gustawa Karpelesa, wydanego w Berlinie p. t. «*Allgemeine Geschichte der Litteratur*» (1891 r.). Objętość dzieła nie jest bardzo wielką stosunkowo do traktowanego w niem przedmiotu: tom pierwszy zawiera na 749 stronicach historję literatur wschodnich, antycznych, chrześcijańsko-średniowiecznej i części romańskich; w drugim zaś, mającym 875 stronic, znajdujemy historję literatur: romańskich, germańskich i słowiańskich z litewską, w dodatku zaś jeszcze autor mówi o literaturze węgierskiej, nowogreckiej i rumuńskiej. Na stosunek rozmaitych działów, naturalnie, wpłynęła ta okoliczność, iż książka została napisana po niemiecku i przedewszystkiem dla Niemców: dlatego literatury germańskie zajmują najwięcej miejsca, gdyż 622 str., a w tem dla niemieckiej autor przeznaczył aż 397 stronic. Historja literatur słowiańskich zajmuje 74 stronice, a w tem polska mieści się na 20 stronach.

Autor wykład swój poprzedza krótkim wstępem, w którym wypowiada ogólne swoje zapatrywania na charakter literatury polskiej. Sąd ten zasługuje na przytoczenie, o tyle o ile, w całości: «Po upadku państwa południowo-słowiańskiego, mówi Karpeles, w końcu XIV w. po raz pierwszy plemię polskie wstępuje na scenę historii wszechświatowej. W grupie zachodniej języków słowiańskich polski zajmuje naczelne miejsce, tak ze względu na swoje rozpowszechnienie, jak również z powodu wysokiej wartości jego literatury. Jest on największym i najbardziej gibkim ze wszystkich słowiańskich narzeczy. Jego delikatna budowa gramatyczna daje mu przedewszystkiem zdolność wiernego oddawania odcieni języków obcych. Charakter literatury polskiej jest przeważnie religijny i narodowy. Rycerskość i szlachetność zdawna obrwały sobie mieszkanie wśród francuzów słowiańszczyzny; zawsze również kwitła tu miłość ku własnemu krajowi. Z tego źródła

poczucia narodowego wypłynęła wielkość Polski i jej potęga, ale także zarazem jej upadek i nieszczęście».

Zdanie to, że historja literatury każdego kraju ściśle się wiąże z historja jego instytucyj politycznych i społecznych, nieraz już było powtarzane. Karpeles twierdzi, że literatura nasza, więcej nawet niż inne, miała bezpośredniego związku z innymi objawami życia narodowego, a więc można było się spodziewać, że w dalszym jego wykładzie znajdziemy próbę uzasadnienia tego poglądu, a mianowicie objaśnienie genezy, jeżeli nie pojedynczych faktów, to przynajmniej szerszych prądów literackich, jakie w rozmaitych epokach u nas panowały. Zamiast tego jednak, spotykamy zupełnie co innego: bardzo treściwy i pobieżny przegląd literatury naszej od najdawniejszych do ostatnich czasów, przegląd nacechowany widoczną dla nas sympatją, ale ani w części nawet nie spełniający nadziei rozbudzonych w czytelniku przy czytaniu wstępu.

Przedewszystkiem jednak winniśmy przytoczyć choć w ogólnych zarysach streszczenie owego przeglądu, aby czytelnik mógł sam powziąć o nim zdanie. «Najstarsze klechdy i opowieści mytyczne z przedhistorycznych czasów polskich — mówi autor — są nawet dla nauki jeszcze niedostępne»; w tem odrazu się myli, bo przedewszystkiem zbiorów takich podać mamy bardzo dużo, takiego dzieła jak Kolberga «Lud», nie posiada chyba żadna inna literatura naukowa, a i opracowanie literatury ludowej znacznie postąpiło w ostatnich czasach, że wspomnimy choćby tylko dzieło G. Kreka: «*Einleitung in die slavische Litteraturgeschichte*», które i na polskie utwory ludowe rzuca ogromne światło, jak zresztą wszystkie opracowania podań indo-europejskich.

Dalej podnosi Karpeles okoliczność, iż literatura pisana polska rozpoczyna się pieśnią do Bogarodzicy, potraça tylko o Długosza i wprost przechodzi do Reja, który «zwrócił się przedewszystkiem do najważniejszej kwestji owego czasu — religijnej». Porównawszy naszego Reja z Montaigne'm, autor przechodzi do Kochanowskiego, o którym mówi, iż był

nał się nieco, oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na piersi. W rozdarłej i poplamionej odzieży, człowiek ten, taki zawsze spokojny, wyglądał jak bohater: twarz jego jaśniała odwagą i mężstwem. Tuż przy nim Wawrzyniec poprzestał na włożeniu obu rąk do kieszeni. Z twarzy jego można było wyczytać oburzenie i wzdarcie dla dzikich tych barbarzyńców, którzy zabijali ludzi w oczach ich żon własnych. Wspiął się na palce, spojrział pogardliwie w twarze swych nieprzyjaciół i rzucił im głosem pogardy najwyższej:

— Swinie parszywe!

Oficer podniósł w tej chwili w górę swą szpadę i dwaj ci ludzie zwałili się jak kłody: ogrodnik twarzą ku ziemi, jego towarzyszy na bok wzdłuż muru. Weiss żył jeszcze chwilę: oczy jego otwarte, usta ściągnięte zdawały się coś mówić. Oficer zbliżył się do rozstrzelanego, trącił go nogą, ażeby się przekonać, czy już żyć przestał.

Henrjeta wszystko to widziała — i te oczy, które jej w ostatniej chwili szukały, i to ostatnie drgnienie konwulsyjne, zgon poprzedzające, i tę ostrogę, co potraçała ciało jej męża. Nie krzyknęła nawet, ukąsiła tylko z wściekłością w to, co ukąsić mogła, co najbliższej jej ust się znajdowa-

ło — w rękę bawara, w którą zaciekle zapuściła zęby. Niemiec wydał krzyk przeraźliwy. Obalił ją, gotów zadać jej cios śmiertelny. Twarze ich stykały się prawie: nigdy już z jej pamięci wyjść nie miała ta broda, te czerwone włosy, zbroczone krwią, te szeroko rozwarte oczy, z pod których krew zdawała się tryskać. Co zaszło dalej, Henrjeta nie mogła już sobie później przypomnieć dokładnie. Jedno tylko miała pragnienie: wrócić do ciała męża, zabrać je, czuwać nad niem. Ale niby w śnie jakim ciężkim, tysiące okoliczności stawało jej na przeszkodzie, wstrzymywało ją na każdym kroku. To znów wraz posłyszała wybuchającą kano-nadę. Ruch wpośród wojska niemieckiego, zajmującego Bazeilles, powstał ogromny. Nadbiegła nasza piechota marynarska i walka rozpoczęła się nanowo z taką gwałtownością, że młodą kobietę wparto gdzieś na ubocze, w jakąś małą uliczkę, pomiędzy przerażoną garstkę mieszkańców... Rezultat walki nie mógł być zresztą wątpliwym: akcja zwrotno-zaczepna zanadto już była spóźnioną, ażeby opuszczone pozycje dały się odzyskać. Przez pół godziny jeszcze piechota wysilała się nadludzko, pozwalała się zabijać w uniesieniu bohaterskiem; lecz nieprzyjaciół co chwila otrzymywał posiłki, wypływał ze-

wsząd, z łąk, z dróg, z parku Montivilliers. Nic nie mogło wyrugować Niemców z tej miejsciny, tak drogo nabytej, która kilka tysięcy ich towarzyszy zaległ snem wiecznym we krwi i płomieniach. Teraz zniszczenie dopełniało swego dzieła; było to cmentarzysko ciał ludzkich, porozrzucanych członków i zgłiszczy: Bazeilles rozbite, w perzynę obrócone, rozpadało się w gruzy.

Po raz ostatni ujrzała Henrjeta wdali swój domek, którego ściany zdawały się uginać pod ciężarem płomieni. Ciągle przed swojemi oczyma miała rozciągnięte pod murem zwłoki męża... Porwał ją wnet prąd nowy. Trąbki oznajmiły odwrót, uniesiono ją, sama nie wiedziała w jaki sposób, po przez tłumy wojska, które się zaciskało w szeregi karne. Stała się wówczas rzeczą, którą tłum unosił, pedząc ciągle przed siebie. Potem już nie wiedziała wcale, co się z nią stało... Ujrzała się w Balan, u ludzi, których nie znała... Płakała w jakiejś kuchni, głową o stół oparta.

pierwszym prawdziwym poetą polskim, choć «nie jest on oryginalnym w swych dziełach i opracowuje je według wzorów antycznych», a «właściwą jego zasługą jest wyrobienie języka». O Grochowskim, Miaskowskim, Szymonowiczu i Klonowiczu nie prawie autor nie mówi, Orzechowski przedstawia jako wcielenie polskiej świadomości narodowej, która się wyraża w jego «*Quincunzie*». Piotr Skarga wyraża się tu jako jezuita—gorący katolik i patriota—prorok przepowiadający blizki upadek swego kraju.

Następny okres literatury nazywa K. makaronicznym, charakteryzuje go jako okres zepsutego smaku, czego przyczyną mieli być jezuita; wyjątkami są tylko — Władław Potocki i Wespazjan Kochowski. Dalej następuje dłuższa nieco historia literatury stanisławowskiej, ze znaną charakterystyką Wegierskiego i Trembeckiego, Krasickiego i Naruszewicza, oraz innych mniejszych poetów. Okres ten jest «wier- nem echem ówczesnego francuzkiego klasycyzmu». Walka między klasykami i romantykami, jaka wybuchła w początku wieku bieżącego, według K., została wywołana starciem się dwóch wpływów: francuzkiego z niemieckim. Ostatni wcho- dził do Polski z trzech stron rozmaitych: na Warszawę wpływał przede wszystkim Herder, na Lwów—Klopstock, na Wilno—Schiller i Göthe; nareszcie niemały wpływ, według K., wywierała na polaków i filo- zofja Schellinga; jedna tylko komedia, w osobie Fredry, podlegała dalej wpływo- wi francuzkiemu, a mianowicie Molièra.

Jednym z najpierwszych stronników wpływu niemieckiego był Kazimierz Bro- dziński, «który pierwszy miał odwagę bro- nić, tłumaczyć i naśladować Göthe'go; po- jęcie jego jednak o romantyzmie było dziwacznym, jeżeli nawet Göthe'go i Schil- lera uważał za romantyków». Jako pisa- rza, możnaby Brodzińskiego nazwać pol- skim Herderem; jego «*Wiesław*» jest wier- nym obrazem wsi polskiej, ale zarazem przypomina swój pierwowzór «*Hermana i Dorotę*».

W Wilnie, obok niemieckiego, istnieje angielski wpływ Byrona; podlega temu i Adam Mickiewicz, któremu szczególnie typ Wertera utkwił w sercu. W «*Dzia- dach*» te wpływy Göthe'go i Byrona wy- stępują wyraźnie: «Gustaw jest odbiciem Wertera, ale takiego, który swój pierw- wozór przerasta». «Jak Göthe tak i Mic- kiewicz szuka lekarstwa na miłość nie- szczęśliwą w opisanu własnej historii. Jego Gustaw jest polskim Werterem, któ- rego miłość miała ten sam początek, ten sam rozwój. W trzeciej części «*Dziadów*» daje się zauważyć więcej formalny niż wewnętrzny wpływ «*Fausta*», wpływu By- rona nie ma tu wcale. Więcej artystycz- nym jednak jest «*Wallenrod*». 1830 rok nadaje poezji polskiej bardziej miejscowy koloryt; hasłem czasu stało się Mickiewi- czowskie: «miej serce i patrzaj w serce»; doświadczywszy swej siły i oryginalności w «*Sonetach krymskich*», Mickiewicz tworzy «*Pana Tadeusza*». «Porównanie tego poematu z «*Hermanem i Dorotą*» świad- czy o niektórych wspólnych rysach w obu poematach. «Znaczenie narodowe Mickie- wicza jest wielkie, ale jego siła twórcza jeszcze wyżej po nad to się wznosi».

Słabszą jest charakterystyka Słowackie- go: «Program jego, według słów K., za- leżał na tem, aby przeszłość i terażniej- szość swego narodu ukazać w zwierciadle poezji; zerwał przeto z poezją wyłącznie religijną i wszedł w ślady Dantego, Vol- tair'a i Byrona, a zwłaszcza Shakespea-

re'a, w których dziełach wyraża się duch i charakter współczesny».

Szlachetnym duchem był ozywiony Kra- siński, autor poematów mistycznych: «*Nie- boskiej komedji*» i «*Irydjona*». «*Nieboska komedja*» przedstawia walkę dwóch wro- gich sobie, wielkich poglądów na świat i oba te pierwiastki, jak i w «*Fauście*», doprowadzają do zwycięstwa idei. Tam występuje «*das ewig Weibliche*», tu—«mi- łość chrześcijańska», która ma być prze- wodnikiem błędzącej ludzkości i końcem walki. «*Pierwiastek narodowy rozszerza się u Krasieńskiego do apoteozy ludzkości*».

Dalej autor wspomina o Garczyńskim, Polu i Gaszyńskim, charakteryzuje tak zwaną szkołę ukraińską, nazywa «*Marję*» perłą literatury wszechświatowej i zwię- szcza zatrzymuje się dłużej na poezjach Bohdana Zaleskiego, którego dumkami i szumkami się zachwyca; a szczególnie podnosi «*Ducha od stepu*» i «*Świątą ro- dzinę*». O innych pisarzach tego okresu K. nie opowiada nic, ograniczając się wy- mienieniem kilkunastu nazwisk, poczem przechodzi do literatury po roku 1863.

Jan Łoś.

(DOK. NAST.)

LUŻNE KARTKI.

[Godzina na wystawie sztuk pięknych w Rzy- mie].

Gdyby mi kto, spotkawszy mnie na Corso— wszyscy spotykają się tu na Corso—rzeki: mam wolną godzinę do rozporządzenia i chcę w tym czasie zapoznać się z najciekawszym działem tegorocznej wystawy sztuk pięknych w Rzymie—rzekłabym: mój bracie! Idź w ta- kim razie przede wszystkim do działu akwarel! Patrz jak się to rozwija, jak to żyje, jak pul- suje siłą młodą, która ma jutro przed sobą. Patrz jak to wierzy w przyszłość, jak się to jednoczy, grupuje, łączy w stowarzyszenia, pcha gwałtem na światło, na dzień, dobija sławy i chleba. Czy wiesz, kto tu w świecie artystycznym najściślej się między sobą brata? Nie rzeźbiarze, choć wszyscy prawie na «*via Margutta*» lub w pobliżu jej siedząc, niemal że się trącają łokciami. Wcale nie! Bratają się akwareliści. Akwareliści trzymają się kupa, bojowo, zbrojnie, przebojem idąc naprzód i szukając dróg swoich. I wiesz, kto stanął mocno na gruncie postępu i śmiało sięgnął w ta- jemnicze dziedziny światłocienia i impresjo- nizmu? Akwareliści. I wiesz, kto zdobył w Rzy- mie pierwszy rynek artystyczny? Akwareliści. Oni jedni jeszcze znają bodźca, który się aspi- racją nazywa. Co kupuje król, władający naj- cudniejszym kawałkiem europejskiego ładu i największymi wami w Europie? Akwarele. Albo co kupuje książę Torlonia, którego pię- kna córka i jeszcze piękniejsza fortuna ma po- deprzeć na drodze małżeńskiej koniunktury zbankowanych i zlicytowanych świeżo Bor- ghesów? Akwarele. I czy wiesz jeszcze co tar- guje anglik, włóczący się po wystawach z lor- netką tak niemal długą, jak wyspiarski nos jego żony? Także akwarele. Mało na tem! Co maluje Coleman, Benllieure, Bazzani? Co robi Simoni, dwóch nawet Simonich i Tomba? Albo Ferrari, albo Joris, albo Stefanovi? Akware- le. Ma to już swoje urzadzenia, swoje statu- ty, swoje komeraże, swoje wielkie i małe sla- wy, swój kult, swoich wyznawców, męczenni- ków może. Ma także swoje tradycje.

Z dwu sal, oddanych do rozporządzenia akwarelistom, najwyższe miejsce i najobszer- niejsze trzymają dzieła umarłej już ręki. Była to ręka psychiczna i mocno czująca: ręka Fau- stiniego, a zostawiła po sobie ślad mocny i

nieobojętny. Kto to był Faustini? Wielki ta- lent, dusza paląca się własnym ogniem, miło- śnik spóźniony Fra-Angelica i Fra-Bartolo- mea. Już to jedno mogło go uczynić płaskim manierystą. Że nie uczyniło, dowodzi istotne- go pokrewieństwa Faustyniego z mistrzami ty- mi, czegoś, co nie było dowolnie obraniem na- śladownictwem, ale płynącym z rodzaju talen- tu kierunkiem twórczości.

Spojrzyj na szereg tych szkiców, na te glo- wy św. Pawła, Benedykta, Tomasza, a nade- wszystko na ten «*Sen Józefa*», «*Ucieczkę do Egiptu*», a wreszcie na «*Śmierć Józefa*» i na «*Kalwarję*». Taż sama naiwność w kompozycji, ten sam silny sentyment w wyrazie, ta sama archaiczność w użyciu tła i draperji. Są to rzeczy nie zawsze skończone, ale zawsze mó- wiące. Przypatrz się dobrze! Czy nie zdaje ci się, żeś już to widział kiedyś we śnie czy na jawie? Czy to nie jedna z tych wizyj aniel- skich, które cię nawiedzały w dzieciństwie two- jem? A teraz, że to *varietas delectat*, prze- rzuc się odrazu okiem do Simoniego, do Gu- stawa Simoniego (Scypionowi Simoniemu mo- żemy dać spokój)—i uraduj się jedynym wido- kiem jego «*Handlarza dywanów*». To nie ten konwencjonalny Wschód, którym nas częstują ci, co patrzą na araba, jak chłop na zegarek, nie rozumiejąc ani jednego drgnięcia jego spo- kojnej i fatalistycznej a tak chytrej duszy. Tu strona wyrazowa jest uchwyconą przedziwnie, a co do zielonego chałata, to przysiadz może, że pokrywał on prawowierny grzbiet—prawo- wiernego wyznawcy proroka.

Ten sam wyborny, pysznie na suchym grzbie- cie i karku wiszący chałat, widzisz w «*Ostat- nim dniu Ramazanu*», w tej kupie ludu, co się zbila na wzgórzu pod miastem, wyciąga- jąc szyję w stronę srebrnego nowiu, który za- powiada koniec postu. Aż ci dziw, że z akwa- reli dobyć można tyle światła, tyle barwy i tyle siły razem.

Simoniemu w sile nie ustępuje może jeden tylko Ferrari. Jego chłop włoski, zapalający pod występem muru małą swoją fajeczkę, sto i poprostu jak żywy. Tak wyborny ruch, w prze- gięciu prawego biodra zwłaszcza, nielada oko podpatrzyć i nielada pędzel oddać może. A to sobie zapamiętać trzeba, że mowa tu o Karolu Ferrarim, a nie o profesorze Józefie Ferra- rim; ten daje pastele, ale portrety jego, lubo tu oklaskiwane, mniej mają życia niż ten nie- wielki obrazek jego imiennika.

Przejdźmy teraz mimo całego szeregu wido- ków z Monzy królewskiej, której park, fon- tanny, grotty, maluje Pompeo Maviani, wybie- rając sobie nawet w tym upodobanym zakątku świata miejsce na grób swój w szkicu zatytu- łowanym: «*Dove mi vorrei sepolto*». A no, zo- baczmy! Jeśli finanse włoskie nie ulegną zmia- nie, jeśli się nie poprawią, to i w Monza może być nieboszczykom cicho, choć tam obóz latem rozbija «*La Savoia*». Ale gdzie jest Coleman? Franciszek Coleman? (O Henryku i o jego orle w złotych kamaszach nie mówcie mi, pro- szę!) Gdzie Franciszka Colemana «*Ciekawa hi- storja*»? Oto jest! A teraz stój i słuchaj, a usłyszysz niezawodnie głos przyciszony a gru- by, jakim prawi swoją opowieść ten mnich zażywny trzem swoim soejuszom w ową to lubą chwilę, którą już Wirgiljusz był chwalił. Słońce strzela ukośnym promieniem przez liść giętkiego powoju, aromat bije od pobliskiej łąki, wiono złoci się w godnej miary szklani- cach, a złoty motyl i złoty uśmiech lata po jowialnych licach trzech dobrych braciszków.

Wszakże odpoczynek miły wszelkiej duszy, a i o sprawach duchownych powiedzieć można: «*Beatus qui procul negotiis*»...

Czy jeszcze nie upłynęła godzina? Nie? A więc pokażę ci pędzel najciekawszy, zara- zem rozlotny i jedyny, marzycielski i trzeźwy, fantastyczny i realny, pokażę ci Attilia Stefa- novi.

Oto artysta, który czerpie swoje natchnienia już to z poematu, już to ze stajni. Oto jego «Miłość aniołów», podług Tomasza Moore'a: szarfa rozwianych skrzydeł, tęcz zapalających się i gasnących, postaci mglistych, uwiązanych z oparów lęznych, z woni róż i z ech słowiczycich pieśni. A oto jego łeb koński. Nie, myślę się, koń ten nie był nigdy w stajni, nie stał u żłobu i nie żuł wędzidla. Z tą kością suchą, dzwoniącą, z temi chrapami, których ciepło czujesz niemal, a nadewszystko z tem pysznem, na wierzch wysadzonym i na rubin zarywającym okiem, koń ten musiał być malowany wprost gdzieś na stepie chyba. Może to ten, który ponosił Mazepę? W chwili kiedy to piszę, pod oknami moimi grzmi bruk turkotem powozów, na wyścigi spieszących. Co mi to będą za wyścigi, kiedy ten karosz Stefanowlego został tu, w obrazie?

A teraz dość! Przejdź mimo tych nieskończonych pejzażów, ruin, transtemeranek, pastuszków kóz, studjów, któremi się popisuje Bazzani i inni.

Przejdź nawet około Pio-Jorisa i jego rozgrzeszonego świeżo pijaka, który z pewnością dziś jeszcze trzykroć się zaprze swoich postanowień w pierwszej lepszej austerji podmiejskiej; przejdź około głów Mavianiego i zakochanego w widokach Spoletu Santoria; miń Roezlera, który nie może się wygrzebać ze starych portyków i ulamków murów, a ostatnim rzutem oka obejmij, jeśli zdołasz, «Morze» Pontecorva. Jeśli zdołasz. Jest bowiem ogromne i rozkolysane; fala bije po niem szeroka, pluskając gdzieś w nieskończoności, którą ciemny horyzont osłania głuchą tajemnicą. Nie jest to żaden widnokrąg skomponowany z trzech stateczków, z czterech wiejących żagli, z jednego albatrosa i kilkunastu majtków. Nie. To jest morze samo dla siebie: to «Onda». Ze obraz ten wziął medal, nie mu to nie szkodzi.

Gdyby mi jednak kto rzekł (spotkawszy mnie, naturalnie, na Corso): mam tylko kwadrans czasu i chciałbym zobaczyć rzeźbę z tegorocznej wystawy sztuk pięknych w Rzymie, odrzekłabym: przyjacielu! nie trać czasu na przeglądanie akademickich wdzięków sześciu «Sztuk» Bottinello, z których tylko jedno malarstwo ma piękną, prostą draperję. I nie zastanawiaj się nad nieskończonym szeregiem biustów wypukłych i płaskich, należących do pań i do panów, biustów, które zdają się po to stworzone, aby zdublować sumę popolitości na tym świecie; biustów, których autorów znać nie pragnę, nie wyjmując tego nawet, który, dla większego podobieństwa, włożył swemu marchesowi na nos marmurową oprawę od binokli. I nie oglądaj się ani na apoteozę Wiktora-Emanuela, którą Malpieri rzeźbił przed 20 laty i której mógł być nie wyrzeźbić wcale; ani na «Kaudyńskie jarzmo» Branderburgera, które, choć ma kilka dobrych momentów ruchu, słabe jest w wyrazie; ani na «Eosphorosa» Campesiego, który chciał nam pokazać ducha globów, a dał dość ciężkiego, dmącego w trąbę wyrostka; ani nawet na przystojną egipcjanek (czy tylko nie będzie ci to przytrudnem), która składa ofiarę Izydzie, tak ją stworzył Dausch, za co można mu wybaczyć jego bezdusznego i sztywnego Chrystusa. Ty, bracie, idź prosto do drugiej sali rzeźby, a same oczy poprowadzą cię tam, gdzie na barlogu więziennym leży Magoniego «Injuste damnatus». Magoni! Ten ma pomysły i pojęcie kompozycji szerokie, nowoczesne, wyzwolone z banalności i konwencjonalizmu. W jego gipsach jest życie, jest nerw artystyczny; on nietylko lepi: on tworzy. Patrz na to wychudzone, znędniałe, niemal nagie ciało skazanego. Patrz, jak ono leży bez żadnej pozy, z tą ociążałością, z tem rozrzuceniem nóg i rąk, jakie daje długie, bezwładne cierpienie. Wyraz twarzy popolity, daleki od owego ubłogosławienia skrzywdzonej cnoty, jaki niezawodnie czyhałby tu na mnie do-

świadczonego artystę. Głowa nisko strzyżona, chmura i cień na czole, usta cierpkie, wyschłe, otwarte nieco, pierś zakłęśła, dysząca ostatkiem życia, ledwo pokryta zdartym strzępem więziennej płachty, i gasnące, chmurne oczy. Oczy wpatrzone, wbite niemal w wyškrobany w glinie podłogi niezgrabny, krzywy napis: jestem niewinny. Ręka, która go skreśliła, jeszcze trzyma czerep rozbitego dzbanka w stygnących, kurczowo zaciśniętych palcach.

Daleko dziełu temu do akademickiej doskonałości, ale też i do akademickiego chłodu: cała postać skazańca uderza siłą improwizacyjną niemal, z jaką poczuła i wykonana została.

Prócz tej wielkiej kompozycji, daje Magoni jeszcze dwie pomniejsze statuetki: jedną, przedstawiającą robotnika, którego nędza i troska zażera, nazwaną «Bez zajęcia», tudzież chłopca wpatrującego się w medaljon dobyty z pod grubej, z miłosierdzia publicznego noszonej koszuli; twarz chłopca dziecięca, a już zwiędła i szarżana, postać apatyczna, o jakimś wielkiem opuszczeniu mówiąca, dobrze odpowiada tytułowi: «Pierwsze rozmyślenia podrzutka».

Wszystkie te trzy gipsy, ciepłe i mówiące, tętnią silną dramatyczną nutą, która zdaje się być naczelnym elementem tego sympatycznego talentu.

Nie przeszkadza ci to przecież rzucić okiem na wyborną, pełną prawdy głowę dziecka Pelliniego, w bronzie, tudzież na bogato rozwinięty tors młodej murzynki, której głowa i szyja modelowane są z rzadkim rozmachem i szczerem temperamentem. Widać jak w tem popiersiu drga nerw życia, widać jak się ta robota paliła w ręku Allegretiego, który nią dobrze zalecił swe imię. Jest to jedna z tych doraźnych improwizacji dłuta, które tchną ci niemal w twarz i w zdziwione oczy.

Ale gdyby mi kto rzekł (rzecz prosta, iż także na Corso): mam tylko pięć minut czasu i chciałbym widzieć to, co jest najgodniejsze widzenia na tegorocznej wystawie w Rzymie, rzekłabym: idź, bracie, wprost przed płótno Rajmunda Pontecorva i patrz. Widzisz tę szeroką pustkę, tę zamierzchną płaskość morską? Widzisz na niej tę postać samotnie idącą? To rybaczka wraca do chaty. Ciemna jej sylweta zda się wsiąkać w zmierzch wieczorny, a jednak z jaką plastyką odcina się od niego delikatną, silną linią wytwornego rysunku. Nie wiem czy jest piękna, czy brzydka. Jest spracowana, zmęczona, ramię jej ugina się pod ciężarem pełnego wiadra, oto wszystko. Na horyzoncie pas łążącej jasności. To morze. Z za morza wstaje księżyc. Wstaje naprawdę, podnosi się, rozpromienia, sieje złoto różaną światłością, która drży na fali ulotnym, nikłym odbłaskiem.

Patrz, patrz dobrze, bo może nigdy już nie zdarzy ci się widzieć księżycy, któryby tak był promienny, tak naprawdę światłem nasiąkły; ani obrazu, któryby przy całej swej prostocie, przy dobrowolnem ubóstwie niemal, dawał duszy tak silny nastrój. Melancholja dnia, który mija, i noey, która idzie, jest tak wielką, że działa na ciebie jak urok. Nie możesz oderwać oczu od tego beźdrożnego pustego wybrzeża i od tej samotnej postaci, której szare tony zlewają się tak harmonijnie z przejmującym smutkiem miejsca i chwili.

Napróżno szereg siedmiu, czy ośmiu sal, zawieszonych obrazami, nęci cię długą perspektywą. Stoisz jak przykuty i patrzysz, a gdy twoje pięć minut przemija, patrzysz jeszcze.

Marya Konopnicka.

APOSTROPHE.

Rzuć z siebie, duszo, te pożółkłe liście;
Stań się jak zdrowe te byty, co wierzą
W radość wiosenną, w ciepłych blasków przy-
sacie.

Niech z ciebie zdroje kryniczne uderzą
I niechaj spłyną na szeregi bratnie,
Z bólu omdlałym podobne rycerzom.

Tchnij w nie tę siłę, co boju ostatnie
Przemienia chwile w głośny tryumf życia,
Rwąc bladej śmierci kielzającą matnię...

Co? i dla ciebie nastala przekwicia
Pora jesienna, jak dla tego ziola,
Co wśród leśnego wędnie gdzieś ukrycia?

Ach! choć ogarniasz cały świat dokoła,
Od tej roślinki nie mocniejszasz zgoła...

Jan Kasprzewicz.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 7 czerwca.

[Indyferentyzm. Ostatni przedstawiciele rzeczypospolitej wojującej. Zgon pana Madier de Montjeau i samobójstwo pana de la Forge. Nowe zaprzętlenia. Sprawa Deacon-Abeille i Raymond-Lassimonne. Konsultacje Aleksandra Dumasa i Alfonsa Daudeta. *Le crime passionnel*. Blady sezon wiosenny. Jak bawimy się. *Garden-party* u księżny de Sagan. Nowy Beaumarchais. Hajze na arystokrację! *Le Prince d'Aurec* Henryka Lavedana w teatrze Wodewilu].

Od daty ostatniego mojego listu przechodziliśmy tu przez wielkie wzruszenia!...

Dzienniki szeroko się rozpisują o czynach i słowach pana prezydenta rzeczypospolitej. Jedno z pism zaczęło nawet drukować pracę, poświęconą żywotowi pani prezydentowej: «*La vie et les oeuvres de Madame Carnot*». Ale wszystko to przechodzi nam około uszu, robiąc wrażenie komarowego brzęczenia. Nawet ów przegląd wojsk, zaniechany jakoby na rozkaz Niemiec, nie poruszył naszej obojętności. Pan Cornély napisał piorunujący artykuł w «*Gaulois*», a w «*Autorité*» p. de Cassagnac wyzwał hurtem wszystkich oficerów niemieckich na pojedynek—proszę patrzeć, żaden nie stawił się do tej pory!—i na tem koniec. Śród publiczności, jeden jedyny raz tylko słyszałem rozmowę o tym przedmiocie:

— *Sommes nous assez aplatis avec cette revue?... J'écarte.*

— *C'est abominable! Ferrier en fera une maladie... Combien?...*

Było to w klubie, przy grze w *écarté*. Jeden zaś z grających mówił o przeglądzie wojsk, a drugi miał na myśli tak zwaną *revue de fin d'année*, o wystawieniu której Ferrier, jeden z najplodniejszych pisarzy tutejszych w tym rodzaju, układał się napróżno z dyrekcją któregoś teatru.

Nie, polityce daliśmy za wygraną stanowczo. Słychać, że mówią jeszcze o niej w pałacu Burbońskim między drugą a czwartą z południa, ale nie byłem tam dawno. Z ludzi zdolnych do roznamietnienia się dla tego przedmiotu, których tutaj znałem, Madier de Montjeau umarł coś tydzień temu, a Anatole de la Forge zastrzelił się wczoraj. Biedny Anatole de la Forge! Kiedy pomyślę, że kilka lat temu kandydował on do prezydentury rzeczypospolitej, i wówczas szanse jego można było stawić przeciwko szansom pana Carnot w stosunku dziesięciu do jednej, co najmniej. Z nim i z panem de Montjeau poszła do grobu na wieczny, daj Boże, spoczynek ta wojownicza, piorunująca i świat cały burząca rzeczpospolita, której upiór kołatał się w ich piersiach. Pokutuje on jeszcze czasem w głowie pa-

na Clémenceau, ale coraz rzadziej. W kulisach W. Opory niewygodnie strachom.

Rzeczpospolita, z którą żyjemy i do której przyzwyczajamy się pomalutku, jest to sobie rzeczpospolita spokojna, trochę śpiąca nawet, gładka, wymuskana i sztywna, jednym słowem kubek w kubek podobna do pana i do pani Carnot; a polityka stała się podobną dla nas, na zewnątrz, do tego kominarza, przed którym dzieci chowają głowę za kołnierz, na wewnątrz zaś do tych przestarzałych piękności, którym się prawi jeszcze komplementy z przyzwyczajenia, ale z zimnym uśmiechem, mówiącym jasno, że się już niczego od nich nie chce. Czego chcesz motna od pana Loubet? I czy p. Loubet będzie ministrem, czy p. Flouquet, kogo to może obchodzić?

Czy pan Deacon miał prawo zabić pana Abeille, zastawszy go w pokoju swojej żony o tej porze, w której koguty pieją? To mi żywotna kwestja! Tyle zostało się jeszcze Abeillów chodzących po świecie! Sąd przysięgłych, według zwyczaju, dał nijaką odpowiedź. Skazał pana Deacon na rok więzienia. Za co? Za zabicie człowieka należało się, podług prawa, więcej; a za kostjomy od Wortha i koronki od Douceta, które piękna pani Deacon nosiła przez cztery lata, więcej także, podług rachunków, należało się spadkobiercom pana Abeille. Miesiąc cały rozprawialiśmy nad tym przedmiotem i chodziliśmy procesją do pracowni Whistlera oglądać portret uroczej grzesznicy, i nie ochłoneliśmy jeszcze z wrażeń naszych, kiedy znowu trzask wystrzałów rewolwerowych rozległ się w powietrzu. Znowu koguty piał, pan Reymond rozmawiał z panią Lassimonne, i pani Reymond, podsłuchawszy rozmowy, ukarała śmiercią swoją rywalkę. Zaczęła paznogciami, poprawiła sztyletem i dokończyła rewolwerem. *Mój municypalny*, który ją onegdaj prowadził z więzienia do sędziego śledczego, powiada, że kobietka ładna, delikatna jak kwiatek i słodka z wejrzenia jak cukierek.

Tym razem źle się nam całkiem zrobiło na sercu, zobaczyliśmy w perspektywie cały stos trupów męzkich i niewieścich, i przywołaliśmy do rady Aleksandra Dumasa-syna. Aleksander Dumas-syn przestał już być pisarzem, jak wiadomo, a został profesorem etyki, dla użytku osób doświadczanych przygodami sercowymi. Tak samo Alfons Daudet, Delpit i inni.

— Powiedziałeś kiedyś, profesorze, dwa słowa, które rozbrzmiały po całym świecie gromkiem echem. Powiedziałeś: *«tue la!»*. Powtórz teraz coś powiedziałeś. Powtórz przy tym stosie trupów, który nam spać nie daje.

Aliscy profesor w kabłąk się zwinął i trząść się zaczął.

— Powiedziałem, powiedziałem... Kiedy ja to powiedziałem? Bardzo dawno temu. Tak jest, pamiętam—przed uchwałą prawa rozwodowego...

— Czy nie przed poznaniem pięknej pani E., profesorze?

Z Alfonsem Daudet gorzej jeszcze nam się powiodło. Ten także powiedział przed laty dwa słowa, ale jak powiedział, tak się zaczął na nich, i nic więcej od niego nie potrafiliśmy wydobyć. *«Crime passionnel»* i basta. Jak gdyby wszystkie występki nie były «namiętnościowe»! Kiedy lotr jeden i drugi, zgrawszy się w Monte-Carlo, zagląda do cudzej kieszeni, czy to nie namiętność przypadkiem?

Zostaliśmy tedy z krwawym widmem przed oczami i z niepokojem w sercu. Jeżeli sąd przysięgłych znowu łaskawym się

okaże dla pani Reymond, to co? Po prawie miecza, prawo rewolweru—i paznogci—wejście do naszego prawodawstwa! A już i tak było nam niewesoło w tym wesołym wiosennym sezonie, który niegdyś przynosił nam tyle uciech i zabaw. Mieliśmy już przecie Ravachola na pierśiach, nakształt zmory. Gdzie nam było o zabawach myśleć! Odwiedzałem temi dniami jednego z wielkich antykwaryuszów tutejszych. Wpadł mi w oko przepyszny garnitur *en biscuit de Sévres*. Spytałem o cenę.

— Jak kiedy! *Przed Ravacholem* trzydzieści tysięcy franków. Miałem kupca za tę cenę. Teraz, nie wiem. Od sześciu tygodni jesteś pan pierwszą osobą, którą tu widzę.

Siódmy czerwiec, i nie było dotąd jednego balu co się zowie! Nawet księżna de Sagan, której krew mieszczańska płynąca w żyłach dodaje odwagi, wydaje tylko *garden-partys*. A czy wiedzą czytelnicy jak wygląda paryzka *garden party*? Nie, to proszę do księżny de Sagan. Pałac, jak wszystkie pałace tutejsze: byle jaka kamienica między podwórzem a ogrodem. Dawna rezydencja marszałka Davont. Ogród, słyhać o nim, że jeden z najpiękniejszych w Paryżu. Idźmy do ogrodu. Pośrodku duży szmat murawy, zielony aż się ćmi w oczach, wystrzyżony jak aksamit, prostokątny, gładki i płaski, że bierze ochota patrzeć gdzie kule bilardowe na nim leżą. Na prawo żwir, na lewo żwir, i po bokach dwa szpalery wystrzyżone także z przodu, z tyłu i z wierzchu, jak dwa rzędy rekrutów. Oto ogród. A zabawa ogrodowa? Tam na tarasie, który z pałacu wiedzie do ogrodu, sto, może sto pięćdziesiąt osób natłoczyło się od godziny. Stoją, cisną się, patrzą na zielony trawnik, na strzyżone szpalery i na żwir rozpalony promieniami słonecznymi jak patelnia, i bawią się, jak mówią, doskonale. Nastawszy się, napatrzywszy się i pokazawszy swoje suknie, wrócą do domu. Nie jeszcze. Przechodząc z powrotem przez pałac, skręcą do sali jadalnej. Tam jest bufet. Od piątej do szóstej na tarasie, od szóstej do siódmej przy bufecie. Jeść się nikomu nie chce, ani pić. Jednak jedzą i piją wszyscy, jak gdyby od trzech dni nie mieli nic w ustach. O siódmej zabawa skończona. Ach co za zabawa!

— *C'est vraiment classique!* — oświadczył mi z zachwytem przy wyjściu młodzieniec w popielatym tużurku, z bukietem bławatków, jak należy, u lewej kłapy odzienia.

O klasyczne, dalibóg!

Brakowało nam tylko w tym sezonie Henryka Lavedan'a z jego *«Prince d'Aurec»*, której to sztuki komedja francuzka nie chciała, a którą, jak na złość, o tej *high-life'owej* porze wystawił teatr Wodewilu. To nam do reszty popsuło humor. Trzydziestodwuletni książę d'Aurec zdążył już zjeść swój miljonowy majątek, miljonowy posag żony i dwa czy trzy miljonowe spadki po ciotkach. Matka, księżna de Talais, zapłaciła już dwa razy jego długi. W chwili, w której zabieramy z nim znajomość, młodzieniec ten wyprawia w swoim pałacu bal kostjumowy za pozyczone pieniądze, a w wigilję przegrał 400,000 franków do księcia Szwabji (czytaj: do księcia Walji). Księżna d'Aurec ze swojej strony zadłużyła się u Worth'a i u Doucet'a na parękróć sto tysięcy franków. Oboje jednak obiecują sobie dać radę. Książę rachuje na swoją matkę, a księżna na przyjaciela domu, barona Horna (czytaj: Hirscha). Matka i przyjaciel domu zachowują się jednakowoż w od-

mienny sposób: przyjaciel domu wyciąga książeczkę czekową i, położywszy swój podpis na czeku, prosi księżnę aby wypełniła resztę według woli. Księżna wypełnia, kładąc pokazną cyfrę 200,000 fr. Matka odmawia. Ostatecznie więc i książę d'Aurec ucieka się do usłużnego przyjaciela. Naturalnie, usłużny przyjaciel nie myśli tracić tyle pieniędzy i w ostatnim akcie dopomina się zapłaty w *naturalljach*—od pięknej księżny. Księżna przywołuje męża, który tymczasem zrujnował się ostatecznie. Mąż chce wyrzucić barona Horna za drzwi. Ale baron wyciąga znowu z kieszeni swój rachunek: 400,000 mężowi, 300,000 różnemi czasy zonie, ogółem 700,000. Czy książę ma tę sumę przy sobie? Ostatecznie matka księcia, księżna de Talais, która jest księżną tylko przez małżeństwo, której ojciec nazywał się Piedoux i masło robił, ocala raz jeszcze honor domu i cnotę swojej synowej, spłacając barona Horna. Dodajmy kilka drugorzędnych postaci: starego markiza, trudniącego się układaniem małżeństw, sprzedawaniem klejnotów rodzinnych, załatwianiem skomplikowanych rachunków i t. d.; kuzynka z prowincji, tańczącego *pawanę* i wiedzącego o Ludwiku XIV tyle tylko, że zaprosił na *five o'clock* Moliera do siebie, a będziemy mieli całkowity obraz arystokratycznego świata tutejszego, tak jak go pojął i przedstawił p. Lavedan.

Co wart ten obraz i co warta sztuka sama w której się on mieści? Krytyka tutejsza wyraziła się o jednym i drugiej nader pochlebnie. Nie podzielam osobiście tego zdania. Sztuka, jako sztuka, nie ma w moich oczach wartości żadnej. Składa się ona z szeregu rozmów, w których postacie wprowadzone na scenę przez autora nie żyją i nie działają, ale opowiadają swoje życie i swoje czyny. Rzecz to zgola przeciwna i naturalnej prawdzie życiowej i naturze samego teatru. A w dodatku postacie te są albo fałszywemi z gruntu, albo konwencjonalnie typowemi w stosunku do historii wszystkich czasów, nie zaś w stosunku do czasu teatralniejszego, o co chodziło właśnie autorowi. Boć mu chodziło o wykazanie ostatecznego upadku dzisiejszej arystokracji, a nawet o zaśpiewanie wesołego *requiem* nad jej grobem. Utracysz, książę d'Aurec, to typ stary jak świat i bynajmniej nie dzisiejszy: dzisiejsi książęta tutejsi, ogółem ich biorąc, robią, owszem, albo starają się robić pieniądze; jeżeli się rujnują, to najczęściej na giełdzie, a pieniądze nie wyrzucają za okno, o, nie! Cyniczny markiz, popisujący się *coram publico* swojemi maklerowskimi sztuczkami, to fałsz także. Znam takich markizów kilku: nie masz ludzi baczniejszych na *decorum* zewnętrzne. Te *decorum* to przecie cała ich sytuacja i cały majątek! I wiem o księżnach nawet, które zadłużają się u baronów Hornów. Ale najpierw, nie biorą one czeków, bo czeki zostawiają ślad po sobie, a powtórnie nie dziwią się, kiedy baronowie Hornowie żądają zapłaty—i płacą zwykle. Nakoniec, jeżeli wszystkie te brudy i śmiecie należą istotnie w ten lub inny sposób do fizjognomji tutejszego wysokiego świata, to nic nie upoważniało autora do zapisania ich wyłącznie na rachunek wysokiego świata arystokratycznego. I dlatego głównie obraz skreślony przezeń mija się w oczach moich z prawdą, a pamflet wyskakujący z tego obrazu—z rzeczywistością. Alboż pani Deacon ze swoim panem Abeille należeli do arystokracji? Pani Lassimonne (patrz wyżej), o której rachunkach z panem Rey-

mond i innymi przyjaciółmi domu będzie mowa przed sądem, była córką właścicielki znanego magazynu strojów pod firmą Dioulafait na bulwarze Kapucyńskim. A p. Lavedan sam do jakiego świata należy? Jego ojciec, podpisujący się w «Figarze» jako Filip de Grandlieu, występuje na biletach wizytowych jako hrabia Lavedan.

Sztuka wystawiona w Wodewilu nie byłaby więc warta tego hałasu, którego narobiła, gdyby nie dwie okoliczności. Po pierwsze, p. Henryk Lavedan może nie być jeszcze dobrym pisarzem dramatycznym, a może nawet nie być nim nigdy, ale ma dużo, bardzo dużo dowcipu. Dowcip to podrzędny gatunek, niby kwintesencja brukowej błagi paryskiej, ale w swoim gatunku przedni. Na kostjumowym balu książe d'Aurec przypasuje stary miecz pradziada, *konetabla*. Dajże książe pokój, nie nosi się już dziś takich rzeczy! Owszem, nosi się czasem — do lombardu. Albo: bój się Boga, synu, bluznisz przeciwko historii! a Henryk IV, a kura, którą każdy francuz mógł co niedziela kłaść do garnka... Dajże matka pokój! Ta kura to była kaczką. I tak dalej. Jakże się nie śmiać? Powtóre, "arystokracja tutejsza może nie być na ogół tak zepsuta, jak ją chciał wyobrazić sobie i nam p. Lavedan, ale jej znowu brakuje dowcipu całkiem. Zamiast śmiać się, rozgniewała się. Książę de Sagan, koryfeusz tutejszego *high-life'u*, rzucił interdikt na teatr Wodewilu, a pan Meyer w «Gaulois» zapowiedział, że na drugim przedstawieniu sztuka upadnie pod gwizdawkami. Byłem tam wczoraj i, jak Wodewil Wodewilem, nie widziałem piękniejszej sali.

I oto jakim sposobem w roku pańskim 1892 p. Henryk Lavedan wystawił coś naksztalt dodatku do beaumarchaisowskiego «Mariage de Figaro» z 1784 r.

Nemo.

Z HERALDYKI.

NIEPOROŻNIEW: «Spiski tytułowanym rodami i licami Rosyjskiej Imperji». Petersburg, 1892).

Wydając kosztem departamentu heroldji rządzącego senatu: «Spis utytułowanych rodów i osób cesarstwa ruskiego», pan heroldmeister Nieporożniew wyświadczył usługę historykom i heraldykom, wypełniając dziełem tem; oparłem na źródłach urzędowych, choć w części istniejący brak szerszych opracowań tego rodzaju. Powyższym «Spisem» pan N. objął 739 rodów, posiadających tytuły hrabiowskie, baronowskie, kniaziów tatarskich i kalmuckich, oraz margrabiowskie. Spis ten wszakże, z przyczyn dla nas niezrozumiałych, nie jest zupełnym, bo pomimo, iż znajdujemy w nim rody czysto ruskie, litewskie, finlandzkie, kurlandzkie, tatarskie i polskie, to co do tych ostatnich, pomimo, że o wiele więcej znajduje się ich w księgach b. heroldji Królestwa polskiego, a więc niewątpliwie i w spisach departamentu heroldyjnego, nie są one podane w komplecie.

Z rodów polskich pan N. podaje następujące: książęta: Czetwertyński, Drucki-Lubecki, Giedroń, Jabłonowski, Lubomirski, księżna Łowicka, Massalski, Mirski-Światopełk, Ogiński, Radziwiłł, Sangusko, Sapieha, Woroniecki-Korybut, Zajaczek (ród wygasły). Hrabio- wie: Aleksandrowicz, Alopeus, Bobrowski, Borelo, Branicki, Brzostowski, Bieliński, Czapski-Huten, Grabowski h. Topor, Grocholski, Gurorowski, Hauke, Iliński, Kwilecki, Kiciński, Komorowski, Kossakowski-Korwin, Krasicki, Krasicki, Kreutz, Krukowiecki, Ledóchowski, Lubieniecki, Łoś, Lubieński, Małachowski, Manuzzi, Mikorski, Miaczyński, Mniszcz, Mostowski, Moszczyński, Ożarowski, Ossoliński,

Ostroróg, Ostrowski h. Rawicz, Plater (Broël), Plater-Zyberg, Poetyllo, Potocki, Potulicki, Przeździecki, Rzewuski, Rozwadowski, Roniker, Skarbek, Stadnicki, Suchodolski, Sierakowski, Tarnowski, Tyzenhauzen, Tyszkiewicz, Uruski (ród wygasły), Walewski-Kolonna, Wielopolski, Wodzicki, Wollowicz, Zamoy- ski, Zboński. Baronowie: Bystram, Butlar, Felkerzamb, Fittinghof, Fleming, Frenkel (eks-neofita), Grotus, Kosiński, Lesser (eks-neofita), Puszet, Rastawiecki, Rejski, Wyszyński.

Wśród polskich rodów, wyliczonych przez pana N., nie znajdujemy niżej wymienionych rodów, które bądź to pomieszczone są w «Dzienniku praw», tom 26, str. 135—143, na mocy listy, ogłoszonej d. 12 (24) stycznia 1841 roku, a nadesłanej przez heroldję do rady stanu, bądź to zapisane w księgach genealogicznych b. heroldji Królestwa polskiego i ogłoszone tak w «Spisie szlachty Królestwa polskiego», wydanym przez ogólne zebranie departamentów warszawskich rządzącego senatu 1851 i 1853 roku, jako też w «Herbarzu rodów szlacheckich Królestwa polskiego» (tom I i II), wydanym przez b. heroldję Królestwa polskiego, stosownie do artykułów: 96, 97 i 98 «Prawa o szlachectwie w Królestwie polskim, w moc ukazu z d. 25 czerwca (7 lipca) 1836 roku», bądź też nakoniec nadane tytułami honorowymi, oddzielnymi ukazami i postanowieniami, ogłoszonymi w czasach późniejszych. Rody polskie utytułowane, a nie pomieszczone w «Spisie» przez p. N., są następujące: w poczcie książąt brak: Czartoryskich (zapisanych do książąt Królestwa polskiego r. 1824 i w «Spisie szlachty Królestwa polskiego», wydanym przez b. heroldję tegoż Królestwa 1851 r.), Puzy- nów, będących w poczcie książąt z r. 1824 i Korjatowicz-Kurcewiczów, zatwierdzonych z tytułem książęcym w Cesarstwie ruskim 1851 r. W spisie hrabiów nie widzimy: Batowskich, Borkowskich-Duninów, Butlarów, Bystrzonow- skich, Chodkiewiczów (zatwierdzonych w Ro- sji r. 1800), Chołoniewskich (1843 r. w Rosji, a w 1845 r. w Królestwie polsk.), Chreptow- czów (w Rosji 1843 r.), Demblińskich de Can- non (w Rosji 1816 r., w Królestwie polskim 1844 r.), Działyńskich, Dzieduszyckich, Dzier- żbickich, Fredrów, Golewskich (w Rosji 1878 roku), Grodzkich, Guttak-Gutakowskich, Gi- życkich, Gomolińskich, Hussarzewskich, Jagu- żyńskich (w Rosji 1731 r.), Jezierskich, Kel- lerów (w Rosji i Polsce 1845 r.), Krosnow- skich, Lanckorońskich, Łączyńskich (w Król. polskim zatwierdzonych 1842, 48 i 52 r.), Męcińskich, Mielżyńskich, Morsztynów (1824 i 43 r. w Królestwie polskim), Mycielskich (w Rosji 1832 r.), Porysów, Paców, Przeremb- skich, Russockich, Starzeńskich (w Królestwie polskim 1824, 49 i 53 r.), Szembeków, Sob- lewskich, Tarłów, Ulanowiczów na Solms, Wiel- horskich (1824 i 49), Wąsowiczów, Zatuskich, Zabiellów, a nadto i Poniatowskich h. Ciołek, zatwierdzonych w Cesarstwie w r. 1804.

Nareszcie w spisie baronów nie ma: Brin- ckenów (zatwierdzonych w Królestwie polskim 1818 r.), Chadoirów, Chłopickich, Chłusowi- czów, Dulfusów, Hejdlów, Horochów, Heykin- gów, Jerzmanówskich, Pieniążek-Kobylińskich, Lewartowskich, Maltahnów, Skarżyńskich, Sto- kowskich, Waldgon de Wilsonów i Rokossow- skich.

Dzieło pana N., mające niejako charakter urzędowy, a więc pod pewnym względem ob- wiązujący, pomijając wyżej wymienione rody, stawia je w sprzeczności i wątpliwości z pra- wami, jakie im ukazami, postanowieniami b. he- roldji Królestwa polskiego i rady stanu przy- znane zostały, a praw tych dotąd nikt im nie zaprzeczał.

Jak dotąd, oprócz powszechnie znanych dzieł: Okolskiego, Paprockiego, Niesieckiego, Kuro- patnickiego i innych, oraz nowszych wydaw- nictw: Piekosińskiego, Małeckiego, Smolki, Kos- sakowskiego, J. S. Borkowskiego i t. d., i wydawnictw heroldji Królestwa polskiego, pi- śmiennictwo nie posiada nic czemby się po- szczyścić mogło. Często heraldyk dzisiejszy błąka się jak w lesie i to czego sam żmudną pracą nie wykryje, nie wyszuka, to dlań pozo- stanie tajemnicą tak co do liczby rodów uży- wających praw szlacheckich, jako też co do ich nazwisk, herbów i pochodzeń. Takie więc choć- by spisy jak np. J. S. Borkowskiego (także

niezupełny) byłyby nie tylko pożądane, ale i nadzwyczaj pożyteczne. Dzieło wszakże takie wyjść może tylko z pod pióra osoby, mającej do dyspozycji materiały nagromadzone od wie- ku przeszło w archiwach deputacji szlacheckiej, b. heroldji Królestwa polskiego i archi- wum departamentu heroldji rządzącego senatu. Co do p. Nieporożniewa, nie poprzestanie on zapewne na tem co dotąd wydał i, raz rozpo- cząwszy pracę, da nam w następstwie spisy wszystkiej szlachty, zamieszkałej w państwie ruskim.

W. K. Zieliński.

NOWE KSIĄŻKI.

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Ostatnia wojewodzina wileńska, przez X. M. B. Lwów, 1892, str. 308+LXVIII.

Obszerne to dzieło opisuje z piętyzmatem życie Heleny Radziwiłłowej, córki Antoniego Przeździeckiego, pod- kanclerzego w. ks. litewskiego, a żony ks. Michała-Her- ronima, ostatniego wojewody wileńskiego. Materiał do tego życiorysu zebrał autor z archiwów nieborowskiego i utęwieckiego, z papierów familijnych Przeździeckich i po-Güntherowskich, wreszcie z pamiętnika i korespon- dencji synowej księżnej Heleny, księżnej Ludwiki z Ho- henzollernów Antoniowej Radziwiłłowej. Piętyzmat dla opisywanej postaci zaciemnił autorowi jasny na nią po- gląd. Stara się on przedstawić wojewodzinę jako jedną z najwybitniejszych dam swego czasu, jako osobę nie- zwykłąi darami uposażoną — i pod tym względem nie- wie się myli, ale obraz ks. Heleny, jako znakomitej obywatelki, jest całkiem chybiony. Dowodów na to au- tor nie daje, owszem, po przeczytaniu książek czytelnik przychodzi do przekonania, iż sprawy krajowe o tyle tylko obchodziły wojewodzinę, o ile mogła wyciągnąć z nich korzyści dla swej, znaczenia i potęgi domu ra- dziwiłłowskiego. Celem jej wszystkich zabiegów, starań, a często upokorzeń: wysokie koligacje i powiększenie majątku. Ona to wpadła na myśl połączenia Radziwiłłów po raz trzeci z domem brandenburskim. Chwytywszy się tej myśli, przeprowadziła ją z całą energią, wiążąc słu- bem małżeńskim młodzieńczego swego syna Antoniego, późniejszego namiestnika w Poznaniu, ze starszą od nie- go o cztery lata Ludwiką, córką księcia pruskiego Fer- dynanda. W pracy nad powiększeniem majątku dopoma- gał ks. Helenie jej mąż, znany ze skąpstwa i ciągłych procesów. Piękną stroną wojewodziny był jej zapaf do sztuki, który stworzył Arkadję, opisywaną prozą i ry- mami przez współczesnych. Chciała ona rywalizować na każdym polu z Izabela Czartoryską, ale rzadko to się udawało przyjaciółce Stachelbergów i Siewersów. Książ- ka bądź co bądź jest bardzo ciekawa, bo przysparza wie- le materiału nie tylko do dziejów wybitnej rodziny, ale i do historii obyczajów. Historyk znajdzie w niej rów- nież niejedną ważną szczegół do zakulisowej polityki z czasów napoleońskich i Królestwa polskiego. Napisz- my więc o niej obszerniej, zaznaczając jeszcze, że autor posiada dar opowiadania.

Aleksander Czuczynski. Pochodzenie i ro- dzina ks. Piotra Skargi Powęskiego. Kraków, 1892, str. 24.

Autor znalazł w archiwach krakowskich i warszaw- skich kilka szczegółów, odnoszących się do rodziny ks. Piotra Skargi. Na ich podstawie dowodzi, że słynny ka- nłodzieja pochodził z małomieszczańskiej rodziny, a do- piero brat jego, Franciszek, przyswoił sobie tytuł szla- checki i nazwisko Powęski (nie Pawęski), a Dzieduszycki mylnie przyjął Skargom herb Radwan rodziny Powę- kich. Mylnie też przeważano matkę Piotra, Świętkówną, Świętkowską. Są także w broszurze wiadomości o póź- niojszych Skargach Powęskich i spokrewnionych z nimi Czarnolaskich. Mylnie autor twierdzi, jakoby po dziele Dzieduszyckiego o Skardze nie niemal nie przybyło do jego życiorysu. Wiele szczegółów do życia Skargi zebrał ks. Ignacy Polkowski. Dwa dokumenty, tyżące się tej wiel- kiej postaci, wydrukował dr. Wisłocki w «Przeglądzie Lwowskim». W życiorysie wreszcie Skargi, napisanym przez Juliana Bartoszewicza do petersburskiego wydania «Żywotów świętych», znajdują się również nowe szczegó- ły, tyżące się wielkiego kanłodzieja i jego rodziny.

Dr. Teofil Ziemia. Estetyka praktyczna. Część I: Architektura; ogród jako dzieło sztuki. rzeźbiarstwo. Lwów, 1892, str. 70.

Autor «Estetyki poezji» i wielu prac literackich pra- gnie, o ile nam się zdaje, spopularyzować pojęcia o sztuce i jej warunkach między tą publicznością, która nie przygotowana lub usposobiona do odczytywania studiów na większą skalę, do których przystępuje się z powa- żniejszym zasobem wiedzy estetycznej. W rozdziale o ar- chitekturze stara się autor zbici zapatrywania Hartmana, wykluczające architekturę z rzędu sztuk pięknych. Na- stępnie przedstawia główne warunki architektury i daje lekkie pojęcia o stylach i porządkach. W rozprawce o ogrodach znajdujemy, między innymi, zebrane wzmianki o ogrodach w Polsce i o ich literaturze. W artykule o rzeźbie podane są warunki sztuki plastycznej, poczem autor zastanawia się nad rzeźbą monumentalną, nad jej symboliką, nad wypracowaniem pojedynczych części ciała i twarzy, a wreszcie nad materiałami służącymi rzeźbie i nad zastosowaniem ich do danych tematów.

Andrzej hr. Fredro. Zbieranina, ułotne wiersze. Kraków, 1892, str. 136.

Wnuk i syn komedjopisarzy występuje po raz pierw- szy z próbka rodzinnego literackiego talentu. Występ to nie imponujący wprawdzie, ale w każdym razie zapo- wiadający dość sporo. Dowcipu, tej najpotężniejszej siły Aleksandra i Jana-Aleksandra, w zbiorze tym niewiele, za to dość skłonności do satyry i głębszego zapatrywania się na stosunki społeczne. Dużo również serca i miłości dla spraw ogólnych. Wiersz, z małym wyjątkiem, wszę- dzie gładki, a prawdziwie poezji, to jest tej co przema- wia do duszy, ślady częściej i widoczniej. Dla tej poezji i dla myśli obywatelskiej, przeświecającej z wielu kar- tek, należy «Zbieraninę» zaliczyć do sympatycznych ob- jawów na niwie zbakierowanej dziś tak często muzy. Szko- da tylko, że daty umieszczone pod utworami hr. Andrzeja wykazują małą twórczość — na lat 15 kilkadziesiąt ułot- nych wierszy — to zamało. Zbyteczną płodnością szkodzi za- wyczaj talentowi, ale zaniedbywanie talentu, jeżeli go nie psuje, to nie wyrabia. Grunt poetyczny wymaga orki, tak jak każdy inny, inaczej płonów pokazanych nie wyda-

ECHA ZACHODNIE.

New-York, 19 maja.

Emigracja i nędza w Ameryce. Polacy w kopalniach. Stan rolnictwa. Prawa przeciwko wychoźcom. Walka ekonomiczna. Socjalizm i reforma ustaw. Wybory. Majątkowe położenie Polaków.

Pomimo znacznego z kraju wychodźstwa do Brazylii, Stany Zjednoczone otrzymują niemierniejszy kontyngens emigracji, zwłaszcza z Galicji i Księstwa poznańskiego. Nie do pomyślenia jest lekkomyślność ludzi, szczególnie takich, którzy pozbywają się gospodarstwa lub chłuby dlatego, ażeby przy ciężkiej pracy, najczęściej w podziemiach, zaledwie się wyżywić. A tymczasem nie ma tygodnia, w którymby telegrafy nie doniosły o jakimś wypadku w kopalniach i kilku co najmniej Polakach, którzy utracili życie, często w najokropniejszych męczarniach. Czytamy naprzykład w jednej z gazet tutejszych: «Z zalanej kopalni w Janesville. Wyratowano podwójnie dniach czterech górników żywych, których uważano za straconych. Naoczny świadek opowiadał nam, że gdy tych biedaków po 20-dniowym poście z tego żywego grobu wydobyto, byli tak osłabieni, że na nogach utrzymać się nie mogli. Z głodu wypili trzy galony (12 kwart) oleju, którego górnicy używają do oświetlania lamp, i zjedli buty gumowe. Gdy im podano pokarm, nie mogli go spożyć, żołądek nie przyjmując nie chciał. Dwóch było Słowaków i dwóch Polaków... W katastrofie tej kilkunastu Polaków życie straciło, górnictwo bowiem jest prawie jedynym dla naszego włościanina zajęciem w Ameryce; jest tu względna łatwość otrzymania pracy dla niemówiącego ani po angielsku, ani po niemiecku.

Rolnictwo, które dawniej tak kwitło, a zakupienie małego gospodarstwa było ideałem setki tysięcy górników i miejskich wyrobników, dziś zupełnie się nie opłaca; najlepszym dowodem jest raport superintendenta urzędowych statystyk (census), który powiada, że 90% ferm (gospodarstw rolnych) jest odłożonych, a w 75% dług przenosi trzy czwarte wartości; poważniejsi ekonomiści zgadzają się w twierdzeniu, że jeżeli dotychczasowa polityka ekonomiczna państwa się nie zmieni, to w ciągu bardzo krótkiego czasu drobny rolnik-właściciel zniknie w Stanach Zjednoczonych. W ostatnich czasach utworzył się związek rolników (Farmers Alliance), mający na celu propagandę ustaw prawodawczych na korzyść tychże; liczebnie urosł on do takiej siły, że w niektórych stanach sprawił przewrót całkowity. W stanie Kansas np. większość deputowanych wyszła z jego łona, a w senacie Stanów Zjednoczonych liczy trzech reprezentantów. W samych już atoli początkach egzystencji, zarysowało się w niem rozdzielenie i zdaje się, że pójdzie i on do grobu innych partij politycznych, usiłujących tworzyć prawa klasowe. Inny przykład. Sławny w swym czasie związek «rycerzy pracy» (Knights of labor), liczący przeszło 2,000,000 członków w roku 1886, dziś nie liczy ani 400,000 i chociaż natomiast potworzyły się dziesiątki innych stowarzyszeń z najrozmaitszymi programami, kwestja robocza jest o wiele dalszą od rozwiązania, niż kiedykolwiek była, a to wskutek ciemnoty i chęci wyzyskiwania się we własnym łonie. Oprócz strajków, kończących się zwykle największą stratą dla robotników, a korzyścią dla przywódców, nie widać aby dobrobyt klasy roboczej w czemkolwiek się poprawił.

Obok tego przytoczymy także i prawo, wydane przez ostatni kongres na żądanie zorganizowanych robotników, dotyczące emigracji. Każdy, wybierający się do Ameryki, powinien z uwagą to przeczytać i zapamiętać, gdyż przez to może uniknąć bardzo wielu kłopotów. W moc tego prawa wzbronionym jest przyjazd: kalekom, chorym na umyśle, dotkniętym zarazą, kryminalnie karany, robotnikom za kontraktem lub nieposiadającym dostatecznych funduszy do utrzymania się przez kilka miesięcy. Jednym słowem, w Ameryce zaczyna już być czas na «swoim» — i ogólniejszy jakiś przełom społeczny jest możliwym. Wprawdzie, grunt amerykański jest bardzo jałowym dla zasiewów socjalistycznych, dodać zaś należy,

że Polacy w ogólności mało są czuli na doktryny tego kierunku; zawiele mają przywiązania do indywidualizmu, ażeby szkoła Marksa i Lassalla znacniejszy wpływ na nich wywierać mogła. Z tem wszystkiem, gruntowniejsza reforma ekonomiczna w Stanach Zjednoczonych niewątpliwie nastąpi, i jest ona tylko kwestją czasu, lecz nie przez tworzenie nowych (zwycię opiekunich) praw, których obecnie mamy za dużo, tylko przez obalenie części takowych. Zbliżająca się kampanja pomiędzy partjami republikańską i demokratyczną odbędzie się o zasadę protekcyjizmu lub wolnego handlu, nie zaś, jak poprzednia, o kwestję zmniejszenia lub podwyższenia cel ochronnych. Lubo demokraci, znani w przeszłości z polityki konserwatywnej, mówią jedynie o natychmiastowej redukcji taryfy — programem partji jest jednak stopniowe zniesienie takowej, aby mieć wolny handel nie tylko z południową Ameryką (program p. Blaine, a i części partji republikańskiej), ale z całym światem.

Napomknąłem powyżej o zadłużaniu się i powolnem zanikaniu drobnych rolników-właścicieli; dodać tu jeszcze należy, że to samo się dzieje w innych gałęziach produkcji i handlu. Przed kilkoma miesiącami wielką sensację wywołał artykuł w poważnym miesięczniku «Forum», p. t. «Triumphant Plutocracy», przez p. J. E. Shearman, w którym opierając się jedynie na statystyce urzędowej, autor udowodnił, że całe bogactwo Stanów Zjednoczonych skoncentrowanem jest w rękach 25,000 osób. Artykuł ten powtórzony był przez wszystkie pisma tutejsze bez krytycznych komentarzy, stanowisko bowiem naukowe i finansowe p. Shearmana usuwa od niego podejrzenie aby miał być alarmistą lub agitatorem.

Z wiązki notat lub spostrzeżeń tu podanych czytelnik wnioskować może, jakie są tu obecnie widoki dla przeciętnego emigranta. Trzeba rzeczywiście nadzwyczajnych zdolności, aby dojsć do wybitniejszego stanowiska, a z takimi i u siebie da się coś zrobić. Na przeszło milion Polaków, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych, mamy zaledwie dwie osoby, pana Erazma Jerzmanowskiego i panią Helenę Modrzejewską, które są uniwersalnie znane i poważane. Jest wprawdzie dość znaczna liczba Polaków nieźle się mających, ci jednak, po większej części dawniej osiadli, w porównaniu do tych, którzy nędzę cierpią lub z dnia na dzień żyją, stanowią kroplę w morzu.

Hora.

Berlin, 10 czerwca.

[Nadechodząca wizytacja przez ministra oświecenia szkół małopolskich. Nasze majówki. «Ogródek dziatwy polskiej»].

△ Po zamknięciu obrad sejmowych, a więc za tydzień lub dwa najdalej, minister oświecenia, dr. Bosse, wybierze się do W. Ks. poznańskiego i Prus zachodnich w celu zwiedzenia miejscowych zakładów naukowych wszelkiej kategorii, rozpatrzenia się w stosunkach szkolnych i zbadania postępu uczniów narodowości polskiej, szczególnie przy istniejącym dotąd systemie. Na podstawie spostrzeżeń osobiste poczynionych, p. minister zamysła wprowadzić zmiany, odpowiadające interesom tak państwa jak i społeczeństwa. Nie wątpimy, iż dr. Bosse, znany ogólnie z tolerancji i sprawiedliwości, będzie się starał przedmiotowo ocenić stosunki w dzielnicach polskich i rozpoznać potrzeby dziatwy naszej, że gotów nawet interesom umysłowego rozwoju i cywilizacji upodrzedzić, do pewnego stopnia przynajmniej, zachcianki szowinistów niemieckich. Nie trzeba się wszakże ludzi, ażeby z podróży tej wynikać dla nas miały takie ulgi, o jakie dopominać się mamy prawo. Naturalnym trybem minister zasięgać będzie objaśnień ze źródeł nam albo nieprzyjaznych, albo też objętych. Wyżsi reprezentanci szkolnictwa w obu prowincjach nie będą szczędzili zabiegów, ażeby doradcę korony przekonać o racjonalności dotychczasowego trybu, a każdy nauczyciel, przyjazny nam czy nieprzyjazny, dołoży starań, ażeby p. wizytatorowi odsłonić zalety i postępy, nie zaś zacołanie i wady uczniów swoich. Dodać do tego trzeba, że dzienniki nam wrogie, pisząc o tej podróży, zawczasu przeciwdziałają możliwym zmianom i starają

się nastroić d-ra Bossego jak najniechętniej względem ludności polskiej, a chociaż głosy takie nie będą decydowały o rezultacie badań ministra, to jednak nie wróżą nam nic szczególnie dobrego.

Paul Sembrich-Kochańska wystąpi jeszcze trzy razy w teatrze Krolla, w którym publiczność berlińska od pierwszego wystąpienia artystki zawsze z równym wita ją zapalem. Wyrazy szczerzego uwielbienia i sympatji posypały się w recenzjach wszystkich dzienników berlińskich.

Majowe zabawy i wycieczki gremjalne ożywiły nieco ruch towarzystw tutejszych. Mimo wszelkich niebardzo miłych wrażeń, które podsuwają smutne myśli o wpływie fatalnym obczyzny na naszych rodaków, przyznać się godzi, że chęci dobrych i rzetelnych starań coraz to więcej, a pierwszeństwo należy się w tym względzie berlińskiemu «Sokołowi» i «Towarzystwu przemysłowców polskich».

Proces wynarodowienia się dzieci naszych powstrzymuje w pewnym stopniu «Ogródek dziatwy polskiej», utrzymywany staraniem stowarzyszonych w tym celu obywateli. Zakład dąży do tego, ażeby dzieci, osobliwie w czasie wakacyj, bawić się mogły wspólnie, zdala od rówieśników obcojęzycznych, z którymi, niestety, zawsze gwarzą w języku niemieckim. Dwa razy w tygodniu po dwie godziny młode to pokolenie, zewsząd zalane wpływem germanizacji, uczy się czytać na elementarzu polskim, a z postępów składa egzamin dwa razy do roku, w marcu i listopadzie. Instytucja to bardzo pożyteczna, ale niestety, zbyt mała, ażeby uratować mogła choć połowę tego, co na niechybną zagubę jest tu skazane pod względem polskości.

Konrad.

Wiedeń, 8 czerwca.

[Teatr czeski na wystawie].

△ Tydzień ubiegły wypadł bardzo szczęśliwie czeskiemu teatrowi narodowemu, który zjechał z Pragi, pod wodzą dyrektora Szuberta, do Wiednia, dla dania kilku przedstawień. Bez przesady można zastosować rzymskie: «veni, vidi, vici» do trupy czeskiej. Przybyła ona bowiem do kraju, a raczej miasta, jeżeli nie nieprzyjacielskiego, to z pewnością nieprzyjaznego, dla Czechów wogóle źle usposobionego i uprzedzonego. Nie odstraszyło to jednak dzielnego wodza czeskiej drużyny i trzystu trzydziestu osób personelu, z ogromnymi zasobami dekoracyj, kostjumów i t. p. Stawili się oni odważnie na placówce nad «modrym, pięknym Dunajem», ażeby na wystawowym turnieju sztuki współzawodniczyć z innymi europejskimi narodami cywilizowanymi.

Walka się rozpoczęła od utworu Smetany p. t. «Prodana nevesta» («Sprzedana narzeczona»), od zwyczajtwa świetniejszego nad wszelkie spodziewanie. Wiedeń zdumiał się na widok przepychu i świetności czeskiej sceny narodowej. Przedstawienie było ze wszech miar wzorowem. Sam utwór czeskiego kompozytora podobał się najpierw niezmiernie. Jest to opera komiczna z muzyką lekką, melodyjną. Instrumentacja przednia. Z całości powiewa urok sielanki. A co za wykonanie! Partje solowe w śpiewie i grze doskonałe, orkiestra wyborna, chóry zachwycające, dekoracje i kostjomy przesliczne, całe mise en scene w najwyższym stopniu wzorowe.

Nazajutrz wyruszył Dvorzak w pole ze swoją operą «Dimitrim» i przeszedł Smetanę. Rzecz to w wyższym stylu. W instrumentacji widać skończonego mistrza. Bogactwo motywów i znakomita kontrapunktacja są w pełnem słowa znaczeniu olśniewające. Tekstu do tej opery dostarczyła pani Marja Czervenkowa, córka Władysława Riegera. Przedmiot zaczerpnięty został z dziejów. Dymitr Samozwaniec i Maryna Mnischówna są w operze parą bohaterską. Tekst dobrze scenicznie zbudowany i zajmujący. Przepych kostjumów i dekoracyj, ścisłość i doskonałość chórów, piękność baletu, wszystko to nadawało przedstawieniu

urok niezwykły. Truppa czeska posiada dużo znakomitych i pierwszorzędnych śpiewaków i śpiewaczek. Panna Vesely, pani Petzolt-Sittowa, pani Fersterowa, są silami pierwszorzędnymi. Bohaterskim tenorem jest p. Florjański (polak), drugim lirycznym tenorem p. Vesely, a znakomitym bas-buffo p. Stes.

Na «*Prodanej newestie*» był teatr przepelniony międzynarodową publicznością. Oklaskom nie było końca. Musiano kilka numerów powtarzać. Poszedłem złożyć dyrektorowi Szubertowi życzenia, ale na scenie zastałem księżnę Metternich i prezesa komitetu wystawowego, margrabiego Pallaviciniego, winszujących mu w najpochlebniejszych wyrazach. Kiedy następnie uściśnalem dłoń dzielnego dyrektora, rzekł mi z wrodzoną mu skromnością:

— Nie spodziewaliśmy się takiego powodzenia w Wiedniu. Przyznać trzeba, że Wiedeń jest miastem nawskroś artystycznym i sprawiedliwym, a pewnie przyniesie mu to chwałę, iż wszelkie względy polityczne i narodowe usują, jeśli chodzi o sztukę. Jestem zachwycony przyjęciem, jakiego tu doznajemy.

Zrobiłem uwagę, że narodowy czeski teatr w Pradze jest znakomitym, przynoszącym zaszczyt całej słowiańszczyźnie.

— Cieszy to nas niezmiernie, jeśli praca nasza znajduje uznanie. Mogę to tylko powiedzieć, iż mozolnie pracowaliśmy i na tem polu i jeśli się dziś nasza scena rozwinęła, jest to zasługą całego czeskiego narodu, który ją osłonił opieką najpieczołowitszą.

Grano jeszcze jedną operę Smetany, mianowicie «*Dalibora*». I ta miała ogromne powodzenie. Kilka dzienników wiedeńskich domaga się energicznie jej wcielenia do repertuaru wiedeńskiej opery nadwornej. Atoli i dramat czeski dotrzymał kroku operze.

Grano najprzód utwór poety czeskiego Vrchlickiego: «*Dziwosłoby Pelopu*», z muzyką Fibicha, jako melodramat, potem przedstawiono dramat Jerzabeka p. t. «*Służebnik swojego pana*» i dramat ludowy dyrektora Szuberta: «*Jan Vyrava*». Obiedwie sztuki pełne żywej dramatyczności. Gra artystów była także bardzo dobrą, a sceny ludowe wspaniałe, nie ustępujące «*meiningerom*» w niczem. «*Jan Vyrava*» Szuberta zasługiwałby z pewnością na to, ażeby go przetłómaczono i na inne języki słowiańskie.

Stwierdzić należy, że cała prasa wiedeńska pełna podziwu dla czeskiego narodowego teatru z Pragi, że powodzenie było w Wiedniu ogromne. Dla teatru polskiego jest to ostrzeżenie. Słyszę bowiem, że komitet nosi się z myślą przedstawienia w wiedeńskim teatrze wystawowym opery «*Romeo i Julja*» po włosku, z panami Reszke i panią Kochańską. Miałoby to być polskiem przedstawieniem?

Marius.

Lwów, 8 czerwca.

[Sensacyjna broszura w kwestji żydowskiej].

△ Z żydowskich sfer tutejszych wyszła onegdaj w kwestji żydowskiej broszura, w tonie i z tendencją, jak na galicyjskie stosunki, wcale sensacyjną. Narazie niech ją zarekomenduje tych kilka wybitniejszych zwrotów. Rzecz ma na celu rozwinąć pożądaną dziś, zdaniem autora czy autorów, program młodzieży żydowskiej, z której łona też najprawdopodobniej broszura wyszła. Kreśli ona prądy i stronnictwa, które w ostatnich latach dwudziestu wśród żydów galicyjskich występowały i z sobą walczyły na szkodę panjudajizmu (*sic!*) i usiłuje wykombinować ideal, za pomocą którego mogłoby moższowe plemię raz na zawsze pozbyć się prześladowań i cierpień. Jak było, tak będzie, twierdzi broszura, póki żydzi będą żyć wśród nie-żydów, gdyż żywiły te nigdy się nie zniosą obok siebie, i dopóki żydzi nie rozbudzą w sobie poczucia, ambicji i siły narodowościowej samoistnej. W namiętny, pelen pogardy i nienawiści sposób atakuje ona w konsekwencji partję t. zw. asymilatorów, *recte* służalców, egoistów, karjerowiczów, potępia

wszelkie nedorzeczne maskarady pod hasłem jakiegoś «*pojednania, zlania i polszczenia*» żydów, rewindykować pragnie żydowizm prawdziwy, oryginalny, ze wszystkimi jego znieprawdzeniami przez innych właściwościami, protestuje przeciw wzorom *à la* Jankiel, stawia na jego miejsce Perez Smoleński i pod takim wodzem pragnie zorganizowania nowej partji narodowo-żydowskiej, której równocześnie poddaje program i, opierając się na zasadzie historją stwierdzonej, że żydzi dotąd nigdy dłużej nad kilka wieków z aryjczykami razem nie przebywali, wskazuje na konieczność nieuniknioną zmiany miejsca pobytu i na skupienie się w nowej ojczyźnie—Palestynie. Wtedy stanie się ona krajem znowu mlekiem i miodem płynącym, zdolnym wyżywić miliony ludności, a obcym walce rasowej i antagonizmom polityczno-religijnym...

Nota.

Kraków, 4 czerwca.

[Sprawa teatralna].

△ Nareszcie rada miejska przystąpiła do rozpraw nad sposobem prowadzenia nowego teatru. Komisja teatralna na posiedzeniu z ubiegłego czwartku przedstawiła radzie wniosek wypuszczenia teatru w dzierżawę, gdyż lubo sztuka zyskałaby na prowadzeniu sceny we własnym zarządzie, to stan majątkowy gminy nie pozwala radzie przystępować do przedsiębiorstwa niepewnego. Przytem komisja obawia się, że w razie objęcia teatru przez gminę, wybuchłoby w radzie walki, tworzące ustawiczny niepokój. Przeciwno tym zapatrywaniom komisji teatralnej wystąpił dr. Styczeń, bardzo słusznie zaznaczając, że wybudować teatr to nie dosyć, bo choćby najlepszy budynek, to rzecz podrzędna wobec prowadzenia sceny. Jeżeli się nie wahano wydać znaczną sumę na budowę teatru, toć nie należy żałować choćby kilku tysięcy rocznie na utrzymanie dobrej sceny polskiej. Gmina ma obowiązki względem sztuki, a nawet swój własny interes, bo jeżeli teatr będzie dobry, to będzie punktem atrakcyjnym na 20 mil w promieniu, na czem zyskiwać będzie ludność, a więc i gmina. Zresztą, owe wszystkie obawy strat są dosyć sztuczne, bo nie oparte na żadnych niezbitych danych. Ile razy gmina chce coś brać w przedsiębiorstwo, podnoszą się przeciw temu głosy, a jednak gmina na przedsiębiorstwach swoich dobrze wychodzi. Tego też zdania był dr. Bandrowski. Nie na to gmina budowała teatr, by mu tylko dać lepsze ramy, ale aby podnieść sztukę. Dyrektorowie nigdy nie tracili, a nowy teatr zapewnia większe dochody, boć będzie chodziła do niego i możniejsza część społeczeństwa, która dziś stroni od brzydkiego i brudnego budynku. Przeciwno wywodom radcy Stycznia wystąpił wice-prezydent Friedlein. Obawia się on—głównie, że stosunki wewnętrzne wobec ciągłych spraw zakulisowych odbijałyby się na teatrze i sprawałyby nawet niemile konsekwencje dla samej rady. Dymisja każdej aktorki wywoływałaby spory dziennikarskie. Publiczność miałaby większe żądania od teatru miejskiego, niż od teatru prowadzonego przez przedsiębiorcę. Komitet teatralny musiałby posiadać wielką władzę, jako to: wybór dyrektora, przyjmowanie i wydalanie artystów, całe wydatkowanie i t. d. Po tych czterech przemówieniach odłożono dalsze obrady z powodu spóźnionej pory. Zauważyć należy, że przeciwnicy prowadzenia teatru w zarządzie gminy wciąż dowodzą jakby to trudna była administracja. Nie ulega wątpliwości, że administracja źle urządzona przyniosłaby straty moralne i materialne, ale w tem właśnie powinien leżeć rozum 60 radców Krakowa, aby administracji źle nie urządzić. Takie naprzykład gadanie, że o każdą aktorkę byłyby spory, nie miałoby za grosz sensu wobec oddania dyrektorowi bezwzględnej prawa przyjmowania i oddalania artystów. Inaczej rzeczywistość trudno byłoby pojąć w jaki sposób choćby najgenialniejszy dyrektor dałby sobie radę z trupą, której każdy członek miałby swoich w rozmaitych komitetach i w radzie protektorów. Ś.

Kraków, 11 czerwca.

[Dzierżawa teatru. Miscellanea].

△ Pomiędzy przyszłymi arendarzami teatru

krakowskiego radość niezmierna. Rada miejska, wbrew wszelkiej konsekwencji i wbrew dobru sceny polskiej, postanowiła go oddać w pacht jednemu z tych, co pragną dobrego a «*uczciwego*» zarobku. Nie pomogły rozsądne przemówienia radców: Stycznia, Bandrowskiego, Rottera, Proppera i Borońskiego; wykazywali oni wszystkie korzyści moralne, jakie prowadzenie teatru we własnym zarządzie przynieść może; obalali gruntownie i logicznie wszelkie obawy przed stratami. Radcy jednak mieli już po części «*wyrobione*» przekonanie, po części zaś działali we własnym interesie, obawiając się, aby nowy kłopot nie spadł na ich skołotane głowy. Wydać około 700.000 zlr. na teatr, a obawiać się straty kilku lub choćby kilkunastu tysięcy (nawiasem mówiąc, straty powstałej w imaginacji pesymistycznej), w żaden sposób konsekwencją, ani logicznym działaniem nazwać niepodobna. Próba paroletnia przyniosłaby prawdopodobnie zyski, w złym razie zrównałby się dochód z rozchodami, a tylko jakieś fatalne stosunki lub okoliczności mogłyby na niewielką narazić stratę. Ale u nas przy każdym przedsięwzięciu, przy każdej nowej myśli, trwoga obejmuje wszystkich, nikt nie wierzy w powodzenie, każdy chwali myśl samą, ale topi ją natychmiast w pesymizmie. Toć dawne rady miejskie obawiały się wzięcia akcyzy w ręce miasta, toć z wielkim trudem udało się przeprowadzić kupno od niemców zakładu gazowego. We wszystkim potrzebujemy prywatnej inicjatywy. Muzeum narodowe stworzyli artyści, muzeum przemysłowe powstało dzięki Baranieckiemu, park dla dzieci musiał własnym kosztem założyć dr. Jordan, a ileż to było jeszcze opozycji, jak starano się zacnemu inicjatorowi na każdym kroku przeszkadzać, jak żałowano dla niego kawałka łąki, bo rzecz się «*nie uda*», bo to wszystko marzenia, bo to wszystko idealizm nie liczący się z rzeczywistością. Ta dziwna ospałość, ta apatja, ta niechęć do wszelkiego dodatniego czynu, cechowały zawsze radę miejską. Jeden Zyblikiewicz, człowiek silnej woli, umiał sobie dać radę z radą. Ale dziś, pożałujcie Boże: nie ma głowy, rządzą same strachajły. «*My nie chcemy—wołał jeden z radców—bawić się w mecenasów, popierających rozwój sztuki*», a ten sam radca, obawiający się drobnej rocznej straty na teatrze, wotował z innymi za ofiarowaniem przez miasto corocznej grubej nagrody dla... pierwszego kopnia księcia Schwarzenberga lub Auersperga, który pierwszy dobiegnie (koń, nie książę) do mety, na wyścigach krakowskich. Ba! wobec takiej sztuserca radców krakowskich zawszestoją otworem.

Inżynierja wojskowa wysadzi resztę murów gmachu św. Ducha, co zdaje się być dostatecznym dowodem, że mury te nie były w tak złym stanie, jak się podobało twierdzić komisji teatralnej.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Praga czeska, 6 czerwca.

[Powodzenie «*Narodního divadla*» w Wiedniu. Sztuka czeska. «*Sokolowie*» w Nancy. P. Narkiewicz-Jodko. Z akademji].

∞ Korespondent z Czech znajduje się dziś w wyjątkowo przyjemnem położeniu: donieść może o zagranicznych powodzeniach swych ziomków. Na pierwszym planie staje naturalnie nasz teatr narodowy, który, jak wiadomo, odważył się na międzynarodowy popis w Wiedniu. Wbrew niejakiemu obawom przed wyjazdem do Wiednia dramatycznego czeskiego aparatu (osób trzysta), miało «*divadlo*» nasze nad Dunajem powodzenie nadzwyczajne, zwłaszcza opera, która wiedeńczyków wprost zachwyciła. Mam pod ręką paczkę feljetonów i referatów z pierwszorzędných gazet wiedeńskich i berlińskich, w których wybitni krytycy niemieccy jak najpochlebniej się rozpisują o rozwoju sztuki czeskiej, o jej nader zajmującej oryginalności, jako też o jej wszechstronnie artystycznym przedstawianiu i wykonaniu na deskach sceny międzynarodowej. Jak Wiedeń Wiedniem nie dochodziły z niego do Czech echa tak szczerego i powszechnego uznania. Wystąpienie «*divadla*» czeskiego nad Dunajem, stało się wielką niespodzianką dla artystycznego świata tam zgromadzonego. Nie

spodziewano się ani utworów takich, ani takiego wykonania. «Divadlo» otrzymało zaszczytny tytuł «idealnej artystycznej instytucji narodowej», dyrekcję proszono o przedłożenie przedstawień, zaproszono nawet teatr nazw do samego Berlina na występy gościnne. Powodzenie tak niezwykle napelnia nas jak najżywszą radością, zwłaszcza wobec obojętności i niechęci, jakie świat szeroki objawiał przez tak długie lata względem najszlachetniejszych pierwiastków odrodzonego życia czeskiego. Wiadomości o dalszych przedstawieniach wyczekujemy ze spokojem, gdyż nawet w razie gdyby jedna lub druga ze sztuk pomniejszych nie doznała już takiego powodzenia jak sztuki poprzednie, rezultaty dotąd już osiągnięte nie będą przez to zachwiane. Rezultaty te zawdzięczamy dyrektorowi «divadla» J. A. Schubertowi, i nie ulega wątpliwości, że powrót «divadla» do Pragi da sposobność ogólnych i szczerych dla niego owacyj.

Niektórzy są przecież niezupełnie zadowoleni z powodzeń czeskich w Wiedniu: mówimy o niemiecko-żydowskiej prasie w Pradze. Tutajże gazety niemieckie pojąć nie są w stanie, jakim sposobem tam, w Wiedniu, rozkoszować się mogą takim «divadlem» czeskim! Widać, że słuszne jest zdanie: inni są Niemcy w Pradze, inni w Wiedniu. Dlatego również niemiecka prasa niemiecka w Pradze na swój sposób wyznaczyć zakazu, jaki otrzymali artyści komedji paryskiej w sprawie dawania przedstawień w tutejszym teatrze niemieckim na cele niemieckie.

W chwili, gdy tak pomyslnie nadchodzą wiadomości z Wiednia, telegramy donoszą jednocześnie o wielkich owacyach, jakimi przyjmują «sokolów» w Nancy. Nie jest to z pewnością bez znaczenia. Gazety podnoszą, że zapalę, z jakim przyjęto gości czeskich tam, niepodobna opisać. Słowem, ludźmi nad Wełtawą się porusza, daje oznaki swej żywotności na prawo i lewo, a jeśli nawet tu i owdzie rozebrzmia dysonans jakiegokolwiek, niech to nikogo nie dziwi i nie niepokoi, bo w gruncie rzeczy jest dobra wola i niechęć.

Bawi w Pradze elektrológ polski, p. Jakób Narkiewicz-Jodko. Kobił on tu swe doświadczenia i urządził wystawę swych ciekawych fotografii iskry elektrycznej i t. p., na «Rozhledni» prazkiej, gdzie liczni fachowcy czescy z wielkiem zainteresowaniem śledzili jego badania.

Akademia czeska wyda niebawem trzecie arcydzieło poezji polskiej w przekładzie czeskim; tym razem jeden z poematów Słowackiego w tłumaczeniu Otokara Mokrego.

Brat.

Z Rusi halickiej, w czerwcu.

[Sprawy bukowińskie. Sprawozdanie poselskie p. Sawczaka. Chybiony wiec radykalny].

∞ Mieliliśmy już sposobność wspominać o wyjątkowych warunkach, wśród których żyć i działać muszą ziomkowie nasi na Bukowinie. Interes wyznaniowy i interes narodowy stają tam w częstej kolizji, a że pierwszy brał dotąd górę, przeto rumunizatorowie bukowińscy cieszyli się zawczasu, obiecując sobie w blizkiej przyszłości dopięcie celu wynarodowienia. Ostatnie wszakże wypadki poruszyły biernie dotąd zachowujące się żywioły narodowe i, rzecz można, z dniem każdym rośnie na Rusi bukowińskiej świadomość jej odrębności i potrzeby upomnienia się o swe prawa. Rumunowie chwycili się znów doświadczonego środka. Konsystorz metropolitalny czerniowiecki wystąpił z projektem założenia Towarzystwa, które stawi sobie za cel rzekomą obronę zagrożonego wyznania, w rzeczywistości zaś wciągnięcie księży ruskich do rumuńskiej organizacji i do dzieła rumunizacji ruskiego ludu. Projekt ten nie napotkał wszakże wśród duchowieństwa ruskiego sympatycznego przyjęcia, ojcowie bowiem duchowni łączno dojrżeli ukryte pod maską wyznaniową cele. Dano tedy rumunom odprawę, co dobrze wróży o przyszłości ruchu narodowego na Bukowinie.

Dr. Damjan Sawczak, członek wydziału krajowego i poseł do sejmku, stawał w d. 7 b. m. w Podhajcach przed swoimi wyborcami, składając sprawozdanie ze swej działalności poselskiej. Sprawozdanie to odznaczało się wielką

dbałością w wykazaniu pożytku akcji ugodowej i wywołało dyskusję przedmiotową, w której brali udział właścianie miejscowi, stawiający interpelacje i proszący o wyjaśnienia w sprawach zawilszych. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie *voluntatem* ufnosci szanownemu przedstawicielowi swych interesów.

Smutniej zakończył się wiec zwołany przez radykalistów naszych do Stanisławowa, tym razem w ten sposób, że uczestników zapraszano imiennie, obawiano się bowiem powtórzenia historii z poprzednim wiecem, rozwiązaniem wskutek panującego chaosu. Ale i tym razem zgromadzeni w łaźni (*sic!*) uczestnicy rozejść się musieli na żądanie komisarza starostwa, który rozwiązał ten oryginalny «wiec» ludowy.

Luna.

Czechy.

∞ Czesi morawscy wystąpili z programem akcji politycznej, bardzo zbliżonym do młodoczeskiego. Zwołano uprzednio zgromadzenie, na którym byli morawscy postowie czescy i przedstawiciele klubu młodoczeskiego w parlamencie, pp. Tilszer i Masarzyk. Zgromadzenie wyrzekło się stanowczo wszelkiej solidarności ze stronnictwem staroczechów, zowiąc ich politykę — zebrawiną. Postanowiono natomiast łączyć się z młodoczechami, rozpocząć stanowczą na Morawach walkę z Niemcami w imię zasad czeskiego prawa państwowego, wreszcie rozwijać możliwie wielką akcję narodową, pociągając do niej najniższe warstwy ludności. W końcu wybrało komitet, który ma wydać odezwę do narodu, nawołującą do walki za przykładem Czech właściwych. Na czele komitetu stanął dr. Tuczka, dotąd należący do stronnictwa staroczeskiego. Postowie młodoczescy w parlamencie poszukują gorliwie sojuszników, zgodnie z programem połączenia wszystkich żywiołów opozycyjnych w jedno stronnictwo antyrządowe. Dotąd udało się im pozyskać sześciu postów chorwackich i słoweńskich, którzy zresztą sympatyzowali już oddawna z młodoczechami. Ci postowie mają połączyć się w oddzielny klub chorwacko-słoweński, zsolidaryzowany z klubem młodoczeskim. Katastrofa w Przybramie, gdzie skutkiem pożaru w kopalniach srebra zginęło kilkuset górników, wywołała w ludności całych Czech, bez różnicy narodowości, powszechne współczucie, wyrażające się w licznych ofiarach na korzyść rodzin osieroconych. Komisja sądowa przyszła miała do wniosku, że pożar w kopalni był dziełem zbrodniarzy. Podróżujący po Austrii, z powodu wiedeńskiej wystawy teatralnej, artyści «Comédie française» mieli wystąpić w teatrze prazkim niemieckim na korzyść związku rzemieślników niemieckich. Nie opuścili tej sposobności młodoczesi i rozpoczęli tak krzykliwą agitację przeciwko temu występowi, że artyści francuzcy odstąpili od pierwotnego zamiaru. Dyrektor teatru wytoczył im za to proces o niewykonanie umowy.

Chorwacja i Słowacja.

∞ Rezultat wyborów do sejmku chorwackiego z 75 obwodów jest następujący: 64 postów stronnictwa narodowego, czyli rządowego, 8 postów z frakcji Starzewiaca i 2 radykalistów serbskich. Nie ulega tedy wątpliwości, że wszelka skuteczna akcja opozycyjna staje się w sejmie niemożliwą i że dr. Starzewięd zniewolonym będzie powrócić do zapomnianego już nieco systemu wywoływania skandalów, by zwrócić na siebie uwagę ludności. Postowie chorwaccy opozycyjni współczują ruchowi narodowemu wśród słoweńców, którzy dążą do zjednoczenia się z chorwatami w ten sposób, by ziemie słoweńskie weszły do królestwa trójjedynego. Słoweńcy wszakże traktują nietylko z opozycją chorwacką, ale i z rządem. Prowadzili oni rokowania z p. Bilinśkim, który podczas swej podróży inspekcyjnej przyrzekł spełnić żądania słoweńskie w sprawie mianowania urzędników i służby kolejowej zśród osób narodowości słoweńskiej.

Słowacja.

∞ Za przykładem rumunów, którzy wyprawili do ces. Franciszka-Józefa deputację ze skargami na ucisk, jakiego doznają od madjarów, słowaccy organizują deputację do monarchy. Znany pisarz słowacki, H u r b a n - V a j a n s k i, przedstawia jaskrawo krzywdy doznawane od madjarów w artykule, zamieszczonym w «Narodn. Nowinach». Podnosi on tu zapal, z jakim ludy korony św. Szczepana witaly przed 25 laty podział monarchji na dwa państwa, i wykazuje, jak wielkiem jest rozczarowanie po wypadkach, które nastąpiły później. Madjarowie zamknęli zakłady naukowe słowackie, rozwiązali towarzystwa oświaty, wprowadzili do wykładów szkolnych język węgierski, pozbawili posad nau-

czycieli-słowaków, usunęli ludność słowacką od udziału w administracji, zdarli napisy słowackie z gmachów wszystkich instytucyj rządowych i publicznych, nawet z sztyldów, wogóle «zabijają w ludności słowackiej wszelką nadzieję i kazą im przesiedlać się za ocean i szukać tam nowej ojczyzny». Artykuł p. Vajanskiego sprawił wielkie wrażenie w prasie austriackiej.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 30 maja.

[Spory o teatr. Towarzystwo wzajemnej pomocy dorożkarzy wileńskich. Wypadek w Nieświeżu].

□ Zabiegi naszego magistratu około zbudowania nowego teatru, na skalę odpowiednią zwiększonej ludności Wilna i nowoczesnym wymaganiom sztuki, obok zachowania oszczędności nakazanej warunkami ubóstwa kasy miejskiej, doczekały się niepożądanego konfliktu sprzecznych opinij. Jak wiadomo, projekt rady miejskiej, zamykający kosztorys nowego teatru w 260 tysiącach rubli, opiera się głównie na wyjednaniu od rządu subsydjum w części w formie darowizny, w części w formie pożyczki bezprocentowej, amortyzowanej coroczną spłatą 10 tys. rubli, obrachowanych z następnych wpływów: 6 tys. rubli wsparcia corocznego od miasta, które obecnie teatr pobiera, a które zostałyby mu nadal cofnięte przy postawieniu nowego teatru, mieszczącego dwa razy większą liczbę widzów i korzystającego z dwa razy większych dochodów, i 4 tysięcy rubli, przewidywanych z wynajmu w dzierżawę murów starego teatru. Projekt ten dyskutowano, krytykowano i broniono na gruncie danych cyfrowych, w końcu polemika przeszła w stan zapalny i «Wileński Wiestnik» z rozgoryczeniem zarzucił wprost prezydentowi miasta, p. Rubcowowi, brak dobrej woli. Artykuł «Wiestnika» podaje najkrótszy sposób załatwienia sprawy teatralnej: sprzedać mury starego teatru za 300,000 rs. i zbudować za te pieniądze nowy, w którym części parterowe, urządzone na magazyny, mogłyby dać również znaczny dochód na opłacenie procentów, lub nawet na amortyzację pożyczki, jeśli nie wystarczy pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży starego teatru. Rzecz jednak więcej niż wątpliwa, czy tak zwany «Ratusz», w którym się mieści teatr dzisiejszy, dałby się sprzedać za 300,000 rs.? Uzasadnionem jest przypuszczenie, że nie danoby za niego i 100,000 rubli. Przytem pomysł sprzedaży ratusza jest absolutnie niemożliwym z dwóch następujących przyczyn: stoi on jak małowany na placu miejskim, nie mając wewnątrz i po za linją swych murów ani piędzi ziemi, bez której przecież prywatny nabywca nie mógłby obyć się, nie mając gdzie pomieścić nieodbitych gospodarskich budynków, jak: składy, ustępy, pompę i t. p. Frontowa zaś strona z kolumnadą, wychodząca na skwer ratuszowy, byłaby nawet wprost niedostępną dla właściciela, bez odcięcia części skweru na zajazd i cyrkulację wchodowych drzwi. Powtórę, miasto nie ma prawa wybywać w prywatne ręce budowli, stanowiących w jakimkolwiek względzie pamiętkowe zabytki. Ratusz zaś wileński jest właśnie budowlą bezsprzecznie należącą do kategorii pamiętkowych, jako starożytne rezydum sądów wójtowskich, osobnych komór ławniczych, domu strażniczego, domu wójtów miejskich, więzienia. Na placu ratuszowym, zamienionym dziś na skwer i stanowiącym z ratuszem niejako całość nierozdzielną, a który musiałby być okaleczonym i uszczuplonym przez wtargnięcie własności prywatnej, przesuwały się, oprócz innych, sceny historyczne, jak np. w 1345 r., podczas wycieczki Olgierda na wojnę, śmierć męczeńska siedmiu zakonników franciszkańskich, następnie ścięcie poczytywanych przez kościół wschodni za świętych, trzech dworzan Olgierda: Kukleja, Michleja i Neżyły.

Za staraniem i inicjatywą magistratu ułożonym został projekt Towarzystwa «wzajemnej pomocy dorożkarzy wileńskich». Kasę Towarzystwa stworzyć ma składka stowarzyszonych w wysokości 1 rs., pobieranego od każdego N-ru dorożkarskiego i 50 kop. od karwozowych. W wypadku straty konia, znisz-

czenia dorozki, choroby lub innych klęsk domowych, spadłych na któregośkolwiek z członków stowarzyszenia, wsparcia udzielane będą na zasadach pożyczki spłacanej ratami, z odroczką od 6 do 9. Przyznając niezmierną doniosłość tej instytucji dla biednego dorozkarskiego ludu, borykającego się dotąd z przygodami życia o własnych siłach, przyznać trzeba, że stopa procentowa pożyczki jest za wysoką i niedokładnie przytem określoną przez normę (od 6 do 9).

W Nieświeżu niedawno trzy panny (córka, kuzynka i nauczycielka obywatela Abiamowicza), powożąc się same w kabrioletcie, uległy okropnemu wypadkowi. Młody, ognisty koń, zestraszony rozpiętymi parasolkami spacerujących za miasteczkiem żydówek, poniósł kabriolet, przewrócił go i włókł czas jakiś po ziemi, gniotąc przykryte nim panienki. Córka p. A. została przejechaną kołem przez pierś, kuzynka uległa poszarpaniu twarzy, którą trzeba było zaszywać, nauczycielka ucierpiała najmocniej: ma wykręconą szczękę, wygnieciono naprzód zęby i rozdarty policzek; mowa jej zupełnie utrudniona, twarz monstrualnie zeszepecona.

A. R. Z.

Wilno, 30 maja.

[Zbrodnia. Jarmark].

□ Dowiadujemy się o nowej zbrodni, jaka miała miejsce na ludzkim trakcie około karczmy «Nowa Wiszniówka», gdzie dnia 27 maja wieczorem znaleziono trup zabitego człowieka. Nazajutrz okazało się, że zabitym jest mieszczanin, ślusarz Józef Piotrowski, liczący 32 lata. Na głowie i rękach miał strupy, z lewej strony na skroni ranę, widocznie spowodowaną uderzeniem kamienia, z prawego ucha ciekła krew. Trzech zabójców udało się wykryć i zaarrestować, są nimi «starowiery» z Nowego-Swiata, bracia Romanienko. Jedni twierdzą, że Piotrowski zabity był w samej karczynie, inni (znów, że zaskoczonym był i zamordowanym na drodze, wchodząc do karczmy. Śledztwo w toku, ale czy doprowadzi ono do większej moralności, to rzecz wątpliwa. Zabójstwa wszelkie, mordy, napaści dla kilku rubli, są coraz częstsze. Gdzie ich źródło?

Przechodząc do rzeczy obojętniejszych, zanotujmy fakt, że jarmark tegoroczny świętojański bardzo był nieożywiony i przyjeźdni kupcy skarżą się jednogłośnie, że nie tylko nie zarobili w ciągu tego jarmarcznego miesiąca, ale nawet ze stratą wyjadą. Twierdzą to i w roku przeszłym, czemuż więc przyjeżdżają? Przecież nie dla utrzymania tradycji, bo to im pewnie nie w głowie.

Wajtis.

Z nad Niemna, w maju.

[Wybrzeża Niemna. Próby wandalizmu. Zmiana właścicieli dóbr].

□ Kto odbywał na parostatku podróż Niemnem z Kowna do Jurborga, zachwycał się bezwzględnie wspaniałym widokiem wybrzeży rzeki w pobliżu osady Błogosławieństwo (po litewsku Płokszcei), położonej w pow. władysławowskim gub. suwalskiej. Prawy i lewy brzegi Niemna wzniesione wyżej niż gdziekolwiek; spady wzgórz upiękzone zielonemi krzewami i liściastym lasem. Z jednej strony, po wyjściu z zielonego parowu, wpada do Niemna znana z mytologii rzeczka Wajguwa, rozciągająca urok ubiegłych półhistorycznych, półlegendarnych czasów pogańskiej Litwy. Podanie głosi, że nad tym wąwozem stała niegdyś świątynia bogini miłości. Tuż na brzegu wąwozu widnieje stary parafjalny kościółek, dominujący nad okolicą; dalej ciągną się na niezbyt ważkim nadbrzeżnym pasie, u stóp wzgórz, gęste zarośla, siedlisko ulubieńców pieśni litewskiej—słowików. Jest to istny słowiczy raj. Nigdzie w Litwie całej nie ma takiej obfitości słowików co tam. Na drugim brzegu rzeki, porośniętym w ciemny borek, wznosi się ruina baszty «Raudonius», tuż za nią posiadłość marszałka p. Stan. Pusłowskiego «Eleonorowo», a dalej dawny zamek Gielguda, zwany «Zameczkiem», przypominający nieszczęśliwe wypadki, zasłone po przeprowadzeniu oddziału Gielguda przez Niemien, odbytej właśnie w tem miejscu.

Kiedym się uważniej przypatrzył nadrzecznym zaroślom i porównałem zeszłoroczny ich

stan z teraźniejszym—niemile uderzony zostałem widokiem świeżych śladów siekiery, która wyniszczyła na pewnej przestrzeni część krzewów, pozostawiając tylko większe drzewka i gdzieś tam krzaki łozy i czeremchy. Na oczyszczonych miejscach widnieją niedawno porobione pniaki i drobne gałęzie; piaszczyste wydmy zastąpiły miejsce roślin. Kiedym jał się wypytywać obecnych, kto dopuścił się tego wandalizmu, odpowiedziano mi, że zarząd dóbr jednego z naszych arystokratów, mieszkającego zagranicą, idąc w ślady sąsiedniego właściciela Niemca, barona Keudela, w początku tej wiosny wyniszczył część krzewów w celu urządzenia na lato pastwiska dla dworskiej trzody i że jest zamiarem administracji w przyszłości ogolocić z zarośli całą przestrzeń, dla dostarczenia opałowego drzewa dla dworu i faszyny do Prus, która podobno jest tam w popycie... A zatem w następnym roku ujrzymy, zamiast uroczej siedziby słowików, gołą, piaszczystą przestrzeń.

Nie będę dotykał ekonomicznej strony tej sprawy, nie będę udowadniał rzeczy łatwej do zrozumienia, iż ogolocenie z krzewiny brzegów Niemna spowoduje w następstwie osypywanie się tych brzegów, tworzenie się mielizny w rzecce, uszkodzenia przyległych pól i inne z skutki (gdzieindziej starają się z tych przyczyn obsadzać brzegi rzek krzewami, nie zaś wytopić już istniejące) — zapytam tylko niszczycieli, czy przeciwko temu projektowi nie odzwie się ich własne sumienie i głos krzywdzonej ziemi pozbawianej bez litości i widocznej potrzeby malowniczych zakątków?... Czy istotnie Niemna dotąd szanowane brzegi topór z zielonych ogoloci wianków?... Nie, w to nie uwierzę. Przecież w takich razach Niemcy, chociażby nawet baronami byli, nie służą nam za przykład do naśladowania.

Kreśląc tę pobieżną notatkę, uważam za właściwe dodać ku pociesze współobywateli, że dobra Gielgudzki górne, położone we władysławowskim powiecie, z rąk barona Vietinhofa przeszły drogą kupna, we władanie p. Szemiota, obywatela z Szawelskiego powiatu, i że ogromne dobra Gielgudzki dolne, złożone z 20 przeszło ekonomij, zostające w posiadaniu barona Keudela, p. Szemiota podobno ma również nabyć za sumę przeszło 1 milion rs.

J. M.

Białystok, 26 maja.

[Otwarcie filji banku. Szczęśliwie ocaleni].

□ W d. 20 maja r. b. otwarto w Białymstoku filję wileńskiego banku handlowego. Prezes wileńskiego banku, hr. N. Zubow, oraz członkowie: T. Syrwid, K. Salmonowicz i T. Powicki zawiadomili za pomocą rozesłanych cyrkularzy, że: dyrektorem filji mianowanym został pan Józef Karpowicz, wice-dyrektorem p. Albert Zojdat. Potrzeba tej instytucji od dawna uczuwać się dawała. Na wstępie też spotkano ją sympatycznie, wspominając działalność filji, zamkniętej czasowo w r. 1888. Miejscowi fabrykanci i kupcy tłumnie zaczęli się garnąć zawiązując stosunki, tak ważną odgrywającą rolę w dzisiejszym przemysłowym zastoju. Filja, skupiwszy młode i zdolne siły, energicznie wzięła się do pracy. Lecz oto na drugi dzień po otwarciu, t. j. dnia 21 maja o godzinie 10^{1/2}, z wieczora, zaszła wypadek następujący: Bank mieści się w piętrowym domu. Od frontu pokoje zajmowane przez biuro. Od ogrodu zaś mieszkanie przeznaczone dla dyrektora. W chwili gdy p. K. zabierał się do spoczynku, przez otwarte okno, od strony ogrodu, pada strzał, lecz kula nie trafia i uderza w ścianę. Szczęśliwie więc p. K. uniknął niebezpieczeństwa, może śmierci. Kto był sprawcą zamachu, dotąd niewiadomo. Żle się jednak dzieć zaczęło, gdyż w tych dniach miał miejsce inny wypadek tego rodzaju: Przez niezamkniętą furtkę jakiś złoczyńca otworzył okno w mieszkaniu d-ra Prągi, zasłużonego obywatela miasta, i wszedł do pokoju. Wyjął z szafy nóż amputacyjny i schwył za gardło córkę doktora, młodą panienkę, która miała tyle odwagi, że wydała krzyk rozpaczny. Nadbiegli rodzice, a zbójca, rzuciwszy nóż, umknął.

W pierwszym wypadku przyczyna faktu jest najzupełniejszą zagadką. Pan K., właściciel

majątku ziemskiego, człowiek młody i energiczny, cieszy się ogólną sympatją. Czyby więc chęć rabunku wiodła ręką zbrodniarza? W drugim już najwidoczniej grabież była celem napadu. W mieście wielkie zaniepokojenie. Policja robi energiczne poszukiwania, lecz dotąd bezskutecznie.

Przygodny.

Moskwa, w maju.

[Utyskiwania na upadek Moskwy. Publicystyka ruska. Jej charakter. Zdania prof. Lamanskiego. Różnice poglądów. Ziemstwa i prasa zachowawcza. Rada miejska w Moskwie. *Silva rerum*].

□ «Moskwa przestała być stolicą myśli ruskiej», woła prof. Lamanski; «Moskwa traci oryginalność swoją i niedźwieje nie tylko zewnętrznie pod względem estetycznym, lecz i pod względem umysłowym», mówi melancholijnie p. Stasow. Jest trochę prawdy w tych utyskiwaniach, ale jest też nieco przesady. Moskwa nie grała nigdy roli Paryża, ześrodkowującego w swych murach całe życie umysłowe narodu. Istniały wprawdzie niegdyś w Moskwie kółka ludzi, dokoła których skupiały się wszystkie żywotne siły umysłowe, były rodzaje stacyj doświadczalnych, hodujące ziarna, jakie miały później rozsiewać się i kiełkować po całym obszarze olbrzymiego państwa, w chwili wszakże, gdy kółka te działały, nikt nie zdawał sobie sprawy z ich istotnego znaczenia. Nastąpiły lata nieurodzajów, zasiane ziarna nie wydały spodziewanego plonu, powracamy więc znowu do stacyj doświadczalnych, do czasów, w których Granowski i Kudrjawcew skupiali wkoło siebie szczupłą drużynę siewców. Myśl społeczna pracuje bez wytchnienia, ale pracuje, że tak powiemy, w ciszy gabinetów, na ulicach zaś i placach brzmią najgłośniejsze bębny popularności, wszystkim mimowoli nawet dostępne, bo dźwięki ich wdzierają się wszędzie, gdziekolwiek znajdują się ludzie. Uwaga powyższa nasunęła mi się przy porównaniu pism perjodycznych dwóch kategorii: miesięczników, zwanych tu niewiadomo z jakiej racji dziennikami (*żurnaty*), i czasopism, ukazujących się częściej, uwzględniających przeważnie sprawy chwili bieżącej, zwanych gazetami. Otóż te dwa rodzaje czasopism (nieliczne wyjątki opuszczamy), różnią się pomiędzy sobą tak treścią, jak stylem, tak poglądami, jak samym niejako sposobem myślenia. Pozwolę tu sobie mówić nie tylko o prasie moskiewskiej, ale i petersburskiej. Czy to o sprawy wewnętrzne, czy o zagraniczne chodzi, czy mowa o panu Crispi, czy o ziemstwie saratowskim—czytelnik zostaje uderzony odrazu różnicą zasadniczą, oddzielającą zapatrywania «Now. Wr.», «Mosk. Wied.», «Grażdanina», «Nowosti», od poglądów «Russk. Mysli», «Siew. Wiestn.», «Wiestn. Jewropy», nawet «Sław. Obozrenja». Tłómaczy się to wyodrębnieniem się kółek publicystycznych, składających się: jedno z dziennikarzy-rzemieślników, szukających zarobku i poklasków, drugie z ludzi oddanych studjom gabinetowym i wchodzącym do składu osobistego tych stacyj doświadczalnych, o których mówiłem wyżej i których tradycja długo jeszcze trwać będzie. Zaznaczam dla ścisłości, że *żurnaty* liczą przedpłatników na setki, rzadziej na tysiące, gazety zaś czasem i na dziesiątki tysięcy.

P. Awasiejenko, redaktor «Piet. Wied.», twierdzi, że do świątyni spraw społecznych wtargnęła «ulica», t. j. ten pierwiastek niekulturalny, pozbawiony wszelkich dążeń idealnych, liczący się jedynie z interesem materialnym, ten motloch, o którym rzekł niegdyś W. Hugo, że «wolałbym być drzewem w lesie, niż duszą w waszym tłumie». Właściwie tak nie jest. Wtargnęła nie «ulica», lecz tradycja z przed pół wieku, której wypełnić nie zdołały ani wyraźne orzeczenia ustawodawcy, ani wysiłki myśli społecznej w ciągu lat czterdziestu. Uzepiła się nas ona tak mocno, że przyrosła niemal do organizmu, że tylko długi perjod klimatyczny może nas jej pozbawić. Użala się na nią w «Sław. Obozr.» prof. Lamanski, znany przeważnie ze swego sławoofilstwa. «Tylko ludzie bardzo lekkomyślni mogą mniemać, że wady życia ruskiego pochodzą z reform minionego panowania. Pierwiastek wadliwy leży daleko głę-

blej. W ciągu ostatnich lat dwustu nasze życie rozwijało się jednostronnie, szło fałszywą drogą. Duszę ludzką, myśl, sumienie, wiarę, naukę chrześcijańską, kościół, szacowaliśmy o tyle, o ile zdawały się korzystnymi dla celów czasowych wewnętrznej porządku. Dbaliśmy więcej o granice kręgu, niż o jego środek, o korę i powłokę rzeczy, nie zaś o ich treść wewnętrzną. Diagnoza to przy pewnych restrykcjach słuszna, chodzi o środki terapeutyczne. Prof. L. wskazuje na konieczność pewnej decentralizacji sił społecznych, na potrzebę przeniesienia dźwigni życia na prowincję i w tym razie ma słuszość, tem bardziej, że sam bieg rzeczy zdaje się kierować w tę stronę zasób energii społecznej. Rok nieurodzaju dał się uczuć potężnie i zwrócił uwagę powszechną na konieczność przedsięwzięcia stanowczych środków zaradczych. Wielką energję okazały ziemstwa, które zgromadziły już olbrzymi materiał statystyczny, dotyczący stanu rolnictwa, i cały szereg wskazówek w sprawie powodów i skutków nieurodzaju. Figurują tu na pierwszym planie wielkie wydawnictwa ziemstw moskiewskiego i niżno-nowgorodzkiego. Jedno tylko ziemstwo gub. saratowskiej odznaczyło się dziwnym trybem postępowania w całym szeregu faktów. W grudniu jeszcze roku ubiegłego postanowiło ono wykreślić ze sprawozdania swego wydziału cyfry, dotyczące klęski głodowej.

Nasz wydział miejski nie uważa za właściwe składać sprawozdań ze swych czynności radzie, lub składa je w formie, wywołującej w słuchaczach oznaki poważnego powątpiewania. Sprawozdanie np. z posiedzenia 28 kwietnia brzmi w ten sposób, że z obecnych 112 radnych 102 podało głos za zaciągnięciem pożyczki w wysokości 7 mil. rs. na cel urządzenia kanalizacji. Tymczasem 23 radnych założyło protest przeciwko sprawozdaniu, twierdząc, że na posiedzeniu 28 kwietnia było tylko 90 radnych, czyli liczba nie stanowiąca wedle ustawy *quorum* dla rozstrzygnięcia sprawy o zaciągnięcie pożyczek, że nie wszyscy obecni uczestniczyli w głosowaniu, że za projektem pożyczki oświadczyło się tylko 6, wyraźnie sześciu radnych. Inny protest dotyczy użycia przez wydział miejski 2 1/2 mil. rs. na budowę rzeźni miejskich. Komisja rewidująca czynności wydziału znalazła, że sprawozdanie z użycia tej sumy nie istnieje wcale, że nie ma żadnych rachunków, a tylko proste orzeczenie: rzeźnie kosztowały 2 1/2 mil. rs. i basta. obrońcy wydziału dowodzą, że protestującym chodzi tylko o formalizm, że wydział, z «głową» miasta p. Aleksiejewym na czele, w każdym razie dla miasta pracuje i robi dobre rzeczy, chociaż sprawozdań nie składa, a protokoły posiedzeń układa mylnie. Taki pogląd na sprawę znajduje chętny posłuch, a nader znamienym objawem tego jest okoliczność, że rada miejska dotąd protestu nie rozpatrzyła dla braku potrzebnej ilości obecnych rajców.

Rada miejska załatwiła sprawę przyjęcia ofiarowanych na rzecz początkowych szkółek miejskich przez p. Kapcowa 190 tys. rs. Właściciele traktjerni moskiewskich, pragnący upamiętnić uroczystość srebrnego wesela Najjaśniejszych Państwa, ofiarowali 8 tys. rs. na posagi dla niezamożnych córek traktjerników. Rozpoczął się sezon wyścigowy. Przybył zeszłoroczny zwycięzca na torze moskiewskim «Rymko-Rajgis», dotąd wszakże występujący konie mniej znane, ubiegające się o nagrody drugorzędne.

Lisowczyk.

Łódź.

± Warszawski generał-gubernator, pod datą 30 maja, wydał rezolucję, na mocy której właściciel domu, z którego w czasie zaburzeń w Łodzi strzelano do żołnierzy, prowadzących aresztowanych do więzienia, niejaki Kotłowski, skazany został na 500 rs. kary za pozostawienie mieszkania bez należytego dozoru. (Wiad. urzęd.).

Mińsk.

± Państwo Bujanowscy, właściciele domu przy ul. Dominikańskiej, padli ofiarą strasznego wypadku. W d. 27 maja w domu ich wybuchł pożar. Pani B. zobaczyła to z ogrodu i w celu ratowania srebra, pieniędzy i kosztowności, nie bacząc na płomienie, wdara się do wnętrza. W tej chwili jednak spadła ogromna belka i pod-

nią odważna kobieta śmierć znalazła. Mąż nie- szczęśliwej ofiary może przypłacić nieszczęście to pomieszaniem zmysłów.

Białystok.

± W Białymstoku, jak donosi «Wil. Wiest.», z awiesiło pracę 200 robotników w fabrykach wyrobów tytoniowych Janowskiego, Garfinkla i Szejnberga, z powodu, że fabrykanci zmniejszyli im płacę. Próbowali strejkować i zaczęli już rzucić kamienie w okna jednej fabryki, ale władze administracyjne miejscowe, zapobiegając zaburzeniom, przywołały przywódców tego ruchu i zażądały, ażeby spokój panował. Na tem się skończyło. Fabrykanci sprowadzili nowych robotników z Kowna, a miejscowi są bez zajęcia.

Chersońszczyzna.

± Na południu Rosji—czytamy w «Piet. Wiedom.»—ciągle jeszcze wyraża ludność antypatję dla żydów za pomocą rozbijania ich domów. W tych dniach sąd okręgowy w Odessie rozpatrywał sprawę tego rodzaju mieszkańców m. Szyrajewa, w pow. ananjewskim, w gub. chersońskiej położonego. W r. 1891, 10 czerwca, wieczorem, tłum zaczął rozbijać domy, w których mieszkali żydzi. Działanie w tym kierunku zauważono jeszcze w przeddzień, ale dzięki wzmocnieniu straży noc na 10 czerwca przeszła spokojnie. Nazajutrz rano tłum młodzieży zaczął kraść po ulicach, śpiewając piosnki i wygrażając żydom, a po części i policji. Pod wieczór tłum się powiększył i wśród krzyków zaczął rozbijać szyby. Po północy tłum się rozszedł, porozbijawszy drzwi i okna domów na dwóch ulicach. Domów takich naliczono 56. Śledztwo sądowe nie mogło wyjaśnić przyczyn przejawu tej ślepej nienawiści. Prosto rozbijano domy żydowskie dlatego, że to domy żydowskie. Lepszego zastosowania sił swoich nie znalazła młodzież szyrajewska. Rzecz dziwna—dodają «Piet. Wiedomosti»—że te przejawy siły zradzały się i rozwijały w oczach niższych organów porządku, które nie umiały dać sobie z niemi rady na samym początku.

Moskwa.

± Oberpolicmajster moskiewski—jak donosi «Nied. Chr. Wosch.»—wydał niedawno rozkaz, ażeby pod żadnym pozorem nie pozwalano żydom, nie opatrzonym w odpowiednie świadectwa, przebywać w Moskwie, nawet wówczas, gdyby przybyli leczyć się do miejscowych lekarzy. Motywy wydania tego rozkazu głoszą, że owo leczenie jest tylko pretekstem do pobytu w Moskwie. Z tego powodu nawet «Grażdanin» wyraża zdziwienie, nie wierząc, ażeby żydzi, zniewoleni do leczenia się u znakomitych lekarzy moskiewskich, przed poradą zmuszeni byli najprzód uzyskiwać na to pozwolenie. Choroba bowiem nie czeka i nie poddaje się żadnym regulaminom policyjnym, a wyróżnić w danym razie prawdę od podstępny chyba bardzo łatwo.

Archangielsk.

± Minister dóbr państwa postanowił wszechstronnie zbadać byt samojedów. W tym celu—jak donosi «Now. Wr.»—wkrótce uda się do guberni archangielskiej specjalna komisja, która na miejscu pracować ma około dwóch lat.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA!

[Kiel i Nancy. Przyjęcie Koburga w Anglii. Szczęśliwiejszy budżet Giolittiego i podróż z takim pełnomocnictwem pary królewsko-włoskiej do Berlina].

Długi jeszcze czas publicystyka europejska pozostawać będzie pod wrażeniem krzyżujących się nawzajem zdarzeń w Kiel i Nancy. Uroczystościom w drugim z tych miast nadała ogromne znaczenie nieoczekiwana wizyta Wielkiego Księcia Konstantego Konstantynowicza, przeznaczona—jak dziś powszechnie sądzą—do złagodzenia w oczach francuzów przesadniejszych komentarzy zjazdu w Kiel. Utrzymywano mianowicie, że spotkanie się Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosji z cesarzem niemieckim zatrze i zniweczy następstwa zeszłorocznych odwiedzin w Kronsztaście; tymczasem nagle zjawienie się w stolicy Lotaryngji stryjecznego brata Monarchy ruskiego od razu podcięło wątek podobnych domysłów; jednocześnie nad-

zwyczaj gorące owacje, z jakimi ludność lotaryńska i zebrani w Nancy goście spotkali orędzie dostojnego kuracjusza z Contrexeville, podniosły w całej Francji przyjazną ku Rosji usposobienie tak wysoko, że dziś nie może już nawet być wzmianki o jakimkolwiek umniejszeniu porozumienia się franko-ruskiego. Jedno w połączeniu z drugim nie posuwa wprawdzie ani na krok dotychczasowego stanu spraw i rzeczy: po chwilowem zawahaniu się rozmaitych nadziei, widoków lub obaw, wróciliśmy do poprzedniego punktu wyjścia wszelkich kombinacji międzynarodowych, opartych na przeciwstawności interesów ligi środkowo-europejskiej z interesami domniemanego, czy też faktycznego sojuszu krańców europejskich. Zdaje się jednak, że w ostatecznym obrachunku na drugiej z tych dwu szali równowagi politycznej, położony został w Nancy ciężarek nieco większy. Tak przynajmniej sądzą przeważnie dzienniki włoskie, z «Diritto» i «Riforma» na czele, tudzież cała bez wyjątku prasa angielska. Ta ostatnia nie tak wcale swego niezadowolonia; ministerjalny «Standard» posuwa się w tym objawie złego humoru aż do insynuacji, że w Nancy zadany został pokojowi cios wielce dotkliwy i bodaj czy nie śmiertelny.

Temu rozdrażnieniu wyższych sfer rządowych w Anglii przypisać także należy zdarzenie omawiane w tej chwili przez pisma ruskie, jako symptom istotnie dość groźny. Mówimy o ostentacyjnym przyjęciu, zgotowanem przez wielkobrytański świat urzędowy księciu Ferdynandowi Koburskiemu zaraz po galówkach w Kiel i Nancy. Królowa Wiktorja zaprosiła księcia Koburskiego do Balmoral, książe Walji uraczył go obiadem, burmistrz londyński wyprawił na jego cześć bankiet, na którym znajdowało się kilku podsekretarzy stanu i jeden z urzędników ambasady austro-węgierskiej, ludność i władze zachowały się względem przygodnego podróżnika z takimi honorami, jak gdyby to był książe udzielny i uznany. Oczywiście, że w Rosji odgłos «uroczystości» tych podniecił najspokojniejsze nawet umysły. «Nowosti»—organ w kwestjach ogólnosłowiańskich obojętny, jeśli nie obłudny—nazwały demonstracje te angielskie «skandalem politycznym», dodając zarazem, że choćby książe Koburski pękł od londyńskich jadel i napojów, nie zmieni to na włoskę jeden powziętego o nim oddawna wyobrażenia: był on i pozostanie nadal awanturnikiem, samozwańcem, intrygantem godnym litości... Zgodzić się można z wywodami «Nowosti», że do całego szeregu dotąd niezłatwionych pomiędzy Rosją i Anglią rachunków, przybył nowy, na kwotę dość grubą. Zaznaczmy także przy sposobności, że w dniach tych kilku dał się spostrzedz jakby pewien przyrost dyplomatycznej energii Anglii na Wschodzie tureckim i w Austrii. Pogłosek o odwołaniu z Konstantynopola nieulubianego nad Tamizą Nelidowa, nic dotąd nie potwierdziło, lecz o zabiegach Anglii w Wiedniu mamy liczne świadectwa w korespondencjach do pism londyńskich, usiłujących przedstawić w alarmującym świetle obecne stosunki Austro-Węgier z Rosją.

Gabinet Giolittiego opuścił nareszcie niewygodną pozycję legendowego naszego Twardowskiego: spuścił się powoli z powietrza i stanął równemi nogami na ziemi. W d. 11 czerwca izba deputowanych większością 261 głosów przeciwko 189 uchwaliła nareszcie, po trzech dniach burzliwych obrad, żądany przez rząd budżet

tymczasowy na sześć miesięcy. Przed głosowaniem imiennem i sekretne przez gabinet wystąpił z oświadczeniem, w którym — jeśli tylko telegram w tem miejscu się nie splątał — z pogroźką rozwiązania, powiadają, że «gabinet przedstawi swój program na sąd kraju»... Otrzymałszy furaz i prowiant półroczny, ministerstwo włoskie prawować się z reprezentacją przez ten czas prawdopodobnie nie zechce, zwłaszcza wobec nieuniknionej i urzędowo zapowiedzianej wizyty pary królewskiej w Berlinie; ale zachodzi pytanie, czy nie ucierpią na tem majestat króla Humberta i powaga rządu, gdy p. Giolitti ukaże się nad Sprewą w owym kusym, do sześciu miesięcy podjętym fraczku budżetowym?...

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. «Hamburg. Nachr.» z d. 11 czerwca wystąpił z potępieniem przyjęcia w Londynie ks. Ferdynanda Koburskiego; z dzienników niemieckich jedynie to pismo, które się odważyło otwarcie wypowiedzieć ze zdaniem podobnym. W d. 13 czerwca przybył do Potsdamu z Wiesbaden król saski, spotkany uroczystie przez Wilhelma II i dwór jego; odbył się tegoż dnia na cześć gościa obiad galowy, nazajutrz zaś przegląd wojsk. Urzędowy telegram «Ag. Wolffa» z d. 14 b. m. oznajmił, że król i królowa włoscy przybędą do Berlina w poniedziałek przyszły, 8 (20) czerwca.

Austro-Węgry. Cesarz Franciszek-Józef powrócił w d. 11 czerwca z Budapesztu do Wiednia i w reskrypcie swym, dziękującym narodowi węgierskiemu za przyjęcie, rozkazał mianować Budapeszt rezydencją. W d. 12 czerwca ministrowie finansów: austriacki i węgierski odbyli naradę w kwestji wnosków walutowych; postanowiono odroczyć rozprawę parlamentarną nad wnioskami do jesieni i w razie ich odrzucenia podać się do dymisji. Rezultat ten narad, mylnie wytlómaczony nazajutrz przez «Montags Ztg.», jako ewentualność o skutkach natychmiastowych, sprawił panikę na giełdzie wiedeńskiej.

Francja. W d. 9 czerwca deputowani prawicy ogłosili deklarację w przedmiocie ostatnich encyklik papieżkich i rozwiązania stowarzyszenia «Union chrétienne de la France», w której z należnym uznaniem mówią o postanowieniach i wskazaniach politycznych stolicy apostolskiej, lecz zastrzegają dla siebie wolność osobistego przekonania w sprawach tych świeckich. «Figaro» utrzymuje, że osnowa deklaracji komunikowana była hr. Paryża i pozyskała jego potwierdzenie. Z Nancy drużyna «sokółów» czeskich udała się do Paryża i Belfortu, przyjmowana wszędzie z zapalem przez miejscowe stowarzyszenia gimnastyczne i młodzież uniwersytecką. Na bankietach deputowany Podlipny i prof. uniwersytetu praskiego Schmidt rozwijali wszędzie tę myśl, że Francja i Rosja nie powinny liczyć na odciążenie Austro-Węgier od sojuszu z Niemcami inaczej, jak za pośrednictwem słowian monarchji rakuskiej, których rząd rzeczypospolitej wspierać powinien. Ponieważ niektórzy członkowie «Sokoła» przybyli do Francji z zonią, w Paryżu przeto, podczas bankietów studenckich, w których panie udziału nie brały, administracja teatrów rządowych przesyłała damom bilety gratisowe na przedstawienia w Operze komicznej.

Belgja. W d. 14 b. m. rozpoczęły się w całym kraju ogólne wybory do konstytuancy. Dotąd przewagę mieli katolicy nad stronnictwem liberalnym. Do senatu wybrano po dzień 15 b. m. 44 katolików i 30 liberałów, do izby deputowanych 92 katolików i 52 liberałów.

Hiszpanja. W Barcelonie wybuchły w d. 10 b. m. zaborzenia ludowe, które zawięzły rząd do ogłoszenia stanu oblężenia w mieście i ściągania ku niemu znacznych sił zbrojnych.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 5 czerwca.

Obchód 25-letniego jubileuszu gimnastycznego stowarzyszenia «Sokół» we Lwowie, uczczony gremjalnem przy-

byciem «sokołów» czeskich, nasuwa wiele myśli dodatnich i uwag optymistycznych. Był to albowiem popis nie tylko krzepkiego ciała, ale nadto krzepkiego ducha, objaw niewątpliwy społecznego zdrowia i dojrzałości. «Jechaliśmy do Lwowa, pisze sprawozdawca młodoczeskich «Narodnich Listów», aby znowu polakom przypomnieć, że my i oni jesteśmy braćmi, jedna krew słowiańska». Nic słusniejszego nad ten cel i nic prostszego nad to zdanie. Ale trzeba uświadomić sobie dobrze, jak dalece skomplikowanym jest człowiek współczesny wogóle, jak powtórę skomplikowanymi są stosunki, a raczej nieporozumienia słowiańskie i jak wreszcie pogmatwane są sprawy wewnętrzne monarchji rakuskiej, ażeby zrozumieć całą trudność utrzymania się w zamkniętem kole wzajemności kulturalnej i po-bratymczej przy odwiedzinach czeskich we Lwowie, a nadto jeszcze większą trudność utrzymania całej uroczystości w tonie jedynie odpowiednim i w charakterze dalekim od wszelkiej niezdrowej tendencyjności. To też poniekąd uzasadnione były obawy, że zakorzenionym a złym obyczajem bakterje politykomanji wywołają znowu objawy gorączkowe i zamącą piękne uroczystości sokole. Tymczasem rzeczy wzięły inny obrót, w myśl bardzo mądrej przestrogi hr. Tarnowskiego, iż «należy się ostrożnie z obchodami obchodzić». Obchodzono się więc ostrożnie i przede-wszystkiem prasa galicyjska, celująca dawniej w wyszukiwaniu sensacyjnych kombinacyj przy każdej sposobności, obecnie prześcigała się w nadaniu obchodowi «sokołów» właściwego charakteru: Wspominając historję «sokołów», «Kur. Lwow.» pisał: «Niekiedy wypadło «sokołom» powiedzieć: «Strzeż mnie «Boże od przyjaciół», gdy ci, co mu «się za opiekunów, czy heroldów narzucałi, cel jego, istotne znaczenie i pożytek kompromitowali. Były chwile, w których zdyskredytowane politycznie żywioły, usiłowały anektować sobie «sokołów» i za gwardję tromtradracji ich «poczytywać; były chwile, że budziły «się niekiedy w poważnych głowach «obawy, ażali też z tego sokolego gniazda jastrząb nie wyleci lub wrona». Jest to dość wymowne dla każdego, co czytać chce i umie. Ale był przecież komitet organizujący? Już samo brzmienie tych słów: «komitet organizacyjny», budzi jakiś niesmak przez swe wspomnienia, tymczasem, wedle świadectwa «Gaz. Narodowej», komitet chciał przede-wszystkiem zaznaczyć «potrzebę wprowadzenia nauki gimnastyki w szkołach ludowych i średnich, jako przedmiotu obowiązkowego. Spodziewać się należy, iż światła opinja publiczna tę dążność «Sokoła» szczerze i jednomyślnie poprze, a przede-wszystkiem, że władze szkolne, do których głównie są zwrócone przygotowane do uchwalenia rezolucje, zechcą je życzliwie wziąć pod rozwagę i według możności uwzględnić». Zdawałoby się, cóż prostszego nad to, a jednak każdy pojmie jak trudno było do tej zdrowej prostoty pojęć dojść, jak trudno było urzeczy-

wistnić to pierwsze wymaganie logiki, żeby A znaczyło A i nie nadto. Przygotowywano zaś i odpowiedni grunt gościom czeskim, usuwając z ich drogi wszelkie kamienie obrazy. Łączy nas z Czechami — pisał «Kurjer Polski» — pokrewieństwo, «rozdziać więc w tej chwili nie mogą i nie powinny różnice politycznych zapatrywań. Na boisku sokolich ćwiczeń nie ma trybuny parlamentarnej!» A «Gazeta Narodowa» dodaje: «Pewni jesteśmy, że polityka nie zamąci nam miłych chwil gościny czeskich druhów. Wszelkie spory partyjne, zabiegi i dążności polityki bieżącej, obce są naszemu sokolstwu». Otóż takie były głosy prasy polskiej i identyczne co do treści głosy prasy czeskiej, w której rej wiodły właśnie «Narodni Listy». Reasumując to wszystko, pozwolimy sobie, wedle klasycznej reguły «venenum in cauda», dodać na końcu kropelkę trucizny właśnie tej, której tak stanowczo i tak słusnie we Lwowie unikano. Krzykliwa muza polityki należy do rzędu takich osób, których nieobecność jest nie-rzecz wymowniejszą od obecności. To, że jej na uroczystościach sokolskich nie było, dowodzi, że staje się ona w Galicji mądrzejszą, że się nie pnie, nie szasta, nie włóczy, awantur nie szuka, ale zamyka się w zakresie zadań realnych, a nie transcendentalnych fikcyj i jałowych frazesów. «Polityka, wedle jedyne go pono mądrego zdania ostatniego Napoleona, jest świadomością mo żebności», a doprawdy ostatnie lata zawierają tyle dowodów dojrzałego i taktownego zachowania się społeczeństwa galicyjskiego w rozmaitych bardzo drażliwych sprawach, iż z dobrą otuchą możemy tuszyć sobie, iż «polityka» ta, której nie było na uroczystości lwowskiej i właśnie dlatego, że jej nie było, nie opuści już podkarpackiej krainy.

Emigracja żydów z Rosji została tedy ulegalizowaną i jeden z ostatnich Nrów «Prawitielstw. Wiestn.» zawiera urzędowy komunikat o układach rządu ruskiego z Towarzystwem kolonizacyjnym barona Hirscha, oraz niektóre o temże Towarzystwie szczegóły: Kapi tał zakładowy Towarzystwa wynosi 50 mil. fr. Główny akcjonariusz i prezes rady, baron Hirsch, ofiarował Towarzystwu 25,000 hektarów ziemi w Argentynie. Ziemia ta obecnie jest już całkowicie zasiedlona. Nadto w prowincji Formosa Towarzystwo nabyło 360,000 hekt., a w prowincji Czago i Mizionos 3,250,000 hektarów ziemi. W innych krajach amerykańskich, oraz w Afryce południowej, Towarzystwo zamierza kolonizować żydów. Do Rosji w r. z. przybył pełnomocnik bar. Hirscha, pan With, który starał się o pozwolenie założenia w Petersburgu centralnego komitetu emigracyjnego, a w miastach prowincjonalnych, w miarę potrzeby — podkomitetów. Pan With miał zamiar w ciągu dwudziestu pięciu lat przesiedlić z Rosji 3,250,000 żydów. Operacja ta zacząć się może w roku bieżącym od przesiedlenia 25,000 głów do Argentyny. Oferta ta, jako nie wymagająca żadnych subsydjów i

nie wkładająca żadnych na rząd zobowiązań, została, po rozpatrzeniu jej w przepisanych instancjach, Najwyżej zatwierdzoną 8 maja r. b., pod rygorem cofnięcia pozwolenia, o ileby dalsza działalność Towarzystwa, kontrolowana zresztą przez p. ministra spraw wewnętrznych, nie odpowiadała widokom rządu. Prawdę mówiąc, trudno to przewidywać, bo stanowisko rządu względem kwestji żydowskiej zbyt już wyraźnie i znacząco się uwydatniło, chociażby nawet w ostatnich rozporządzeniach. Rząd nie tylko pozwala na otwartą propagandę wychodźstwa, ale ze swej strony przyznaje emigrującym żydom pewne specjalne ulgi. Mianowicie emigranci-żydzi otrzymują świadectwa wychodźstwa bezpłatnie i zostają uwolnieni od służby wojskowej, przyczem takowe ich legalne uwolnienie nie pociąga za sobą obowiązkowego kompletowania kontyngensu popisowych z danej gminy żydowskiej, jak to ma miejsce przy nielegalnej ucieczce zagranicę. Ulga pierwsza, jak wiadomo, przyznana została i emigrantom z Królestwa polskiego, ulga wszakże druga ma specjalne znaczenie premji emigracyjnej, o którą bezwątpienia bardzo wielu młodych izraelitów się postara. Przyznanie jej, wobec surowości przepisów militarnych, wymownie świadczy, że rząd chętnie się tej kategorii poddanych porządnie. Prasa ruska przyjęła powyższy komunikat z wielkim zadowoleniem. «Nowoje Wremia» znajduje tylko z pewną słuszością, że wysiedlenie 3¼ mil. żydów z Rosji w ciągu lat 25, jest zadaniem przewyższającym zasoby Towarzystwa, o ile takowe nie będą większe od 50 mil. franków. W wysiedlaniu jednak gazeta widzi jeden z najlepszych cywilizowanych sposobów rozwiązania, a przynajmniej osłabienia trudności kwestji żydowskiej w państwie ruskiem i przewiduje nawet możliwość narodowego odrodzenia żydów na amerykańskim gruncie.

Ks. Mieszczerskij w «Grażdaninie» zaznacza z wielką przyjemnością zmianę, jaka zaszła w sferach urzędniczych, zmianę na lepsze, na którą jednak ogromnie się, wedle niego, gniewają różni «tajni radcowie». Zmiana ta datuje o 1887 r., «kiedy to ministra finansów zaczęto szukać nie pośród radców tajnych, ale po za ich kołem». Hr. Tołstoj również poszukiwał był gubernatorów nie tam, gdzie ich dotąd szukano, t. j. szukał ich na prowincji, między marszałkami szlachty. Nareszcie biurokracizm nie mógł się uspokoić na wiadomość, że ministrem został rzecz. radca stanu z orderem Stanisława I kl. i nic więcej. I oto pisze ks. Mieszczerskij:

«Musi nastąpić głucha wojna pracy, czynu z papierem, wojna rozumu z rutyną, wojna prawdy żywej z mirażami w niebieskich okładkach. I gniew biurokratów będzie bez granic, gdyż ku radości Rosji—a im ku smutkowi—wszyscy nowi ludzie są bardzo dzielni i w zupełności odpowiadają pokładanym w nim nadziejom i zaufaniu».

Zdaje się, że «Grażdanin» zbyt uogólnia pojedyncze fakty, dotąd bowiem chyba tylko jedną nominację p. Witte-

go można podciągnąć pod jego teorię. Nawet nominacja p. Wyszniegradzkiego nie była, jak chce «Grażd.», innowacją, gdyż poprzednik jego, p. Bunge, przed powołaniem na stanowisko ministra skarbu, nie był również wysokim urzędnikiem, lecz tylko profesorem uniwersytetu kijowskiego. W ostatnich czasach najwięcej mówiono o dwóch nominacjach: p. Murawjewa i p. Plewaki, ale żadna z nich nie odpowiada założeniu ks. Mieszczerskiego. Nominacja p. Murawjewa, naczelnego prokuratora senatu, na wysokie stanowisko sekretarza państwa, jest właśnie awansem czysto hierarchicznym. Dla obsadzenia tej posady rząd, wbrew radom ks. Mieszczerskiego, nie szukał kandydatów wśród arystokracji stołecznej lub marszałków prowincjonalnych, ale znalazł go w osobie urzędnika-prawoznawcy, odznaczającego się wybitnymi zdolnościami. Co się zaś tyczy nominacji p. Plewaki na pomocnika naczelnika kancelarji, to najprzód sama posada nie jest znowu tak bardzo wybitną, a powtóre p. Plewako należał dotąd do cechu adwokackiego, który nigdy do smaku ks. Mieszczerskiemu nie przypadał. «Grażdanin» więc powinien przytaczać więcej dowodów dla przekonania czytelników o słuszości swej teorii.

Kwestja zniesienia zakazu wywozu zboża, jak o tem piszemy w innym miejscu, pozostaje w zawieszeniu i wszelkie uchwały specjalnej komisji trzymane są w wielkiej tajemnicy. Nie kusząc się o odgadywanie takowej, ani też o układanie jakichkolwiek odnośnych przepowiedni, jesteśmy jednak w stanie przytoczyć z najpewniejszego źródła ciekawe cyfry urzędowe, ilustrujące stan zapasów zbożowych w 50 guberniach Cesarstwa. Cyfry te pouczają nas, że jakkolwiek sprzęt pszenicy w r. z. był o 89,211 tys. pud. niższy od przeciętnego, to jednak, skutkiem wydanego zawczasu zakazu wywozu, ilość jej, przeznaczona na spożycie wewnętrzne, była o 4,112 tys. pud. wyższą od przeciętnej za ostatnie lat 10, czyli, że zapotrzebowanie wewnętrzne aż nadto jest zabezpieczone. W porównaniu ze specjalnie dla pszenicy nieurodzajnym rokiem 1886—87, kiedy żaden zakaz wywozu nie obowiązywał, ilość pszenicy pozostającej dla spożycia wewnętrznego w 1891—92 r. 128,049 tys. pudów, jest wyższą o 46,637 tys. pudów. Toż samo zestawienie dla jęczmienia wykazuje, że w r. b. zaopatrzenie spożycia wewnętrznego (123,344 mil. pudów) było o 37,620 mil. pudów wyższe od przeciętnego za dziesięciolecie. Jeżeli więc komisja zechce wyrokować li tylko na podstawie wykazów statystycznych, to takowe w zupełności upoważniają do zniesienia zakazu wywozu wszystkich gatunków zboża, oprócz żyta. Kwestja zostanie ostatecznie rozstrzygniętą w przyszłym tygodniu.

Anglja — zdaniem «Nowosti» — odgrywała i odgrywa najwydatniejszą rolę na półwyspie Bałkańskim, chociaż o niej zwykle milczą. Działa ona tajemnie i pocichu, ale działa szkodliwie. «Obecnie—piszą «Nowosti»—mamy do zaznaczenia prawdziwy skandal polityczny,

jakiego nigdy nie dopuściła się nawet Austria. Rozumiemy pod tem jawnie demonstracyjne przyjęcie ks. Koburskiego w Anglii. Wydają tam na jego cześć obiady zarówno książęta domu panującego, jak i najpoważniejsi mężowie stanu, poczynając od Salisburego. Jest to niejako odpowiedź dumnego Albionu na spotkanie w Kielu. Widać, że partja Salisburego pod koniec swego panowania postanowiła jeszcze jedną zrobić nieprzyjemność Rosji. Czy to jednak może mieć jakie skutki? należy wątpić. Oto, księcia Battenberskiego Anglja jeszcze bardziej protegowała, a czemuż on dzisiaj? Kto o nim mówi? A przecie książę Battenberski i z rozumu i z talentu daleko jest wyższy od ks. Koburskiego i zaskarbił sobie nazwę bohatera w popularnej wojnie. «Hamburger Nachrichten» ganią przyjęcie, jakiego doznał ks. Koburski w Londynie. Organ ks. Bismarka, jak donoszą do «Nowosti», jest zdania, że Anglja nie powinna podsycać koburgjady, która jest pogwałceniem traktatu berlińskiego.

Z Konstantynopola donoszą pod datą 27 maja do «Daily News»: «Wczoraj rano patriarcha ormiański podał się do dymisji. Pogłoski utrzymują, że przyczyną w danym razie było wzbronienie świętowania z powodu ustanowienia półnarodowej rady. Święto miało się odbyć w poniedziałek. Według wiadomości z Armenji, ludność miejscowa jest nadzwyczaj steryzowana. Dość jest, ażeby ormianin przemówił do Europejczyka, ażeby go osadzono w więzieniu. Aresztowanie biskupa zajguńskiego może mieć bardzo poważne skutki».

Organ armji ruskiej «Razwiedzik» donosi, że emir afgański wydał rodzaj manifestu, w którym stara się przekonać afgańczyków, ażeby nie ufali Rosjanom, gdy zapewniają, że nie mają zamiaru przechodzić przez Afganistan, ale przez Persję, w razie pochodu do Indji. Takie zapewnienie, powiada emir, może mieć na celu tylko wprowadzenie w błąd afgańczyków. Jeśli tylko pozwolą wejść Rosji w granice Afganistanu, mieszkańcy jej powinni się pożegnać z niezależnością. Dlatego to, kończy manifest, lepiej dziś stanąć z nimi do walki i zapędy ich powstrzymać, aniżeli, by jutro mieli nas doprowadzić do ruiny pod pozorem opieki i przyjaźni. Dokument ten, jak donosi «The Army and Navy Gazette», jest powtórzeniem mowy, jaką niedawno wygłosił emir na dubarze, kiedy odstawiono tam dwóch dzamszydów, aresztowanych na granicy wówczas gdy udawali się do Rosji, ażeby wyrazić uczucia wiernopoddańcze swojego chana.

Przegląd prasy.

Ks. Karol Niedziałkowski zamieścił w «Przeglądzie Katol.» obszerny artykuł o ascetach w rzeczywistości i w wyobrażeniu współczesnych literatów i artystów. Po omówieniu odnośnych postaci z literatury bieżącej, cofa się autor wstecz i zaznaczając między innymi, że «Mnich» Słowackiego nic z ascetyzmem nie ma wspólnego, tak pisze o «Pamiętnikach kwestarza» Chodźki:

«Zdawałoby się, sądząc z tytułu, że «Pamiętniki kwestarza» (stare i nowe) przez Chodźkę zapoznają bliżej czytelnika z otoczeniem zakonem; jak wszyscy wiedzą, tak nie jest. «Kwestarz» jest w tem opowiadaniu łącznikiem przeróżnych obrazów ówczesnego społeczeństwa, klasztor i zakonnicy zostają na drugim planie; prawda, że te krótkie rysy są tak prawdziwe, że musiały być z natury chwytane, zapewne *cum studio*, ale z pewnością *sine ira*. Otóż powiedzmy odrazu, że życie ascetyczne wcale się tam świetnie nie przedstawia. Ojcowie i bracia, z którymi nas brat Michał lub Rafał zaznajamają, są zacnymi ludźmi, księżmi bez żadnego poważniejszego zarzutu—ale jako zakonnicy i asceci stanowią zgromadzenie, z którego duch św. Franciszka uleciał, zostawiając tylko rzadkie i słabe echa i wspomnienia. Dość przypomnieć np. sposób przepędzania dnia. «Po obiedzie *requies* prawie w każdej celi, post *requiem* albo odwiedziny wzajemne i *colloquia* mądre, a czasami i dykteryjki jowialne ale skromne, albo przechadzka po ogrodzie, a tam kręgle dla mo-

cji, a przy nich piwo *de puro grano* dla ochłody, lub miodek dla humoru. Tak nie postrzeżesz jak nadejdziesz wieczór, a wtenczas warczysz, a czasem marjaszki na boby, a czasem odwieszysz po grozówce aż do *silentium*. Albo ową stawną kapitulę niedwieszka. Wystarczyło księdzu «Panie kochanku» powywracać rondle i pogasić ogień w kuchni, by wszystkie reformatorskie plany zakonników wraz z nimi zagasły. Czasami jednak, jak powiedziałem, pokazują się błyski prawdziwego ascetyzmu, na przykład w księdzu defnitorze. Śmierć jego należy do najpiękniejszych miejsc w książce—umierał jak prawdziwy zakonnik i asceta.

Z dwóch powieści p. t. «Klasztor», których autorami są Walter-Scott i Kraszewski, autor, jakkolwiek i Kraszewskiemu wiele zarzuca, jednak stawia go bezporównania wyżej od Walter-Scotta, uznając w nim «bądź co bądź syna katolickiego społeczeństwa», który chciałby swych zakonników przedstawić jak najlepiej, ale zrobić tego nie umie. Za to powstaje ks. N. przeciwko postaci ks. Wiktora, przedstawionej w wyszłej niedawno w «Słowie» powieści Estei «Fuga Bacha»:

«Autor, między innymi osobami (pisze ks. N.), poznajamia czytelników z niezmiernie sympatycznym księdzem Wiktorem. Jest on doskonałym i wzorowym kapłanem, a nawet ascetą—twarz jego pobladała i wychudła od postów. Otóż temu ascecie każe autor w piękną noc księżycową pływać po ukraińskiej Rosi w towarzystwie pięknych kobiet—i grać na harmonjum, zniesionem do łodzi. Prawda, że te kobiety jego krewne; prawda, że muzyka jego kruszy pychę kuzynki, ale lubo pływanie po rzece w dobranem towarzystwie nie jest wcale grzechem, jednak żaden asceta, w danych okolicznościach, nie pozwoliłby sobie takiej przyjemności—a nawet nie trzeba ascety, żeby zrozumieć niestosowność dla kapłana podobnej romantycznej wycieczki. To też, gdyby książę biskup dowiedział się o takim księżycowo-lunatykalno-pływającym sposobie wlewania pokory w pyszne serca, pewny jestem, że mocnoby głową kręcił nad nowym ascetycznym kierunkiem swego podwładnego».

«Warsz. Dniownik» przytacza w streszczeniu artykuł jednego z pism warszawskich, poświęcony jubileuszowi złotego wesela królestwa duńskich:

«Czytelnik ruski z przyjemnością się przekona, że artykuł polskiej gazety technie głębokim szacunkiem i niekłamaniem uczuciem dla najdosłojniejszych jubilatów.

Uważnie śledząc za prasą polską, pisma ruskie z łatwością by się przekonały, że polskie pisma prawdziwie poważne, zawsze poważnie, spokojnie i bezstronnie traktują sprawy publiczne, co się zaś tyczy pism lekkomyślnych lub polujących na łatwą popularność, to gdzież ich nie ma? W każdym dziennikarstwie europejskiem jest ich niemniej niż u nas, nie należy więc pojedynczych faktów uogólniać.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W kwestji projektowanego podwyższenia o 25% opłat rocznych od ubezpieczeń rolnych w prowincjach północno-zachodnich, z dobrego źródła otrzymujemy następujące wyjaśnienie. Operacje ubezpieczeń rolnych w prowincjach północno-zachodnich od lat kilku bilansują się dla wszystkich towarzystw ubezpieczeń od ognia ze znacznymi stratami, wobec czego, za ogólnem porozumieniem się, zarządy postanowiły wysadzić komisję celem zbadania tej sprawy i obmyślenia sposobów, zapobiegających nadal dotychczasowym stratom. Projekt komisji zmierza nie ku ryczałtowemu podnoszeniu składek asekuracyjnych, ale ku zmianom w klasyfikacji ubezpieczeń rolnych, przyczem klasa ubezpieczeń uznanych za mniej ryzykowne, opłacać będzie

składki w dotychczasowym rozmiarze, klasa zaś ubezpieczeń gorszych—składki o 25% wyższe. Zasady klasyfikacji jeszcze w zupełności nie są opracowane; między innymi dowiadujemy się, że projekt uwzględni na niekorzyść ubezpieczenia fakt wydzierżawienia majątku, wychodząc z zasady, że dzierżawca mniej będzie dbał o bezpieczeństwo budowli gospodarskich niż sam właściciel.

× Od 19 czerwca (1 lipca) obowiązywać zaczęła nowa konwencja pocztowa, zawarta w Wiedniu 22 czerwca r. z. Związek pocztowy wszechświatowy powstał w Bernie w roku 1874. Wówczas 22 państwa zawarły konwencję. W r. 1878 na kongresie w Paryżu, a dalej w Lizbonie i w r. z. w Wiedniu związek pocztowy stopniowo się rozwijał i obecnie faktycznie całą obejmuje ziemię, z wyjątkiem jedynie Chin. Ale i z Chinami można korespondować na zasadach ogólnych, przy pomocy i za pośrednictwem Rosji, przez Urgu, Kałczan, Pekin i Tian-Tsin. Niemcy mają własne biuro pocztowe w Szanchaj. Stosunki z Turcją przedstawiają pewne niedogodności, gdyż tam poczty są źle bardzo urządzone, ale za to wszystkie państwa zachodnio-europejskie mają własne biura pocztowe w Konstantynopolu i w niektórych portach i miastach. Od dnia 19 czerwca obowiązywać zaczęła niektóre zmiany w przyjętych dotąd przepisach. Między innymi uchylone zostało obowiązkowe frankowanie listów otwartych, ale jeśli list otwarty będzie wystany niefrankowany, w takim razie adresat opłaci podwójną takse listu zamkniętego. Część listu otwartego, przeznaczona na odpowiedź, może być przesłana nietylko do kraju, z którego list przysłany, ale i do każdego innego kraju, chociaż adresat opłaci za niego jak za niefrankowany list zamknięty. Wysyłający list otwarty ma prawo na stronie do adresu przeznaczonej zamieścić swoje nazwisko i adres. Przy przesyłaniu druków po zmniejszonej cenie, wolno: 1) na kartach wizytowych dopisywać adres i urząd lub rodzaj zajęcia, jako też pierwsze litery, mające umówione znaczenie (na przykład: «z p. i.»—z powinszowaniem imieniem); 2) dołączać do korekt rękopis, oraz dopisywać uwagi na korektach, a w razie braku miejsca—na oddzielnych ówiartkach; 3) na biletach zapraszających dodawać piórem: nazwisko zapraszanego, czas, cel i miejsce zebrań.

× «Antisarmaticus» (pułkownik rusk. sztabu jen. Hejsman) wydał małą broszurę p. t. «Sieć niemieckich dróg żelaznych z punktu widzenia strategicznego rozwijania się armji». Autor stara się w niej dowieść, że w razie wojny z Francją, Niemcy nie będą mogli przeciw niej wystawić więcej nad 700—800 tysięcy wojska, gdyż całą resztę zmuszeni będą skierować ku wschodniej granicy państwa.

× Synod najświętszy, jak donoszą «Russkija Wiedomosti», wydał rozporządzenie, na mocy którego osoby duchowne mają prawo apelować od tych tylko wyroków władzy djecejalnej, na mocy których duchowni zostają pozbawieni kapłaństwa; wszystkie inne wyroki wykonane być mają bez żadnej apelacji.

× Minister spraw wewnętrznych drogą cyrkularza wyjaśnił rządowi gubernialnym, że nie mają one prawa, co dotąd dość często się zdarzało, wszczynania spraw obwiniających naczelników ziemskich o przestępstwa służbowe. Według prawa bowiem, sprawy takie wszczynać mogą tylko te władze, które naczelników ziemskich na posady mianują.

× W min. spraw zagranicznych. Mianowani: sekretarz misji ces.-rus. w Lizbonie, kamerjunk. Dw. J. C. M., hr. Maurycy Prozor—urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy ministrze spraw zagranicznych. W synodzie rządzącym. Mianowani: zarządzający kancelarją tegoż synodu, rad. tajny Sabler—towarzyszem prokuratora naczel. przy tymże synodzie. W senacie rządzącym. Mianowani: towarzysz prok. naczel. przy synodzie rządzą., rad. tajny Smirnow—senatorem.

× W cyrkularzu do wojsk kijowskiego okręgu wojennego znajduje się rozkaz dowodzącego wojskami, ażeby odtąd we wszystkich papierach, przedstawianych dowodzącemu wojskami, tytuł pisano w sposób skrócony, a mianowicie, zamiast długiego «Wasze Wysokoprewoschoditel-

stwo», poprostu «Wasze W-wo». Jednocześnie cyrkularz uprzedza, że w papierach od imienia dowodzącego wojskami tytuły również będą pisane przez skrócenie. Rozkazy jen. Dragomirowa nie po raz pierwszy zwracają uwagę prasy przez swoją energję i stanowczość.

× Minister spraw wewnętrznych pozwolił wznowić sprzedaż pojedynczych numerów gazety «Russkaja Żyzń», wzbronioną rozporządzeniem z d. 14 marca r. b.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Wyścigi w Carskiem-Siole rozpoczęły się w ubiegłą niedzielę sześciu gonitwami amatorskimi, które nie przedstawiały wielkiego interesu ze względu na stosunkowo małe nagrody. Wobec licznie zgromadzonej publiczności popisywały się przeważnie znane z lat dawnych biegany. Stary «Radegast», niegdyś własność hr. Kraszińskiego, pod swym obecnym właścicielem p. Warzaniem, z liczby czterech koni, zajął pierwsze miejsce w klasycznym biegu płaskim (2 w. 133 s.), mając za sobą «Złotą», pochodzącą z hodowli p. Ursyn-Niemcewicza. «Master-Grey», z hodowli p. Gnońskińskiego, mimo swych sześciu lat, pobili dwóch współzawodników na wyścigu z przeszkodami. «Strażak» z hodowli p. Makomaskiego i «Concet», ze stajni hr. Kraszińskiego, przyszyli w biegu 1¹/₂ wiorstowym jeden za drugim w zaciętej walce. Na torze wyścigowym zjawily się konie hodowców inflanckich, sądząc wszakże z ich debiutu, świetnej nie można wróżyć im przyszłości. Publiczności na starych, chylących się do upadku trybunach, zebrało się bardzo wiele. Zewsząd słyszeć się dawały skargi na obojętność drogi czy zarządu wyścigów, z jaką traktują publiczność: trybuny odrapane, podłogi smolą pomalowane, ławki brudne i wogóle brak nietylko elegancji, ale nawet komfortu, nie może zachęcać publiczności do bywania na wyścigach. H.

= Sprawa p. Suwalsky'ego. Czytamy w «Nowostiach»: Z Petersburga donoszą do «Figura» pod datą 25 maja: «Na ręce p. ministra spraw zagranicznych wniósł skargę radca stanu p. Suwalsky (?), aresztowany w Ruszczuku w czasie naukowej po Bułgarii podróży. P. Suwalsky, w odpowiedzi na skargę przesłaną z Wiednia, otrzymał od p. ministra spraw zagranicznych depeşe, w której ten ostatni wyraża życzenie, ażeby p. S. natychmiast przybył do Petersburga w celu zakomunikowania szczegółów dotyczących tego aresztu».

= Zarząd miasta Petersburga na jednym z ostatnich swych posiedzeń postanowił zbudować wodociąg na wyspie Gutujewskiej, poniżej ujścia Fontanki do Newy, a nie, jak głosił projekt, przy ogrodzie Taurydzkim, w miejscu, w którym woda jest zupełnie czysta. «Now. Wr.» oburza się na takie lekceważenie zdrowotności mieszkańców stolicy i zaznacza, że Fontanka jest zbiorowiskiem nieczystości, odpływających z 30,000 miejsc ustępowych, a w tej liczbie z 6 największych szpitali. Dodać należy, że szpital Kalinkina znajduje się w odległości 200 sażni od przyszłego smoka wodociągowego. «Now. Wr.» wyraża nadzieję, że władza wyższa na coś podobnego nie zezwoli, gdyż uchwała zarządu jest poprostu zamachem na życie setek tysięcy mieszkańców stolicy. «Oczywiście, kończy «Now. Wr.», zarząd miasta pragnie urządzić w Petersburgu muzeum najrozmaitszych bakterij, i tak jak do Rzymu jeżdżą kształcić się w sztuce, tak do Petersburga udawać się będą w celu badania bakterij i chorób zaraźliwych».

= Z konserwatorjum. W ubiegłą niedzielę, 31 maja, odbył się doroczny publiczny akt konserwatorjum. Dorobek artystyczny roku ubiegłego był, podług oceny pism ruskich, wogóle mierny. Sprawozdawcy fachowi podkreślają brak dobrej metody w śpiewie, który wogóle słabo stoi w konserwatorjum. Nadto ani skrzypce ani wiolonczela w tym roku na popisie reprezentowane nie były. Większa po-

iewa osób uczęszczających do konserwatorium, poświęca się fortepianowi. Tryumfotorem w tej dziedzinie był p. Nikołajew z klasy prof. Steina; otrzymał też w darze fortepian fabryki Schroedera (coroczna ofiara fabryki). W roku zeszłym przypadł takowy pannie Józefie Narbut, bawiącej obecnie w Dreźnie i studjującej dalej muzykę pod specjalnem kierownictwem Rubinsteina. Jako laureatkę przyszłoroczną wymienią jednogłośnie pannę Jacynowską, również uczenicę prof. Steina, która z wielkiem powodzeniem na egzaminie publicznym odegrała sonatę Szopena. W tym roku żadna wybitniejsza nagroda nie stała się udziałem rodaków naszych.

— Podróż emira bucharskiego, jak się dowiaduje «Now. Wr.», została odłożoną na czas nieograniczony. Do Petersburga wkrótce ma przybyć agent dyplomatyczny ruski, p. Lesard, którego przyjazd pozostaje w ścisłym związku z przyszłymi odwiedzinami emira bucharskiego.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 12 czerwca.

[Przedwczesna kanikuła. Egzaminy szkolne. Sprawy kolejowe. Zmiany osobiste. Interpelacja akcjonariuszów zagranicznych. Likwidacja kasy robotniczej. Nowy członek zarządu].

+ O kilka tygodni zawczesna kanikuła, przerwana deszczem tylko na dwa dni Zielonych Świątek, utrzymuje dalej rękę w Réaumurze na wysokości dwudziestu kilku stopni i sprawia, że najrozkoszniejsza miejska *partie de plaisir* staje się pracą «w pocie czoła». Kto żyw ucieka na wieś i spostrzega ze zdziwieniem, że tam upały wywierają skutek wprost przeciwny: skóra cierpi na rolnikach na myśl, że słońce w polu potrwać może jeszcze dni kilka.

Ktokolwiek z nas ma syna lub córkę w wieku szkolnym, poci się teraz podwójnie. Egzaminy są już na schyłku i co dzień, co kwadrans rozstrzygają się losy jakiegoś młodzieńca lub dziewczycy: od trafu loterii pytaniowej, od chwilowego zaleknięcia, zależeć będzie, czy posuną się wyżej o jeden szczebel bliżej do upragnionego dyplomu.

Po za egzaminami na pierwszym planie stoją wciąż u nas sprawy kolejowe. Zainteresowanie się to jest łatwo zrozumiałe. Wobec dokonywanych i zapowiadanych zmian osobistych wśród służby kolejowej, wobec polityki ekonomicznej, zainaugurowanej u nas fatalnymi taryfami zbożowymi, wielki znak zapytania staje nad naszym rolnictwem i przemysłem.

Na wczorajszym zebraniu ogólnem akcjonariuszów kolei żel. wiedeńskiej, panowie de Magnito, Goldstücker i van Ypersele, reprezentujący kapitały zagraniczne, zaangażowane w akcjach drogi wiedeńskiej, pytali, o ile bliższe są prawdy wiadomości o interwencji w sprawy kolejowe, przekraczającej zakres umowy, zawartej między akcjonariuszami a rządem. Panowie ci wzywali radę zarządzającą, aby pamiętała, że umowa obowiązuje obie strony i powinna być ściśle przestrzegana; jeżeli zaś zmianę umowy powodują względy konieczności państwowej, to w każdym razie druga strona winna być zawczasu o zamierzonych zmianach w umowie zawiadomiona i o ich niezbędności przekonana. Za dowód, że w istocie «coś wisi w powietrzu», przytaczał p. Goldstücker tę okoliczność, iż obecny na posiedzeniu przedstawiciel inspekcji rządowej sprzeciwił się zrazu, ze względów formalnych, wniesieniu do protokołu powyższej interpelacji. Tenże mówca protestował przeciwko pogładowi, przeciwstawiającemu działalność zarządu kolejowego działalności rządowej. Wszak kolej, tak samo jak rząd, dąży do podniesienia dobrobytu krajowego; cele więc są tu wspólne i działalność winna być równoległą.

Na tem samym posiedzeniu potrącono o sprawę nowej kasy emerytalnej i likwidacji dotychczasowej kasy oszczędnościowej dla robotników i rzemieślników. Ta ostatnia kategoria służby kolejowej dotychczas nie należała do ogólnej kasy zjednoczenia, lecz formowała osobną kasę oszczędności, w której wielu uczestników nagromadziło względnie spore kapitali-

ki. Obecnie, wraz z przystąpieniem do kasy ogólnej, emerytalnej, kasa oszczędności musi być zlikwidowana, a kapitaliki owe, zgodnie z ustawą, wypłacone być winny uczestnikom. Otóż zachodzi obawa, że te oszczędności, przez wiele lat nagromadzone, zostaną zmarnowane, skutkiem nienumiejności odpowiedniego niemi obracania. Niepraktyczność i łatwowierność ludzi biednych, którzy całe życie pracują fizycznie i znajdują się nagle w posiadaniu znaczniejszej kwoty, jest powszechnie znaną. Raz po raz zdarzają się fakty, że oficjalista, dostawczy do rąk kapitalik, rzuca posadę i próbuje spekulacji na własną rękę, albo lokuje najniefortunniej swoje pieniądze. Po kilku miesiącach kapitalista taki wraca bez grosza do zarządu kolei, błagając napowrót o posadę. Właśnie dla uniknięcia podobnych faktów, na kolei wiedeńskiej wybrano typ kasy emerytalnej nie zaś oszczędnościowej. Obecnie, przy likwidacji kasy robotniczej, po daremnych namowach uczestników, aby oszczędności swe złożyli w kasie emerytalnej, zarząd stara się przynajmniej, za pomocą przepisów likwidacyjnych, ułatwić podobny przelew, chociażby w części.

M. C.

Warszawa, 11 czerwca.

[Tydzień warszawski].

+ Nad zabawami ludowymi zaciążyła w tym roku fatalność. Nie udały się igrzyska wielkanocne, odbywane dawniej na Ujazdowie, z przyczyny przeniesienia ich na puste pole Mokotowskie; nie udała się też połączona z odpustem zabawa na Bielanych, z przyczyny deszczu i zimna. «Bielany» zrobiły zupełne *fiasco*, czyli, wyrażając się po warszawsku: «klapę», która taką boleścią napelniła serca ludu nadwiślańskiego, że jutro, to jest w oktawę święta, dąży tam raz jeszcze, aby *quand même*, wyciągnąć się, wybuścić, wymleć (na «młynach djabelskich»), no, i naturalnie dopuścić się srogiej niewstrzeźliwości w jadło i napoje...

Gdy zaś tak demos używa lub używać pragnie uciech zmysłowych, świeżego powietrza i swobody, my, zaliczający się do wybrańców społeczności warszawskiej, tłoczmy się, ziewamy i oblewamy potem na wszelkiego rodzaju «wizytacjach», «popisach», «aktach zamknięcia» i t. p. Ciężkie to są dni, zwłaszcza dla opiekunów i opiekunek ochron, zmuszonych słuchać popisowania się swych, mniej lub więcej nierozgarniętych, pupilów, w których największe zajęcie budzi kwestja: jaki też w tym roku od dobrodziejów swych prezent dostaną. Ciężar tych «wizytacyj» jest większy pono od płacenia dobrowolnie przyjętych na się składek, a na nieszczęście, z trudnością tylko daje się załatwić *per procura*.

Popisy poważniejszych zakładów naukowych są równie męczące, ale przynajmniej bardziej urozmaicone. Na popisie instytutu muzycznego grają i śpiewają, na popisie klasy deklamacji przyrządzać się można i przysłuchać ciekawym częstokroć debiutantom i debiutantkom; popis wreszcie instytutu głuchoniemych i ociemniałych stawia przed oczyma wzruszające przykłady nieszczęścia ludzkiego i ludzkiej zaradności...

Ostatni z wymienionych popisów będzie w tym roku uroczystszy niż zwykle, połączy się bowiem z obchodem 75-tej rocznicy założenia instytutu. Powszechnie wiadomo, że twórcą tej pięknej, z miłości bliźniego narodzonej instytucji, jest ks. Jakób Falkowski, jeden z mędzów, których pamięć najgoręcej czcić powinna Warszawa. Następcami jego w kolei czasów byli: Wysocki, Szczygielski i Papłoński. Szczygielskiemu zawdzięcza instytut założenie przed pół wiekiem oddziału ociemniałych. Po śmierci nieodżałowanego Papłońskiego (1885 r.), zarządzał instytutem przez dwa lata ks. Jagodziński. Obecnie zarząd ten spoczywa w rękach d-ra Ziencza.

Warszawski instytut głuchoniemych liczy się do najpierwszych w Europie. Niejednokrotnie przybywały do nas delegacje miast zagranicznych, aby się z urzędzeniem jego zapoznać. Jest też to jedna z instytucji, któremi Warszawa najbardziej chlubi się i chlubić ma prawo. Z powodu jubileuszu zapisać muszę, że instytut, o którym mowa, posiada w tej chwili

250 wychowawców i wychowanek. Kurs nauk jest sześćoletni. Oprócz przedmiotów wchodzących w zakres ogólnego, humanitarnego wykształcenia, wykładana jest w instytucie nauka rzemiosł, zapewniających następnie wychowawcom sposób do życia. Nie zapomniano też o przedmiotach, które biednym kalekom mogą życie umilić—należy zaś do nich przedewszystkiem (w oddziale ociemniałych) śpiew i muzyka.

Obok wizytacji i popisów, na programie życia warszawskiego znajdują się dziś także: sprawozdania roczne, bilansy, preliminarze i t. p. Jakby nie dość było w tym celu dwudziestu kilku stopni gorąca, wyciskają z nas jeszcze pot za pomocą obrachunków, cyfr, dodawań, odejmowań, nadwyżek, niedoborów i t. p. Nawet tak idealna i od wszelkich celów matematyczno-finansowych daleka instytucja, jak warszawska «Lutnia», nie mogła obyć się bez najeżenia sprawozdania swego cyframi. Na szczęście, są to cyferki tylko, po za granicę setek i tysięcy nie przechodzące. Dowiadujemy się z nich: 1) że członków zwyczajnych nasze Towarzystwo śpiewacze liczy 394; 2) że roczny jego bilans wynosi 3,107 rs.; 3) że majątek swój stały szacuje ono na 6,428 rs., i wreszcie 4) że w ubiegłym roku splamiło swój honor ekonomiczny grzechem niedoboru, który wszakże jest tak skromny, że wspominać o nim nie warto.

Zmęczeni matematyką sprawozdawczą, upałem i wrzawą uliczną, przez napływ «wielny» zwiększoną, coraz tęskniej wołamy «o rus!» i coraz namiętniej marzymy o wypoczynku pod sosną, nad strumieniem, przy stogu siana... Gdyby wypadało, wszyscy zapisalibyśmy się do «kolonii letnich», które dziś służą tylko dzieciom rodziców niezamożnych. Przeciw wyłączeniu tej występować już poczynają rodzice zamożni, a przynajmniej, ku nieszcześciu swemu, za takich uchodzący. «I my chcemy mieć dla swych dzieci kolonje letnie—dopominają się oni—chcemy je mieć nie jako darowiznę publiczną, ale jako dogodność, za którą ile trzeba, zapłacimy!» Wielka racja... zaspokojenie jej wszakże już nie do filantropji ale do przedsiębiorczości publicznej należy.

Tymczasem zaś filantropja spieszyć musi z pomocą takim, którym pomoc tę z obowiązku nieść powinna. O ułatwienie wyjazdu na wieś błaga ją w tej chwili chór wychowawców Dzieciątka Jezus (115 ehlopców i 70 dziewcząt), którzy są dziećmi rodziców nie tylko niezamożnych, ale, co gorsza: prawnie i moralnie nieistniejących. Dawnymi laty dzieci te przepędzały czerwiec i lipiec w Powsinie i Wilanowie; w tym roku przywilej ten im cofnięto. Cofnięciu temu nie dziwimy się zresztą, Wilanów, przy swej wysokiej estetycznej i pamiątkowej wartości, nie może pełnić roli szpitala czy też stacji klimatycznej...

Nie przystoi mu też rola... Saskiej kępy, jaką, od czasu otwarcia komunikacji tramwajowej, narzucać mu poczyna niesforna publiczność warszawska.

Mazur.

Warszawa, 12 czerwca.

[Gazetka artystyczna].

+ Towarzystwo zachęty ogłosiło na styczeń roku przyszłego konkurs rzeźbiarski, to jest konkurs na dzieła rzeźby. Ktoś zauważył przy tej sposobności, że należałoby przedtem jeszcze ogłosić konkurs na rzeźbiarza. W istocie, takich artystów dłuła, którzyby mieli prawo do tytułu pokrewieństwa z Michałem-Aniołem, Canovą, a choćby Thorwaldsenem, na palcach możnaby u nas policzyć. Rzeźbiarstwo i kamieniarsstwo tak tu blisko siebie stoją i tak wzajem zachodzą na siebie, że najczęściej jednego od drugiego prawie niepodobna rozróżnić. Najczęściej artystami nazywa się mniej lub więcej zdolnych rzemieślników, którzy wedle gotowych szablonów wykuwają binsty, nagrobki, figury świętych i t. p. W tym zakresie roboty ich są zupełnie, jak się to mówi, «przyzwoite», i gust przeciętnego filistra zaspakajają; każdy jednak z tych robotników haniebnie się potyka, gdy zażądają odeń dzieła, w którym ujawnić trzeba: fantazję, myśl, twórczość, natchnienie, to jest wogóle wszystko, na co nie ma we wzorach przepisów gotowych...

Zycząc przyszłemu konkursowi powodzenia, choć nie taję, że mało pokładam w nim nadziei. Łicho plony konkursów dawniejszych, na których osobliwością godną nagrody był albo «pryzwoity» biust, podobny do miliona innych «pryzwoitych» biustów, albo też koślawa figura, posiadająca za całą zaletę: miły dla serca ziomek tytuł...—muszą z konieczności uspasabiać pesymistycznie.

Towarzystwo, dzięki ofiarności zapisodawców, urządza konkursy za konkursami, rozdzielając setki rubli, w braku zasłużonych, szczęśliwym—czy jednak pracuje nad rzeczywistym, nie ilościowym, rozwojem sztuki, nad podniesieniem ideałów artystycznych, o tem, niestety, jak najbardziej wątpić potrzeba...

Towarzystwo, w ostatnich zwłaszcza latach, przybrało charakter instytucji przeważnie ekonomicznej, i przyznać nawet trzeba, że w tym kierunku umiejętnie a z pożytkiem działalność swą rozwija. Nie można naprzykład wspomnieć bez uznania o energii rozwijanej przezeń w sprawie budowy własnego gmachu. Z wyciśnionej zda się do ostatka piersi ofiarności publicznej, potrafi ono dobywać jeszcze od czasu do czasu do czasu posilne krople. Za kilka dni uproszeni przez Towarzystwo artyści występują z koncertem, który ma fundusze przyszłego gmachu skutecznie pokrzepić. Koncert odbędzie się nie w zamkniętej sali, co mu niezawodnym groziło deficytem, lecz wśród przewiewnej areny cyrku letniego w Dolinie szwajcarskiej. Zgóry przepowiedzieć mu można powodzenie.

Maggi, który z młodzieńca prawie obojętnego naszej publiczności, stał się w końcu namiętnie ukochanym przez nią Romeem, zegnał się z Warszawą jak istny Romeo—odchodząc, powracając, znów odchodząc, znów powracając i t. d., w ciągu dwóch blisko tygodni. Wczoraj wreszcie, z desek teatru Wielkiego powiedział jej już nie *a rivederci* lecz *adieu*, i zaraz, na pożegnalny pomknął ku Wiedniowi. Przedstawienie to «nieodwołalnie ostatnie», jak pisac zwykli właściciele cyrków i panoram, odbyło się w godz. nocy południowych i pomimo swego wyjątkowego charakteru, ściągnęło szczerą ilość słuchaczy. Maggi zegnał się z publicznością naszą w «Damie kamelowej», którą po nim nie prędko pewnie grać się odważą nasi amantowie dramatyczni.

Po zamknięciu poważnej serji dramatów i tragedji, możemy znów pełną piersią wykrzyknąć: «wiwat operetka!» Możemy tak wykrzyknąć bez obawy, by okrzyk nasz przepadł bez echa, gdyż przeciwnie, echo odpowie nam z dwóch miejsc jednocześnie: z ulicy Królewskiej i z ulicy Chmielnej. Na pierwszej z tych ulic mieści się teatr Mały, na drugiej—«Belle-vue», obie zaś te świątynie sztuki wzniosły u siebie ołtarze muzom operetkowym. «Belle-vue» prześciga nawet poniekąd swego starszego kolegę, bo wystawia operetki i efektowniejsze i świeższe. Odśpiewano tam przed kilkoma wieczorami rzecz arcywesołą, która nawet rozpodziła zasępione oblicza recenzentów, p. t. «Naręczona z Verts-Poteaux». Jutro zaś, z pojutrze wystawia «Belle-vue» nową operetkę Straussa: «Karnawał w Rzymie», której dotąd jeszcze teatr Mały nie zdążył włączyć do swego repertuaru.

P. Barącz, przybyły z Galicji monologista, okazał się na pierwszym swym występie doskonałym—konceptystą. Jego deklamacja, śpiew i mimika mogą niejednego pobudzić do śmiechu, na szczęście nie «nerwowego» (jak się pewne pismo zbyt ryzykownie wyraziło) ale—żoładkowego. Humor pana B. jest dość zwyczajny, polega bowiem przeważnie na naśladowaniu, a raczej przedrzeźnianiu typowych aktorów, śpiewaków i... śpiewaczek, kto jednak w taki czy inny sposób potrafi nas, przy rozpoczynającej się kanikule, rozśmieszyć, wart jest, aby go laurem i banknotami obdarowano.

Co się zaś tyczy sytego już laurów i banknotów Mierzwińskiego, to opuścił on w tych dniach Warszawę, udając się do Karlsbadu na szereg gościnnych występów w roli... pijącego sprudel.

Urbanus.

+ Jen. Starynkiewicz. Z Warszawy piszą do «Piet. Wiedom.»: «Wiadomość o tem, że jen. lej. Starynkiewicz opuszcza stanowisko

prezydenta miasta, które zajmuje od lat piętnastu, potwierdziła się. P. prezydent nie uważa za możliwe prowadzenie gospodarki miejskiej z deficytem, przenoszącym 100,000 rs., który powstał wskutek przyczyn od niego niezależnych, a mianowicie wskutek nadbudżetowych wydatków na utrzymanie policji i straży ogniowej. Ponieważ prezydent Warszawy nie jest obieralny, ale mianuje go rząd, przeto jen. Starynkiewicz prawdopodobnie czas pewien będzie jeszcze pełnił swoje obowiązki. Czem dłużej zresztą szanowny prezydent będzie stał na czele zarządu miejskiego, tem lepiej: działalność jego dla miasta korzystną, zna całe miasto, a rozpoczęta przez niego kanalizacja, która pochłonęła nadmiernych usiłowań ogrom, ogromny kapitał i wymaga kredytu jak największego, jeszcze nie prędko będzie ukończona. Zauważyć przytem należy, że jen. Starynkiewicz, jako prezydent miasta, cieszy się poważaniem nie tylko w kołach urzędniczych, ale i wśród obywateli wszelkich narodowości i wyznań, co w Warszawie jest udziałem niewielu». Powyższe sprawozdanie «Piet. Wied.» jest zupełnie zgodne z prawdą. Dla Warszawy opuszczenie stanowiska przez jen. Starynkiewicza byłoby stratą nie do powetowania, trudno bowiem o człowieka, który z większym przejęciem się i poświęceniem oddawał się obowiązkom swego urzędu.

+ Staroobriadcy, którzy przed 60 laty przenieśli się do Prus, obecnie osiedlają się w obrębie Królestwa polskiego. W ten sposób—jak donosi «Warsz. Dniw.»—powstały wsie: Lesianka, Błahodatnoje, Iwanówka, Skobelewka, Pobiedonoscewo i inne. Wydzielono im grunty, dano materiał budowlany i po 60 rs. i więcej pożyczki. Taką drogą, między innymi, powstała i osada «Pobiedonoscewo». Obecnie, po upływie pięciu lat, donosi «Warsz. Dniw.», gospodarka tam upadła, ziemia odłuzona, niedostatek wielki.

ROZMAITOŚCI.

↓ Z Paryża piszą do «Grażdanina»: «Słyszeliście zapewne, jak rozpisywano się o świetnym weselu córki Gustawa Rotszylda, którą wydana za mąż za barona Leonino, jednego z członków tej licznej rodziny, która w Niemczech nazywa się Loewe, w Polsce—Leo, w Anglii—Lion, we Francji—Leon, a we Włoszech—Leonino! Celem była świetna; wszystkie poselstwa świata całego były obecne w synagodze *in corpore*; cała arystokracja francuska była tam, jak gdyby dumna była ze swych stosunków ze sławnymi potomkami handlarzy starzyzną na Judenstrasse we Frankfurcie... Jedną tylko okoliczność do pewnego stopnia zepsuła nastroj żydów: *wszyscy* byli w synagodze, *wszyscy*, oprócz poselstwa ruskiego! Jek zemścić się za ten afront? Prasa jest zawsze na usługach żyda. I oto skorzystali z małżeństwa córki posła ruskiego, barona Morenheim, i w gazecie «Gil-Blas» zjawił się obrażający posła naszego artykuł, co do którego nikt nie wątpi, że obstalowali go i opłacili żydzi z ulicy St-Florentin».

↓ Artykuł paryskiej gazety «Gil-Blas» pod tyt. «Morenheim contra Buturlin»—jak donoszą telegraficznie pod datą 10 czerwca do «Nowosti»—być miał w dniu tym przyczyną pojedynku między p. Judé, redaktorem «Petit Journal» i współpracownikiem «Gil-Blasa», p. Bonnefont. Pierwszy z nich zamieszczył ostry protest przeciwko panu Bonnefont. Bronią, być mają pistolety, odległość 25 kroków.

↓ «Times of Ceylon» przynosi—podług «Kur. Warsz.»—wiadomość o pobyty w Colombo profesora botaniki przy uniwersytecie odeskim, d-ra F. Kamińskiego, który w przejeździe na Jawę zatrzymał się w tem mieście w celu zwiędzenia miejscowych plantacji herbaty, oraz dla zbogacenia swych kolekcji botanicznych. Profesor Kamiński odbywa swą podróż w celach naukowych i zamierza pozostawać na Jawie przez cały czas wakacyjny.

↓ Samobójstwa. W Przemyslu odebrali sobie życie wystrzałem z karabinu: podoficer 24 p. i żołnierz 10 p., odkomenderowany do menaży oficerskiej. Przyczyna obu tych samobójstw nie jest wiadomą. W ciągu 4 tygodni w przemyskim garnizonie odebrało sobie życie czterech żołnierzy.

↓ W «Kurjerze Nowojorskim» pomieszczona jest następująca korespondencja z Buffalą: «Obwiesił się tu polak T. Frankowski. Powodem ostateczną nędzą. Drugi polak, H. Pilzak, zmarł na *delirium tremens*. Trzeci polak, Histera, nie umarł sam, lecz za to odebrał życie rodakowi Wo-

zickiemu. Ta ostatnia wiadomość zredagowaną jest w stylu czysto polsko-amerykańskim...

↓ Prof. akademji sztuk pięknych p. Brodzki, artysta-rzeźbiarz, stale mieszkający w Rzymie i z amatorstwa oddający się aeronautyce—jak donosi «Now. Wr.»—zajął się budową przyrządu, któryby pozwalał dowolnie kierować balonami. Projekt tego przyrządu jest wynalazkiem p. Brodzkiego i—jak zapewnia «La Voce della Verita»—ostatecznie rozwiązuje (?) kwestję kierowania balonami.

↓ S. p. Eugenja z bar. Larissów Januszkiewiczowa, wdowa po s. p. Eustachym, niegdyś księgarzu w Paryżu, którego imię powtarza się często w korespondencjach Mickiewicza i Słowackiego, zmarła w Krakowie d. 5 b. m., po długiej i ciężkiej chorobie, w 78 roku życia. Zmarła pozostawia jedyną córkę, zasłużoną Konstancję Popielow z Czapel, najstarszemu synowi wiceprezesa warsz. Tow. dobr.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Brukner Józef, l. 47, ura. d. 4. w. w. — w Warsz. 8 czerwca.

Kańska Feliksa, l. 75, ob. ziemską gub. wołyńskiej — w Kornaczówce 13 maja.
Kolanowska Wiktoria — w Carskiem-Stole 31 maja.
Kossuthowa Karolina, lat 67, wdowa po inżynierze gub. radomskiej — w Grójcu 6 czerwca.
Kwiatkowska Anna, lat 66, ob. m. Warszawy—tamże 10 czerwca.

Lewandowski Michał, l. 90, obyw. m. Kutna — tamże 1 czerwca.

Michałowska Emilia, l. 63, wdowa po urz. drogi żel. w. w. — w Warsz. 11 czerwca.

Rogńska Emilia, lat 71, wdowa po rektorze szkół publicznych, Kazimierzu — w Warsz. 10 czerwca.

Wasilewski Jan, l. 44, inżynier — w Warsz. 3 czerwca.

PRAWNIK.

OGÓLNE.

♦ W sprawie powinności wojskowej senat wyjaśnił, iż według dotownego brzmienia art. 49 ust. o pow. wojskowej, osoby niedostatecznie rozwinięte lub osłabione po przebytych chorobach, mogą otrzymać dwukrotną zwłokę w odbywaniu powinności wojskowej, które to zwłoki razem nie mogą trwać dłużej niż dwa lata.

♦ «Grażdanin» donosi, że opracowany został już projekt uznania rejentów (notariuszów) za urzędników koronnych.

Z SĄDOW.

♦ W głośnej sprawie pp. Węzyka i Jabłońskiego, oskarżonych o usiłowanie zabójstwa pana St. Kobierzyckiego, wydany został ubiegłym tygodniu wyrok izby sądowej, gdzie sprawa ta sądzoną była w II instancji z protestu prokuratora, oraz apelacji powoda cywilnego i apelacji skazanego Węzyka. Izba sądowa ogłosiła następującą rezolucję: 1) wyrok sądu okręgowego piotrkowskiego co do Jabłońskiego zatwierdzić i wytoczoną przeciw niemu akcję cywilną zostawić bez skutku, 2) tenże wyrok co do podsąd. Juliana Węzyka zmienić i, uznając Węzyka winnym przestępstwa, przewidzianego w części 2 art. 1483 Kod. kar., na mocy art. 38, 134, 135, 39 i 57 tegoż kodeksu, skazać go na areszt przy więzi przez czas dwumiesięczny. Ze strony kobierzyckiego stawał adw. J. M. Kamiński, ze strony Jabłońskiego i Węzyka adw. Peplowski. Sprawa przedstawiła pole do popisu prawdziwego obrończego krasomówstwa.

♦ Izba sądowa petersburska rozstrzygnęła w II instancji sprawę, wynikłą z powództwa pani Sobieszczańskiej o wynagrodzenie przez Tow. dr. żel. południowo-zachodnich strat, na jakie powódka narażona została przez chorobę, wynikłą ze wzruszenia, spowodowanego przez najechanie pociągu na powóz pani S. z winy strażnika kolejowego. Sąd okręgowy przyznał, zgodnie z zdaniem przedstawiciela powódki, adwokata przys. E. Budkowskiego, pani S. prawo otrzymania zapomogi jednorazowej i oprócz tego prawo korzystania z pensji dożywotniej w wysokości 1,678 rs. Izba sądowa zmniejszyła tę ostatnią kwotę do połowy.

♦ Piszą do nas z Braclawskiego, że wśród ludności miejscowej krążyły pogłoski o zagadkowej śmierci właścianki wsi Fedorówki, Iryny Samochwalinej. Pogłoski te wywołały przybycie komisji śledczej, która skonstatowała śmierć z zaccadzenia, nie zaś z otrucia, jak opiewała fama. Pomimo to pogłoski krążą dalej, oparte na przypuszczeniu, że ktoś nymyślnie komin zamknął.

ZAGRANICZNE.

♦ Wszystkie fakultety prawne w Brazylii na pytanie rządu odpowiedziały, że pomimo upadku tam cesarstwa, córki zmarłego cesarza Don Pedra nie tracą prawa do posagu, wyznaczonego im według prawa.

KURJER KOŚCIELNY.

BISKUP BAUER I «SCHULVEREIN».

Berno morawskie, 4 czerwca.

Niemiecki «Schulverein», rozporządzający, jak wiadomo, znacznymi kapitałami, postanowił sobie zakładać szkoły niemieckie w krajach słowiańskich. Na agitatorską działalność «Schulvereinu» zwrócił obecnie uwagę biskup berneński, ks. Franciszek Bauer, który niedawno odbył podróż wizytacyjną po szkołach swej diecezji, a między innymi zwiedził szkołę w Eibenschütz (Iwanczyce) i oto co o tem pisze:

«Jestem już 10 lat biskupem i w czasie tym zwiedziłem więcej niż 100 szkół gminnych, ale nigdzie nie spotkałem się z tak nędzным rezultatem egzaminu, z jakim się spotkałem dzisiaj (dnia 28 maja) w tutejszej szkole. Ale to mię nie zadziwia wcale. Byłem zdania, że w szkołach utrzymywanych przez niemiecki «Schulverein» tylko niemieckie dzieci się znajdują. Dzisiaj jednak przekonałem się, że tak nie jest, bo np. w tej szkole uczą się przeważnie dzieci czeskie. Dzieci niemieckie w takiej szkole, znajdując się razem z czeskiemi, nie mogą, naturalnie, robić takich postępów w nauce, jakie robić powinny, a znów czeskie nie rozumieją tego, czego je uczą po niemiecku i gorzej jeszcze wychodzą na tem od niemieckich, bo jak mogą się czegoś nauczyć, jeżeli naukę pobierają w obcym, niezrozumiałym dla siebie języku? Mam tem większe prawo robienia takiej krytyki, gdyż smutne doświadczenia zrobiłem sam na sobie, gdy zniewolony byłem uczeszczać do szkoły niemieckiej, języka niemieckiego nie rozumiejąc. Odczuwałem też później dotkliwie smutne skutki dłuższego uczeszczenia do takiej szkoły!»

Wystąpienie to biskupa wywołało oburzenie w kołach niemieckich, które opiekują się «Schulvereinem», natomiast morawianie, zarówno czesi jak i polacy, wyrażają swą głęboką wdzięczność biskupowi, który nie bącząc na to, co się dzieje w sąsiedniej, szląskiej diecezji, ma odwagę wypowiedzieć swe zdanie o szkodliwych skutkach germanizacji.

E. Ł.

Z WATYKANU.

** Przedstawiciele żydów amerykańskich, Jesse Seligman z New-Yorku, w towarzystwie dra O'Connell, rektora amerykańskiego kolegium, przybyli do Rzymu. Zostali oni bardzo przyjaźnie przyjęci przez kardynała Rampolla, sekretarza papieżkiego, który oświadczył im, że papież zawsze był protektorem żydów. Gdy ci prześladowani byli w innych krajach, znajdowali przytułek w Rzymie.

** Z Rzymu donoszą, iż ojciec św. brewem z d. 17 maja nadał p. Medardowi Franciszkowi-Adolfowi Smorzewskiemu, herbu Rawicz, oraz dwóm jego synom: Janowi i Feliksowi, dziecinnie tytuł hrabiowski.

ZAGRANICZNE.

** W «Opolskiej Gaz.» czytamy: «Postowie nasi pp. Letocha, major Szmula i Zaruba mieli niedawno posłuchanie u ministra oświecenia i talili się na złe obchodzenie się niektórych nauczycieli z polskimi dziećmi. Pan major Szmula przytoczył zajście w Laurahucie, gdzie pewna nauczycielka nazwała dzieci osłami i pluła przed nimi, ponieważ nie chcą porzucić polskiej mowy. Pan major Szmula prosił ministra, aby tak niesłusznemu obchodzeniu się z dziećmi polskimi zapobiegł!»

** Od 8 do 11 sierpnia będzie się odbywał w Lincu trzeci ogólny austriacki wiec katolicki. Komitet, na którego czele stoi deputowany ks. dr. Ebenbach, ogłasza właśnie listę mowców i referentów, pośród których znajdujemy deputowanych dra Kozłowskiego i ks. Chotkowskiego. Na wiec przyrzekło przybyć wielu książy Kościoła i członków centrum parlamentu niemieckiego. Podstawą prac tego zebrania mają być ostatnie encykliki ojca św.

** Pismo katolickie paryżkie «Le Prêtre» podaje ocenę dziennika antysemitckiego p. Drumonta, p. t. «Libre parole». Środki jakich używa p. Drumont, zdaniem oceny, są czysto rewolucyjne: wzbudzanie nienawiści, brak miłości chrześcijańskiej, powstawanie na bogatych żydów dlatego, że bogaci i t. p. Z tych powodów «Libre parole», wedle «Le prêtre», nie może stać się dziennikiem duchowieństwa, tem bardziej, że wydawca nawet na biskupów czasami napada. Często przytem podaje rzeczy zmyślone. «Prz.

Kat. powtarza poglądy pisma paryżkiego i solidaryzuje się z niemi.

** Piszą do nas z New-Yorku: Ks. Fremel, proboszcz parafji św. Stanisława w Nowym-Yorku, pomimo to, że jest to parafja czysto polska, idąc za głosem parafjan, wyraźnie dąży do ich germanizowania. Najmiej więcej Niemców i sam śpiewa po niemiecku. Wobec tego, że skarga do arcybiskupa ks. Corrigan nie odniosła pożądanego skutku, gotuje się ogromny meeting, który ma zdecydować czy ks. Fremel ma się usunąć, czyli też parafjanie powinni go opuścić? Kurp.

** Piszą do nas z Pittsburga w Stanach Zjednoczonych: W klasztorze pasjonistów na Mt. Oliver zmarł 90-letni zakonnik, o. Stanisław, polak oddawna w Ameryce zamieszkały. Ks.

DJECEZJE.

** Zawieszono z powodu braku funduszków roboty około wykończenia katedry we Włocławku, jak donosi «Słowo», przed dwoma laty rozpoczęte, dzięki ofiarności biskupa i całego duchowieństwa, prowadzą się bardzo energicznie. Całość wszakże, a roboty jeszcze bardzo wiele, dopiero w ciągu lat dwóch może być ukończoną i to, rzecz prosta, zależne będzie od funduszków, tworzących się z dobrowolnych ofiar. Dotąd wydatkowano już przeszło 60,000 rs., a potrzeba jeszcze zgromadzić 40,000 rs.

** Piszą do nas z Wilna: W składzie duchowieństwa w diecezji wileńskiej zaszły następujące zmiany osobiste: doktor św. teologii, ksiądz Antoni Szadurski, pochodzący z Litwy, a instalowany w plockiej diecezji, obecnie, za porozumieniem władz duchownych i administracyjnych, przeniesiony został do diecezji wileńskiej na proboszcza parafji gieranońskiej, dekanatu wiszniewskiego; wikariusz trockiej parafji, ks. Franciszek Strzałko — przeniesiony na wikariusza do parafji starotrockiej, dekanatu trockiego; magister świętej teologii, ks. Antoni Szumowski, proboszcz parafji choroszczańskiej, dekanatu białostockiego, zmarł 23 maja bież. roku, w wieku lat 54, kapłaństwa lat 28; mensionarz kościoła żyżmorskiego, ks. Hipolit Pankiewicz, zmarł 14 maja bieżącego roku, w wieku lat 64, kapłaństwa lat 41. A. R. Z.

** Rozporządzeniem J.E. ks. biskupa Symona, nowowysiężony ks. Władysław Taraszkiewicz naznaczony został na wikariusza przy kościele charkowskim.

** W diecezji kieleckiej zaszły następujące zmiany. Przeniesieni administratorowie parafji: ks. Tom. Frelek z Potoku-Złotego na prob. do Kurzelowa; ks. Fran. Mastowicz z Oksy do Giebla; ks. Em. Biernacki z Dobrowody do Potoku-Złotego. Mianowani administratorowie parafji: ks. Miec. Pyllewski, wik. par. Irządza, w Wolicy; ks. Leon Żelawski, wik. par. Busk, w Potoku.

** Piszą do nas z Wilna: Dnia 23 maja wrócił do Wilna, po kilkuletnim pobycie w guberni wołogodzkiej, b. administrator diecezji, członek kapituły wileńskiej, ks. kanonik Harasimowicz. St. Wł.

** Zmarli: ks. Ludwik Załęski, kan. honor. kaliski, b. proboszcz parafji Jezów, w dekanacie skierniewickim, żył lat 82, kapłaństwa liczył lat 57; ks. Henryk Szczepkowski, adm. parafji Kołacinek, w gub. piotrkowskiej, żył lat 35.

** W Królestwie zmarł kapłan: ks. Kon. Nawrocki, adm. par. Przybyńów; zmarły zakonnik: Franc. Prokopowicz, ze zgrom. pp. norbertanek w Imbramowicach, i Schol. Kawecka.

** S. p. ks. Ign. Sudymt, b. proboszcz opatowski, a ostatnio emeryt, zmarł na stacji Granicy (pow. olkuski), dokąd dojeżdżał dla odprawienia mszy św. w kaplicy tamtejszej, nie posiadającej kapelana. Zmarł właśnie w czasie obiadu, danego na cześć J.E. ks. biskupa Kulińskiego, po poświęceniu kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła.

KURJER SZKOLNY.

ZMIANY OSOBISTE.

** Jak się dowiadujemy, kurator okręgu warszawskiego, r. t. Apuchtin, opuszcza swe stanowisko z powodu nadwątłego zdrowia.

** Pomocnik kuratora okręgu kijowskiego, hrabia Musin-Puszkina, jak się dowiadujemy, zostaje przeniesiony na wyższy urząd do Warszawy. Hrabia M. P. ukończył uniwersytet petersburski w r. 1879, ze stopniem handydata wydziału historyczno-filologicznego. Wkrótce potem po ojcu swym został honorowym kuratorem liceum w Nieżynie, wyjeżdżał zagranicę w delegacji naukowej, następnie został mianowany inspektorem okręgowym w Petersburgu, a z tego stanowiska przeniesiony do Kijowa na pomocnika kuratora. Następcą hr. Musina-Puszkina w Kijowie zostanie prawdopodobnie p. Mochnaczew, inspektor okręgu naukowego w Petersburgu.

OGOLNE.

** Rozkaz Najwyższy, zgodnie z przedstawionym przez pana ministra oświaty projektem, ustanawia odzież mundurową dla uczniów szkół miejskich. Odtąd nosić oni są obowiązani: czapkę z sukna granatowego ze znakiem miedzianym, na którym wycięte są litery «G. U.», bluzę ciemną, szarą, na wzór gimnazjalnej, ale bez guzików metalicznych, i pas rzemienny ze sprzączką miedzianą, gładką. Latem uczniowie szkół miejskich mogą nosić bluzy płócienne lub perkalikowe.

** Dwie komisje specjalne, rady lekarskiej i ministerstwa oświaty, prawie jednomyślnie oświadczyły się przeciwko obecnemu porządkowi otrzymywania stopnia doktora medycyny. W przyszłości ogólnego pojęcia doktora medycyny nie będzie, natomiast doktoryzować się będą lekarze na odpowiedni stopień doktora jednej z gałęzi lub kilku nauk lekarskich. Wkrótce projekty komisji przekazane zostaną fakultetom do opinii.

** Jak się dowiadujemy, ministerstwo oświaty zamierza przystąpić do zasadniczej reformy egzaminów gimnazjalnych, ponieważ po dwuletniej praktyce system obecny nie okazał się zadowalniającym. Wszystkim radom pedagogicznym rozesłany został kwestionariusz celem zasięgnięcia ich opinii i odpowiedzi mają być złożone w ministerstwie przed dniem 1 października.

** «Baltijsk. Wiest.» podaje dane, dotyczące ilości lotyszów uczących się w wyższych zakładach naukowych. Politechnika rycka posiada ich 68, w Dorpacie na studiach jest ich 88, w uniwersytecie petersburskim 17, w akademii medyko-chirurgicznej 4, w instytucie hist.-filologicznym 1, w inst. technologicznym 3, w inst. leśn. 4, w inst. telegr. 1, w szkole rysunkowej Stieglitza 4, w konserwatorjum 3, oraz w innych zakładach po kilku. Wogóle od 232 do 250 lotyszów pobiera wyższe wykształcenie w Petersburgu, Dorpacie, Moskwie i Rydze.

** Gazety miejscowe donoszą, że ziemstwo gubernialne saratowskie stara się o wyjednanie pozwolenia na urządzenie perjodycznych zjazdów inspektorów szkół ludowych. P. minister — jak donoszą «Piet. Wied.» — miał już zgodę swą wyrazić. I inne gubernie skorzystają prawdopodobnie z tego pozwolenia.

** Cykularz ministerjalny wyjaśnia — jak czytamy w «Pet. Ztg.» — że gramatyki niemieckie i francuskie dla szkół realnych mają być pisane tekstowo po rusku, nauczyciele zaś zadawać pytania, a uczniowie odpowiadać na nie również obowiązani są po rusku.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Instytut technologiczny w Petersburgu skończyli w r. b., jak się dowiadujemy, następujący polacy: Wydział mechaniczny: Bondy Franc., Garliński Jul., Gładki Stef., Dorant Fel., Jesse Stan., Jeśman Józ., Kwiatkowski Mar., Kuksz Józ., Kuksz Stan., Kulesza Leon, Lutomski Zyg., Markiewicz Piotr, Świda Stan., Świeżyński Mich., Simon Em., Stanowski Stef., Jung Alf., Jaholkowski Flor. Wydział chemiczny: Bronowski Wład., Bielski Wład., Walentynowicz Ign., Jewniewicz Tad., Kwiatkowski Józ., Klimaszewski Stef., Krupowicz Mich., Piotrowski Jan, Świda Em., Świeżyński Piotr, Cywiński Wacław.

** Instytut inżynierów cywilnych w Petersburgu ukończyło w r. b. 36 studentów. Medal złoty za projekty architektoniczne otrzymał p. Paweł Malinowski, medal srebrny za projekty inżynierskie p. Włodzimierz Piasecki. G.

** Dnia 31 maja odbył się w cesarskiej szkole prawa w Petersburgu akt uroczysty. W roku bieżącym skończyło zakład 29 studentów i pomiędzy innymi następnymi polacy: p. Eugenjusz Sobieszczański i p. Władysław Kukiel-Krajewski. O.

** Otwarty został w Petersburgu nowy zakład naukowy dla kobiet, z programem ogólnym o zakresie gimnazjalnym. Młode panienki pobierać mają również lekcje muzyki, rysunków i t. p., w zakresie mniej więcej tutejszych prywatnych szkół muzycznych. Kieruje nim pani Łochwicka-Skalon, rodem francuzka, zaś protektorat nad nim przyjął raczyła W. Ks. Katarzyna Michałówna. Przy zakładzie (Newski 88) istnieje pensjonat z opłatą roczną 500 rs.

** Wydział architektoniczny szkoły sztuk pięknych w Moskwie ukończyli ze stopniem architekta i medalami srebrnymi następujący polacy: Jan Ciechański, Leon Danksa, Fran. Kognowicki i Henr. Michałowski.

ZAGRANICZNE.

** Korespondent z Prus zachodnich do «Gaz. Tor.» pisze: «Gorzej od nauczycieli górnośląskich postąpił sobie pewien rektor szkoły elementarnej w Prusach zachodnich Pan ten w zacieklej swej germanizatorskiej tak dalece się zapomniał, że na lekcji religji z dziećmi polskimi, rozgniewany tem, że dzieci w języku niemieckim niezadawalniająco dawały odpowiedzi,

wają się dobrego urodzaju i, co za tem idzie, obniżenia się cen, tak, że nawet wobec ustępstw strony sprzedawców, proponowanego sobie towaru brać nie chcieli; wyjątek robiono co do waru, którego wiele zażądano z Moskwy i Petersburga. Ryunki portowe zupełnie prawie były bezczynne; na rynku warszawskim, pomimo szeregu dowozów, ceny się bynajmniej nie podniosły; także w handlu mąką nastąpiło pewne ożyszenie, a mąka ruska zyskała 75 k. na worku wienie, a mąka polska różnie nadchodziła 5-pudlowy. O stanie zasiewów różne nadchodzą wiadomości; z niektórych okolic pomysłne, z innych prawie niepokojące, tak, że ogólnego powiadać nie można wyobrażenia o prawdopodobnych rezultatach zniw tegorocznych. Miejscami zbyt obfite wody uszkodziły zboża, miejscami zbyt silna wzrostowi ich normalnemu przeszkodziła, miejscami znów t. zw. kobyłka i inne choroby duże poczyniły zniszczenia. Prawdopodobnie, uwzględniając powyższe okoliczności, komisja szostowa przedewszystkiem nie oświadczyła się jeszcze, jak to mylnie donoszono, za dozwoleniem wywożenia zagranicę wszelkich zbóż oprócz żyta, ograniczując się na zgromadzeniu materiałów w powyższej kwestji. Co więcej, posiedzenie tejże komisji, jakie w tygodniu ubiegłym odbyć się miało, odłożono i zarządzono jednocześnie nadeślanie wiadomości jak najszczegółowszych, tak co do zapasów zboża plonu zeszłorocznego, jak i co do koniunktur obecnych, składających się na nadchodzące zniwa; niewątpliwie w ostatecznym rozstrzygnięciu tej kwestji weźmie udział osobisty pan minister skarbu, którego przyjazd do Petersburga w tych dniach jest oczekiwanym. Notowano ceny poniższe: w Petersburgu: mąkę żytnią zwyczajną żądano 1100 — 1275, dawano 1050 — 1250, szrotowaną żądano 1350 — 1400, dawano 1800 — 1350, przesiwaną żądano 1600 — 1650, dawano 1550 — 1600 za 9 pudów. W Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 850 — 860, żyto wyborowe 630 — 675, owies 285 — 350, jęczmień wyborowy 450 — 480. W Rydze: żyto 110 — 115, owies 72 — 88, jęczmień 75 — 90. W Libawie: żyto 110 — 112, owies 73 — 79, jęczmień 73 — 80. W Odesie: pszenicę 83 — 117, żyto 82 — 89, jęczmień 56 — 58. W Kijowie: pszenicę 105 — 108, żyto 92 — 100. W Lipowcu (gub. kijowska): pszenicę 94, żyto 90, owies 65, jęczmień 90.

CUKIER. Pod wpływem aury nie sprzyjającej plantacjom buraków, wobec której w niektórych okolicach Francji zupełnie plantować je zamierzano, zaplanowało dość silne ożywienie w han-

dlu cukrem i ceny tego produktu stanęły na poziomie znacznie wyższym od tego, na którym przez czas pewien stały się mniej więcej trzymały. Oddziaływały w tym kierunku i inne okoliczności, jak wielkie żądania tego produktu nadeszły z Ameryki i z Indji wschodnich, dokąd masa cukru poszła z Anglii i z innych też krajów Europy. Usposobienie takie odbiło się i na rynkach wewnętrznych, cośmy już w kilku słowach w poprzednim sprawozdaniu notowali, nie wiedząc czemu niezwykły ruch w handlu cukrowym przypisać, bośmy półowczym, jak sobie czytelnicy przypomnieli zechcą, wiadomości z zagranicy nie posiadali. Producenti krajowi spodziewali się nowej wyżki Koeniga, ze względu na to niektórzy z nich zupełnie się ze sprzedażą powstrzymywali; gdy jednak oczekiwania ich nie ziściły się, potrochu tranzakcje nanowo rozpoczęły. Płacono: w Kijowie (mączkę): 400 — 460; w Warszawie (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach 285, w pojedynczych workach 287 1/2, rafinadę 315 — 325, w ostatnich dniach tygodnia za niektóre marki otrzymywano 322 1/2 — 327 1/2; kostki 322 1/2.

OKOWITA. Handel wódeczany wciąż jeszcze zagranicą w tem samym uspieniu. Jedynie w Hamburgu, jak i w poprzednim tygodniu sprawozdawczym, było pewne lubo niewielkie ożywienie, spowodowane jednak zakupami jedynie dla zadośćuczynienia dawniejszym eksportowym zobowiązaniom czynionymi. W handlu wewnętrznym ten sam również brak ruchu co i wprzód zanotować nam przychodzi. Na rynku warszawskim, wobec dość znacznych dowozów, ceny zaledwie na poprzednim poziomie utrzymać się zdołały. Producenti Królestwa użalają się, że swych dość obfitych zapasów wyprzedać nie są w możności. Płacono w Warszawie okowitę: w sprzedaży hurtowej 867 1/2 — 884 1/2, w drobniejszej 879 — 896 za wiadro.

SKRZYŃKA DO LISTÓW.

OD CZYTELNIKÓW.

Szanowny redaktorze! Dowiedziawszy się ze wstępnego artykułu «Kraju» o smutnym finansowym stanie petersburskiego katolickiego Towarzystwa dobroczynności, załączam rubli dziesięć, z prośbą o wpisanie mię do liczby członków.

Sądzę, że i inni mieszkańcy prowincji, dla których Petersburg, z powodu długoletniego tam pobytu lub przez stosunki rodzinne, nie jest zupełnie obcym, poczują się do obowiązku przyjęcia z pomocą cierpiącym niedolę współrodakom.

OD REDAKCJI.

J. P. w Bud. Mimo szczerzej chęci nie mogliśmy — z takich bieżących rzeczy może tylko korzystać pismo codzienne.
S. T. Zamieszczona w III t. «Zbiornik pism prof. Spasowicza» praca p. t. «Życie i polityka margr. Wielopolskiego», jest dostojnym, bez skrótów i opuszczeń, tłumaczeniem dzieła, które wyszło przed 10 laty w języku ruskim.

NEKROLOGJA.

Dnia 31 maja (12 czerwca) o g. 9 i pół wieczorem, opatrzona św. sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach, zasnęła w Bogu

ś. p. Wiktorja z Rahożów KOLANKOWSKA,

przeżywszy lat 72. Pograżeni w smutku synowie i córki zawiadamiają krewnych, znajomych i zyczliwych o śmierci drogiej ich matki. Pogrzeb odbył się w Carskiem-Siole na Kazańskim cmentarzu 3 (15) czerwca o godz. 12 zrana. (K-1299)

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką), dodatek powieściowy (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 44.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера. В. Морская 118. Сифил. и коож. болѣзни. Еж. 12—2 пб.—8 ч. веч. Пар. ванны, души, электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

ЗУБЫ искусственные безъ боли. Пластинкоѣ. **Д-ТЬ А. ПОПОВЪ** Разѣѣжкая, 23.

W każdym **dnia i nocy** przyjm. czasie **A. SACHS.** Woznies. pr., 45—56 (wejście z Woznies.). Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (R-1279-52)

LEK. ZNAKOMCEW leczy syfylis i chor. skórne. Elektroter. Znamieńska 11, m. 1. Godz. przyj. od 9—1 zrana i od 7—9 wiecz. (R-1177-52)

LEKARZ ZAKŁADU I SZPITALA DR. MAJKOWSKI praktykuje w Busku. Tegoż donabyć opis **Buska**, k. 60. (W-436-6-4)

НАСТОЯЩЕ ДЖУТОВЫЕ НОСКИ И ЧУЛКИ безъ шва, незамѣнимой проч. ности, въ магазинѣ **Ю. ГОТЛИБЪ.** С.-Петербургъ, Владимірская, д. № 2, уголъ Невскаго просп. Цѣна носкамъ 5 р., чулкамъ 7 р. за дюж. Самые тонкіе носки 6 р., чулки 9 р. дюж., за перес. 1 р. за каждую дюж. Торговц. уступка. При перес. необходима мѣра подошвы. **ПРЕДОСТЕРЕГАЮ** гг. покупателей, что нѣкот. торговцы продаютъ другіе сорта за джутовые.

FOTOGRAFJA Ks. GOLICYNA Newski, 82.

Latem atelier w Udielnej: Udielnej prospekt, № 7. (R-1265-52-1) Wykończenie artystyczne.

Zęby sztuczne. Plombow. złotem, emalją i platyną. **GABINET DENTYSTYCZNY KLINGELHEFER.** Newski 13—9, m. 24, róg W. Morskiej.

С.-Пет., Невскій, 43, на у. Троицкой. **Въ зубооубрачебныхъ кабинетахъ ИВАНА ИВАН. ХРУЩОВА** ежедн. производ. всѣ зубныя опер., леч., пломбир. и вставл. искусств. зуб.

LEK. WOLICKI, Newski 71—1, m. 5. Leczy rak, syfylis, choroby piersiowe i elektroterapia (2—3, 6—7 1/2 godz.).

Choroby gardła, uszu i nosa i soliter. **Osadowa 59, m. 20, dr. TICNER.** Wtorki, czwart. i sob. od 9—10 g. rano i codziennie od 4—7 g. pop. Bezpl. biednych wt., czw. i sob. od 8—9 g. rano. (R-1180)

LEK. G. J. DORFMAN leczy syf., chor. skórne, org. płciow., nosali gardła. Codz. od 8—12 z r. i 6—10 w. Kob. od 12—1 z r. Kirpiczny pier. róg M. Morskiej.

Dr. J. DRZEWIECKI (homeopata), b. ordynator kliniki Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 popoł. Krak.-Przedm. № 78, w Warszawie. (W-175-50-35)

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Prasa i społeczeństwo, p. *Ludomira Grendyszyńskiego*. Art. literackie: Niemiec o literaturze polskiej, p. *Jana Łosia*. Luźne kartki (Godzina na wystawie sztuk pięknych w Rzymie), p. *Maryę Konopnicką*. Apostrophe (wiersz), p. *Jana Kasprowicza*. Artykuły i sprawy bieżące: Z nad Sekwany, p. *Nemo*. Z heraldyki, p. *W. K. Zielńskiego*. Nowe książki. Kronika literacka i naukowa. Odcinek: Pod Sedanem. Echo zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z New-Yorku p. *Horę*, z Berlina p. *Konrada*, z Wiednia p. *Mariusza* ze Lwowa p. *Notę*, z Krakowa p. *Srednika*. Ziemie słowiańskie (listy koresp. «Kraju»): z Pragi, z Rusi halickiej, z Czech, z Serbji, z Bułgarji i t. d.). Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. *A. R. Z.* i *Wajtisa*, z nad Niemna p. *J. M.*, z Białegostoku p. *Przygodnego*, z Moskwy p. *Łisowczyka*, z Kijowa, z Kowna, i t. d. Z politycznego świata, p. *J. T. H.* Wiadom. polityczne. Kronika zagraniczna. Z Tygodnia. Przegląd prasy. Wiadomości urzędowe. Wiad. bieżące. Kron. petersb. Kron. warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Rozmaitości. Kronika pośmiertna. Prawo i sądy. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik. Ekonomista. Komisja Abazy. Eksport drzewa. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.* Doniesienia. Ogłoszenia.

Do dzis. N-ru dołącza się dla wszystkich stałych prenumer. 4 ark. studjum p. t. „Kallay o Andrassym”, przez J. P.

CENTRALNA APTEKA HOMEOPATYCZNA. Grochowa № 15. (R-1272)

POLIKLINIKA wenerycznych, skórnych chorób ze stałymi lek. **USASA.** Kriukow kanał, d. 6 m. 78, naprzeciw Litewsk. zamku. Przyjmuje od 7 rano do 12 wiecz.

ZAKŁAD NAUKOWY DLA KOBIEC Z KURSAMI ARTYSTYCZNYMI (muzyka w zakresie konserwatorium, rysunki, malarstwo i roboty kobiece) i pensjonatem **M. A. Łochwickiej-Skalon** Newski pr., 88. (R-1266-26-2)

PENSJA ZEŃSKA (z pensjonatem) księżniczki **W. I. GEDROJC.** Wasilewski Ostrow, róg 6 linii i wybrzeża Newy, № 25 — 1, mieszk. 34, (R-1211-52)

S. Pruszyński—kaligraf. Nauka pięknego pisania w 10 lekcjach. Newski pr. 20, m. 26. (R-1236-52)

PETERSBURSKA SZKOŁA MUZYCZNA. Newski pr., róg Wielkiej Morskiej d. 16—7, pod dykcją: prof. *K. Lüttsch*, *J. Borowka* i *W. Wissendorfa*. (R-1237-52-2)

LEK. HELTMAN, Włodzimierska, d. Palkina, m. 20. Syfylis, chor. kobiece i soliter. Przyjm. od 10—12 zrana i 4—6 popoł. (R-1242-27)

POMOC na ból zębów, od 10 zrana do 6 wieczorem, dla biednych bezpłatnie. Specjalna fabrykacja zębów sztucznych i plombowanie w dentystycznym gabinecie **N. SIKSA.** Newski, róg Nadiezdinskiej № 94.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH
MYTHOLOGIAE LITUANICAE MONUMENTA,
 źródła do mytologii litewskiej od Tacyty do końca XIII w.,
 zebrał, ocenił i objaśnił
Antoni Mierzyński.
 Skład główny u Gebethnera i Wolffa. (W-473-1)

MAGAZYN
 WSZELKICH CZĘŚCI SKŁADOWYCH I MATERJAŁÓW
 POWOZOWYCH
JULJUSZA KNOLL I S^{KI}
 w Warszawie, ul. Bielańska 6. (W-475-6-1)

Ubezpieczenia na życie.

Ubezpieczenia kapitałów pośmiertnych, posagowych, dochodów dożywotnich (rent) etc., z udziałem i bez udziału w zyskach, podług najrozmaitszych kombinacji, o składkach nader przystępnych. (W-474-4-1)

*
ZAŁOŻONE
w 1858 roku.

Posiada agentury we wszystkich gubernialnych i powiatowych miastach.

ST.-PETERSB. TOWARZ.
Jeneralna Agentura

UBEZPIECZEN OD OGNIA I NA ŻYCIE
 Warszawa, Zielony Plac, Nr. 12.

Kapitał zakładowy rs. 2,400,000,
 rezerwy po koniec 1891 roku
 rs. 7,342,153.

UBEZPIECZENIA od ognia.

Ubezpieczenia ruchomości, nieruchomości, towarów i fabryk.

Poszukujesz zdolnych agentów-akwizytorów na korzystnych warunkach.

Bliższych informacji zasięgnąć można w biurze Jeneralnej Agentury.

H. CEGIELSKIEGO

SKŁAD MASZYN,

Filja w Warszawie,

przy ulicy **NOWY-SWIAT 11,**

na honor polecieć pomiędzy innymi praktycznymi, trwałymi, dokładnie i z wyborowych materiałów wykonanymi narzędziami i maszynami rolniczymi:

Grabie «Tiger» zwykłej szerokości, w cenie rs. 70.

Takież, lecz o 10 zębów szersze, w cenie rs. 83.

Prasy stogowe do zielenizny.

Prasy do siana.

Maneże, Młocarnie przenośne, przewoźne i stałe, ręczne, konne i parowe.

Wialnie, Młynki, Arfy, Trieury.

Sieczkarnie, Siekacze i t. p.

(W-470-3-1)



Depôt à Moscou chez W. Kraemer, Stary Gostiny Dwor, № 28-30

UBEZPIECZENIE ŻYCIA W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ

„ROSSJA”

NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.

Zakładowy i rezerwy kapitały 16,500,000 rs.

Towarzystwo zawiera na bardzo dogodnych warunkach i za umiarkowane składki ubezpieczenia:

Kapitałów na wypadek śmierci.
 Pensyj dla wdów.
 Kapitałów na starość.
 Pensyj na starość.
 Posagów dla panien.
 Stypendyj dla chłopców.
 Dożywotnich dochodów.

Do 1 stycznia 1892 r. było ubezpieczonych w Towarzystwie „Rossja“ 24,795 osób, na sumę rs. 69,328,905.

Dywidenda dla ubezpieczonych na r. 1892 wynosi 12%.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna Reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska, № 144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa. (R-1286-6-8)

WARSZAWA,
 Miodowa № 12.

KIJÓW,
 Kreszczatik № 33.



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN

otworzyła w m. KIJOWIE,

na Kreszczatiku 33,

własny filjalny SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN własnego wyrobu, zagranicznych i petersburskich. (F-21-24-14)

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

WYŁĄCZNY REPREZENTANT

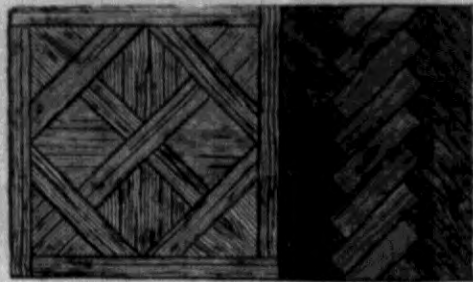
FABRYKI

Ransomes, Sims & Jefferies

w Ipswich w Anglii.

POLECA:

Lokomobile sily od 2 do 30 koni parowych, z powiększonymi paleniskami do węgla, drzewa, torfu, trocin, słomy i nafty. Lokomobile Compound.
Lokomobile z dynamomaszynami do elektrycznego oświetlenia.
Młocarnie parowe kompletnie czyszczące i sortujące.
Elewatory do słomy i siana. (W-467-6-2)



Posadzki Dębowe Massiv

PODŁOGI Z FRYZOW

wyrobu

Krzemieńskiej Mechanicznej Fabryki Posadzek.

w różnych deseniach, z wyborowej suchej dębiny i dokładnej roboty polecaj (K-1193-10-10)

K. I. FREELANDT

W PETERSBURGU

Newski prosp., № 30-16, obok Kazańskiego mostu.

OGRODNIK

zdolny, młody, uczciwy, pracowity, dla polepszenia bytu, bo familijny, poszukuje odpowiedniego majątku choćby gdzie i daleko. Rekomendacja za nim chlubna na piśmie i osobista, gdzie obecnie pozostaje, a pora teraz ogród zobaczyć; kto potrzebuje, należy o niego starać się, a zawodu nie dozna, bo mało z podobną rekomendacją. Wiad. w Warszawie, u rządcy domu № 4 przy ulicy Hożej. (W-472-2-1)

Alfred Grodzki

w Warszawie, Senatorska 33,

JAKO

WYŁĄCZNY REPREZENTANT

FABRYKI

MAC-CORMICK HARV. M. C° w Chicago

poleca znane ze swej dobroci

Żniwiarki „Daisy”, Żniwiarko-wiązalki ze stalową ramą, Kosiarki lekkie. (457-4-4)

Są do nabycia w księg. dzieła naukowe pedagoga Plato v. Reussnera:

Najlepsza metoda

do nauczania się **BEZ NAUCZYCIELA** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 MIESIĄCACH, po angielsku w 24 LEKCJACH. Cena metody niemieckiej kurs niższy 60 k., oprawny 75 k., kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy razem) tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową k. 75. **NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI / RUSKO-NIEMIECKI** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami, k. 35, 20 i 10. **NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 FIGUR, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi, k. 25, 20, 15, 10 i 4. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład gł. u autora (Reussnera) Marszałkowska 142, w Warszawie. (R-701-44)

Księgarnia BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazajska № 26, róg Grochowej,

przeznaczyła dla prenumeratorów «Kraju» serję dzieł po cenach do połowy znizonych:

Fredro. Dzieła, 12 tomów	rs. 24 k. —	zniżone na	rs. 12 k. —
Supiński. Dzieła, 5 tomów	6 » —	» » »	3 » —
Brodziński. Dzieła, 8 tomów	8 » —	» » »	4 » —
Chmielowski. J. I. Kraszewski	3 » —	» » »	1 » 50
Prochaska. Szkice historyczne.	2 » 40	» » »	1 » 20
Smolka. Szkice historyczne. T. I.	2 » —	» » »	1 » —
» » » Tom II.	2 » —	» » »	1 » —
Spencer. Pierwsze zasady socjologii	3 » —	» » »	1 » 50
Syrokomla. Dębóróg, w ozdobnej oprawie (ilustr.)	8 » —	» » »	4 » —

Zamawiający wszystkie powyższe dzieła razem, kosztów przesyłki nie ponoszą.

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, od 2 maja do 29 sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku, w dni sobotnie, będą zawieszane. (R-1254-5)

Autentyczne tylko pod tą marką fabryczną.

Huste-Nicht



„NIE KASZLAJ”.

Miodowo-trawiasty Mały Ekstrakt i cukierki *)

A. H. PITSZIK° we Wrocławiu.

należy używać

OD KASZLU.

Analiza chemiczna i doświadczona lekarskie stwierdziły, że w skład powyższych preparatów szkodliwe dla zdrowia pierwiastki nie wchodzi.

*)Cena: rs. 1 k. 35 irs. 2 k. 40, cukierki po 30 i 50 k.

Za opakowanie i przesyłkę opłaca się osobno.

Główny skład na Rosję u

W. AURICHA w Petersburgu,

Sprzedaz we wszystkich magazynach aptecznych i aptekach. (845-14-14)

DO SPRZEDANIA MAJĄTEK ZIEMSKI ŁĘGONICE

u steku gub.: warsz., radomsk. i piotrkowsk., nad Pilicą, skład. się z 3 folw., przestrz. 47 wł. (przešlo 800 dzies.), bez serwitutów, z park., w którym mieści się pałac, z piękn. ogrod. owoc., gorzeln. parow. i wszystk. bud. gosp., przeważnie mur., z krescencją, inwent. martw. i żyw., w skład którego wchodzi: 900 owiec, 40 koni, tyleż wołów i t. d. Miejsce ta położ. w blizk. zakł. leczn. (Nowe-Miasto), od którego w 2 stacji poczt.-tel., do sprzed. bez pośred. Cena 2,500 rs. za włokę. Wiad.: w Warszawie, Nowolipki, 29, m. 7.

(W-427-8-7)



(W 146 10-3)

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, 4, Miodowa, 4,

JAKO WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

POLECAJĄ

z fabryki RUD. SACKA w Plagwitz

PŁUGI piętrowe samochody, oraz dwu, trzy i czteroskibowe.
SIEWNIKI rzędowe nowej ulepszonej konstrukcji.

Z fabryki RUSTON, PROCTOR & Comp. w Lincoln
LOKOMOBILE i MŁOCARNIE parowe.

Z fabryki CLAYTON i SCHATTLEWORTH w Wiedniu
MŁOCARNIE sztyftowe stałe i przewoźne.

ORAZ
SIEWNIKI rzutowe oryg. Eckerta i „PATENT” Beermana.

TRYEURY i SORTOWNIKI oryginalne Mayera.

WIALNIE oryg. Bakera, Claytona № 5, Ideal i inne.

SIECZKARNIE ręczne i maneżowe Bentalla.

CENTRYFUGI ręczne systemu d-ra Brauna, z patentowanym szyb-
komierzem znanej prostoty, konstrukcji i trwałości,
oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze z renomowanych fabryk.

Cenniki wysyłamy na żądanie. (W-476-8-1)

UZNANE ZA NAJLEPSZE I NAJTRWALSZE

Grabie konne „TIGER”

oryginalne amerykańskie z fabryki

Y. W. Stoddard & C^o—Dayton.

Żniwiarki i Kosiarki

przeważnie ze stali i kuto-lanego odlewu zbudowane, oraz

ŻNIWIARKI SAMOWIĄZĄCE

nowej ulepszonej konstrukcji

Z FABRYKI

WALTER A. WOOD

w Hoosickfalls—Ameryka.

POLECAJĄ

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA, 4. (W-463-8-3)

W poprawnym wyd. polskim!
Nakładem M. Wołowskiego i
I. Guranowskiego
32. Senatorska 32.
Świeżo opuściło prasę:
„MOJE LECZENIE WODĄ”
Ks. Seb. KNEIPPA.
Cena rs. 1 k. 30, z przes. poczt.
rs. 1 k. 55. (R-1301-6)
Wysyła się i za zaliczką pocztową.

ZAKOPANE.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY
d-ra Piaseckiego na Klemensówce,
przyjmuje gości kuracyjnych od dnia
1 czerwca r. b. Mieszkanie, stół i
leczenie od 3—5 zlr. dzien., stosow.
nie do wyboru pokoju. (W-468-2-2)
Zakład zupełnie odnowiony i ulep-
szony. Prospekty bezpl. na żądanie.



Wina białe, poczynszy od kop. 30.
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające
6 but., wysyła do wszystkich st. dr.
żel. w Król. i Zach. gub. franco
po rs. 10. (W-91-26-6)

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbyt niemu poceniu
się, zaleca się również jako
pachn. mydło toaletowe w wy-
borowym gatunku. Dostać moż-
na w aptekach i wszyst. znaczy.
skład. aptecz. i perfum. mag.
w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2
kawalka k. 30. Główny skład
na Rosję u K. J. Ferreina w Mo-
skwie. (R-1166-7-7)

FARBA DO WŁOSÓW



W. HENA

w Wiedniu

z orzechów
greckich.

Środek niesko-
dliwy do bystrego
ufarbowania wło-
sów na głowie i
brodzie, w kolory
czarny, blond,
ciemno- i światło-
kasztanowy.

Cena flakonu rs. 3 z przesyłką
w Rosji europejskiej. (850)

Skład główny na Rosję u W. Au-
richa, Petersburg, Kolokolnaja 18.

Zatwierdz. przez mosk. urząd lekarski

MYDŁO

provizora

A. M. OSTROUMOWA.

niszczy łupież i wstrzymuje wypa-
danie włosów. Cena kawalka 30 k. i
50 k. Sprzedaż w aptekach, składach
aptecznych i perfumerjach. Etykieta
oryginalnego mydła zaopatrzona jest
marką № 3,374. Ostrzega się przeciw
naśladowictwu. Główny skład: Mo-
skwa, Wwiedzienskiej pier. d. Petrowa.
(R-1255-10-6)